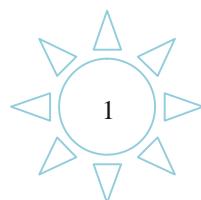




**Robyn Donald**

*Nowozelandzki romans*



## PROLOG

Mrużąc oczy, Curt McIntosh posłał siostrze surowe spojrzenie.

- Przestań kręcić. Powiedz szczerze, czy Ian ma romans z Petą Grey?

Gillian zarumieniała się.

- Nie patrz tak na mnie! Zachowujesz się jak despota, dokładnie jak tata w tych nielicznych chwilach, kiedy ktoś odważył się mu sprzeciwić.

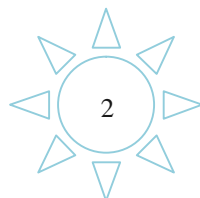
- Twoje oskarżenia mi nie wystarczą - oznajmił Curt bezbarwnym głosem, nie tracąc przy tym nic ze swego autorytetu. - Masz dowód na to, że Ian sypia z tą kobietą? Bo może w rzeczywistości są tylko dobrymi sąsiadami?

Jedno spojrzenie na przystojną twarz brata powstrzymało Gillian przed wypowiedzeniem na głos tego, co w pierwszej chwili przyszło jej na myśl. Postanowiła lepiej dobrać słowa.

- Nie powinnam była mówić tak o tacie.

- To nie ma teraz znaczenia. A ty nadal unikasz odpowiedzi.

Gillian odwróciła się, żeby wyjrzeć przez okno



jego gabinetu. Latem w całym Auckland kwitły palisandry, a ten rzucający cień na ruchliwą ulicę w dole przypominał liliowo- purpurową kopułę.

Jednak nawet jego piękno nie przynosiło ukojenia.

- Peta! - rzuciła poirytowana. - Co za niedorzeczne imię dla kobiety! Założę się, że jej ojciec chciał mieć syna. - Przygryzła wargę, zanim dodała: - Wiem, że Ian jest dla niej kimś więcej niż tylko dobrym sąsiadem. Jest między nimi coś...

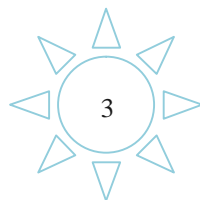
Curt uniósł jedną czarną brew. Co takiego?

Napięcie - wypaliła ze złością.

- Podpowiada ci to słynna kobieca intuicja? - zapytał oschle. - Czy może twoje obawy opierają się na solidnych fundamentach?

Gillian pohamowała złość. To niesprawiedliwe. W końcu była o cztery lata starsza od swojego trzydziestodwuletniego brata. Jednak różnica wieku przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie, kiedy Curt skończył piętnaście lat i wystrzelił w górę, osiągając wzrost znacznie powyżej metra osiemdziesięciu. Te dodatkowe centymetry tylko utwierdziły go w przekonaniu, że inteligencja i bezwzględność mogą posłużyć za doskonałą broń. I chociaż przez większość czasu był kochającym bratem, czasem wykorzystywał ją także przeciwko niej.

- Może i nie wiesz wiele o miłości, Curt, ale nie próbuj mi wmówić, że nie potrafisz rozpoznać,



kiedy między dwojgiem ludzi iskrzy! Miałaś zaledwie szesnaście lat, kiedy uwiodłeś moją najlepszą przyjaciółkę, i o ile mi wiadomo, od tamtej pory nie marnowałeś czasu...

Wzruszając ramionami, Curt przerwał jej w pół słowa:

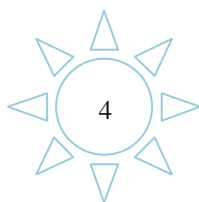
- To wszystko, co masz? Przeczucie, że coś między nimi iskrzy?

Gillian zaczerwieniła się na dźwięk ironicznej nuty w jego głosie i potrząsnęła głową.

- To się zdarza, Gillian. Mężczyźni tacy są. Na widok pięknej kobiety zaczynają buzować w nich hormony. Ale honorowy mężczyzna nie da się ponieść emocjom, jeśli jest już z kimś związany. Zawsze wydawało mi się, że Ian jest honorowy.

- Widzę, że braterstwo testosteronu postanowiło trzymać się razem! - Gillian próbowała zachować spokój, bo jej brat nie znosił wybuchów emocji. W końcu dodała bardziej opanowanym głosem: - Curt, jestem żoną Iana. Kocham go i bardzo dobrze znam. Musisz mi uwierzyć, że cokolwiek Ian czuje do Pety Grey, to coś więcej niż chwilowy przypływ pożądania. Pogodziłabym się z tym, gdyby ona była zachwycająca. Ale nie jest. Nie nazwałabym jej nawet ładną.

- Więc czym się martwisz? - dopytywał się Curt.  
- Ian nie rzuci wszystkiego dla szarej myszki. Jak wygląda ta Peta Grey?



- Jest dość intrygująca - przyznała niechętnie Gillian. - Oczywiście, jeśli lubisz wysokie, silne kobiety o szerokich ramionach. I właśnie dlatego tak bardzo się niepokoję. Ona nie jest w typie Iana. Przez cały czas chodzi w bawełnianych koszulkach, dżinsach i kaloszach. Jedynie kiedy zapraszamy sąsiadów na grilla, robi wyjątek. Muszę przyznać, że potrafi doprowadzić się do niezłego stanu, ale mimo to jest taka... wiejska. I bez przerwy gada tylko o tych nędznych kilku hektarach, które nazywa gospodarstwem. - Zamilkła, po czym dodała posepnie: - A my z Ianem mamy więcej tematów do rozmów.

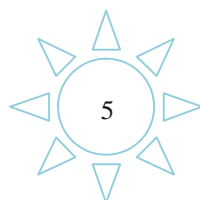
Curt przyjrzał się jej uważnie. Drobna i smukła, emanowała miejskim szykiem. Na swoim terenie nie miała sobie równych.

- Co w takim razie widzi w niej Ian?

- Wyobraź sobie wysoką kobietę o pełnych ustach i zielonych oczach, które czynią z niej seksowną, niemniej jednak wiejską piękność. Poza tym ma cudowną skórę, brązowe włosy, które ściąga w kucyk i całkiem niezłą figurę.

- No to chyba nie stanowi dla ciebie zagrożenia. Czemu Ian miałby się w niej zadurzyć?

- Och, znasz Iana. Zawsze miał słabość do ludzi, którzy ciężko pracują. Pewnie dlatego, że sam musiał radzić sobie w życiu. - Po chwili wahania dodała niechętnie: - A ta dziewczyna naprawdę jest twarda. Poza tym, co wydzierżawił



jej Ian, ma tylko kilka akrów, ale jakoś sobie radzi. Zacięta z niej wojownicza.

Wcześniej Curt nie wypowiadał się na temat decyzji szwagra o wydzierzawieniu sąsiadce małego kawałka ziemi, nigdy w pełni nie wykorzystywanego, bo był oddzielony od reszty posiadłości szerokim rowem. Ale teraz żałował, że nie wyszedł z propozycją obsadzenia go drzewami...

- Jesteś wystarczająco doświadczona, żeby wiedzieć, że mężczyźni nie zakochują się w każdej kobiecie, którą podziwiają. Musi być coś więcej.

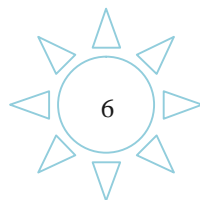
Gillian dała upust desperacji, mówiąc:

- Ona jest przynajmniej o dziesięć lat młodsza ode mnie. Nie może mieć więcej niż dwadzieścia trzy albo cztery lata. A kilka miesięcy temu zauważyłam, że zawsze, kiedy on o niej wspomina, coś zmienia się w jego głosie. I to mnie niepokoi. - Spojrzała bratu prosto w oczy. - Nie ty jeden w rodzinie możesz pochwalić się dobrym instynktem. Wiem, kiedy mojemu małżeństwu coś zagraża i uwierz mi, że w tej chwili zagrożenie ma twarz Pety Grey.

Curt ściągnął brwi, ale jego głos nie zdradzał emocji.

- Jeśli chcesz, żebym zareagował, musisz dać mi dowód, Gilly.

Gillian rozłożyła bezradnie ręce. Eleganckie, zadbane dłonie, na których połyskiwały obrączka



i pierścionek zaręczynowy, wyrażały błaganie i rozpacz.

- Myślę, że nie zostali jeszcze kochankami - przyznała - ale to tylko kwestia czasu. Dlatego chcę wynieść się z Northland, żeby do tego nie dopuścić. Kilka miesięcy temu Ian opowiadał mi o pracy w Vanuatu na twojej plantacji ryżu. Wydawał się zaintrygowany...

Curt ponownie wszedł jej w słowo.

- Gilly, nie bądź niemądra. Nie mogę tak po prostu kazać mu się przeprowadzić. Poza tym świetnie radzi sobie z farmą Tanekaha. Dzięki niemu zaczęła przynosić dochody. I doskonale dogaduje się z pracownikami.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale kiedy podał jej chusteczkę, powstrzymała się od płaczu.

- Proszę bardzo! Nie chciałam ci ich pokazywać. Wstydzę się, kiedy na nie patrzę! Ale skoro chcesz dowodu, oto on.

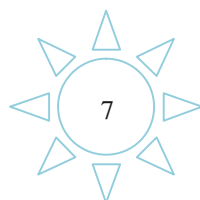
Wsunęła rękę do torby i wyciągnęła zdjęcie, który pośpiesznie rzuciła na biurko.

- A teraz powiedz mi, że nie mam się czego obawiać.

Curt podniósł zdjęcie. Zobaczył na nim swojego szwagra dotykającego policzka młodej kobiety.

- To też sobie weź - wściekała się Gillian, rzucając mu kolejną fotografię.

Nawet jeśli do tej pory mógł mieć wątpliwości, kolejny dowód rozwiął je w okamgnieniu. Na



kolejnym zdjęciu na twarzy Iana wyraźnie malowały się wyrzuty sumienia. Marszcząc czoło, Curt przyjrzał się rysom kobiety. Faktycznie nie można było nazwać jej piękną, a mimo to podsyciła w nim zwierzęcy głód.

- Kto je zrobił?

- Hannah Sillitoe, córka Mandy. Odwiedziły nas w drodze powrotnej do Auckland. Hannah dostała nowy aparat i starała się uwiecznić dosłownie wszystko, co nie uciekało wystarczająco szybko.

Curt upuścił lśniące obrazki na biurko.

- A jak to się stało, że sfotografowała właśnie ich?

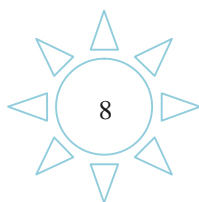
- Zobaczyła gołębia, który usiadł na gałęzi drzewa. Bez zastanowienia wspięła się na nie, ale ptaka już tam nie było. Właśnie schodziła, kiedy ze starej stodoły wyszedł Ian w towarzystwie Pety. Na jej widok natychmiast zamilkli. - Gillian zacisnęła pięści. - Hannah zaintrygowały promienie słońca rozświetlające włosy Pety, więc natychmiast je sfotografowała.

Curt skinął głową.

- Mów dalej.

Gillian wskazała na drugie zdjęcie.

- Oboje natychmiast się odwrócili. Hannah ponownie dostrzegła ptaka, ale ten szybko wzbił się w powietrze, więc zamiast niego uchwyciła ich twarze. Na ich widok Mandy natychmiast uznała, że powinnam poznać prawdę.





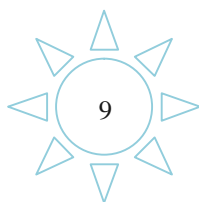
- Co się stało potem?
- Hannah twierdzi, że każde z nich ruszyło w swoją stronę.

Curt ponownie przyjrzał się zdjęciom. Niechętnie musiał przyznać, że otrzymał przekonujący dowód. O ich winie świadczyło dosłownie wszystko - bliskość, subtelność, z jaką się do siebie odnosili, nieświadomie przybierane pozy.

Jako mężczyzna doskonale rozumiał, co Ian dostrzegł w Pecie Grey. Wyblakła koszulka opinała się na jej piersiach wystarczająco zmysłowo, żeby krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, a znoszone dzinsy podkreślały długie, gibkie nogi. Chłodne, zagadkowe spojrzenie na jej twarzy rzucało wyzwanie światu, a usta były tak zmysłowe, że skusiłyby świętego. Jak by to było, gdyby przebić się przez ten mur opanowania i wyzwolić kryjącą się pod nim pasję? Może nic prócz ponętного ciała...

- Czy Ian wie o tych zdjęciach?
- Nie i nie zamierzam go informować. - Gillian odzyskała panowanie nad sobą. - Nie jestem głupia. Curt skinął głową w zamyśleniu.

- A może sam ocenisz sytuację? Uwierz mi, że jeśli się mylę, naprawdę poczuję ulgę. - Głos się jej załamał, a uśmiech, który z trudem przywołała na usta, zbladł. - Przepraszam, że cię w to wszystko wciągam, ale tylko tobie mogę zaufać. I tylko tobie mogę wszystko szczerze wyznać.



W końcu to on ponosił za to odpowiedzialność. Gilly wspierała go, kiedy jej potrzebował, i poniosła surową karę. Rodzice od dziesięciu lat nie zamienili słowa z żadnym z nich.

Curt otoczył siostrę ramieniem i przyciągnął do siebie. Na początku tylko pociągała nosem, ale w końcu z jej gardła zaczęły wyrywać się urywane jęki, kiedy próbowała się opanować. Tak jak on została wychowana w przeświadczeniu, że nie należy zdradzać się z emocjami.

- Zgoda - wyszeptał, kiedy z jej oczu popłynęły łzy. - Przyjadę w przyszłym tygodniu.

Planował wypoczynek na Tahiti, ale była to sprawa niecierpiąca zwłoki.

Gillian wyciągnęła drżącą rękę i pocałowała go w policzek.

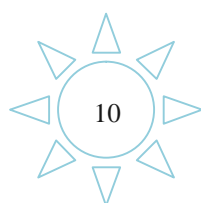
- Dziękuję - załkała. Zrobiła krok w tył i skrzywiła się na widok jego koszuli. - Strasznie cię pomoczyłam i pomazałam szminką. Masz zapasową koszulę?

- Mam, ale nie przejmuj się tym. - Spojrzał jej prosto w oczy. - A co, jeśli okaże się, że masz rację?

- Znajdę sobie prawnika - odparła oschle. - Będę musiała, bo... między nami nie układało się na długo przedtem, zanim Ian zauważył Petę Grey.

- A dokładnie? Gillian zawahała się.

- Właściwie mogę wyznać ci całą prawdę.



Wszystko zaczęło się w chwili, gdy okazało się, że nie mogę zajść w ciążę z powodu infekcji, którą złapałam w czasach szalonej młodości. Nigdy nie udawałam przed Ianem dziewicy, ale tak długo, jak nie wprowadzałam go w szczegóły moich roman-  
sów, nie przeszkadzało mu to. A przynajmniej tak mi się wydawało. Jednak wiadomość o bezpłodności musiała rozbudzić w nim pragnienie zemsty.

- Szczerze wątpię, żeby Ian był przed ślubem prawiczkim - stwierdził Curt z naciskiem.

- Nie, ale zachował na tyle zdrowego rozsądku, żeby nie zarazić się niczym, co mogłoby uczynić go bezpłodnym, Ian chce mieć dzieci, dlatego jak tylko poznał wyniki badań, zaczął się ode mnie odsuwać. -  
Wzięła głęboki oddech. - Oczywiście obwinia mnie. Poza tym jak każdy mężczyzna jest zaborczy.

- Ja nie bywam zaborczy - zaoponował Curt.

- Oczywiście nie lubię się z nikim dzielić, ale nie powiedziałbym, że jestem zaborczy.

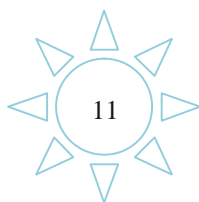
- Bo nigdy nie kochałeś wystarczająco mocno.

- Siostra uśmiechnęła się do niego słabo. - Ian być może nadal mnie kocha, ale marzy o rodzinie. Pewnie szuka kogoś, kto może mu ją stworzyć.

- Odsunęła się. - Kogoś, kto nie jest bezpłodny, bo nie sypiał ze wszystkimi jak popadnie.

Zaskoczony Curt zapytał:

- Chcesz mi powiedzieć, że ta Peta Grey jest dziewicą? Skąd o tym wiesz?



- Nie wiem. Ale słyszałam plotki. Jej ojciec był bardzo surowy i nie pozwalał jej umawiać się z chłopcami. Z kolei matka była słabego zdrowia, więc Peta rzuciła szkołę w dniu szesnastych urodzin i została pielęgniarką, gospożą oraz rolnikiem. Wiodła takie życie do śmierci rodziców. Zginęli w wypadku samochodowym.

- Widzę, że nie próżnowałaś. Gillian wzruszyła ramionami.

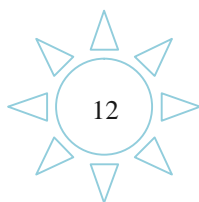
- Sam powiedziałaś kiedyś, że trzeba poznać wroga. Trochę żal mi tej dziewczyny. Całe życie spędziła na tej małej farmie, pracując od świtu do nocy, żeby przetrwać. - Kiedy uniosła głowę, na jej ślicznej twarzy malowało się błaganie. - Nie życzę jej źle. Po prostu nie chcę, żeby zniszczyła moje małżeństwo.

- A nie przyszło ci do głowy, że skoro Ian jej pragnie, może lepiej byłoby ci bez niego? - Choć te brutalne słowa sprawiły, że zbladła, Curt nie miał innego wyjścia, musiał zapytać. - Ślubował ci wierność. Jeśli zdradzi, czy kiedykolwiek jeszcze mu zaufasz?

Curt rozbudził jej najgorsze obawy. Gillian z trudem opanowała drżenie rąk.

- Potrzebuję trochę czasu - powiedziała z naciskiem. - Kocham go i jeśli jest nadzieja, że on nadal mnie kocha, będę o niego walczyć. On jest obytym mężczyzną, a ona... ona jest niczym!

- Jeśli wydaje mu się, że ją kocha, każda



ingerencja może stać się dla niego sygnałem do opuszczenia cię.

- Zawsze każesz mi zastanawiać się nad konsekwencjami - mruknęła pod nosem. - Oczywiście zaakceptuję je. Jeśli mnie zostawi, nie wiem, co zrobię, ale poradzę sobie. To ciągle zastanawianie się i czekanie, i niepewność wykańczają mnie najbardziej.

- Nie jestem cudotwórcą - ostrzegł ją Curt.

- Wierzę w ciebie. Zawsze osiągasz to, do czego dążysz.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Może mógłbyś ją uwieść? Jeśli choć w osiemdziesięciu procentach przypomina inne kobiety, natychmiast padnie ci do stóp.

- Zdecydowanie przeceniasz mój wpływ na płeć piękną. Czy właśnie tego ode mnie oczekujesz?

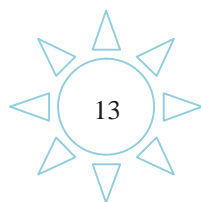
Jej niespokojne oczy odszukały jego twarz.

- Właściwie to nie wiem. Bo chyba nikt, a już na pewno nie Ian, nie uwierzy, że mógłbyś zainteresować się taką dziewczyną jak ona. - Uśmiechnęła się gorzko. - Słyszysz z zamięłowania do pięknych kobiet. Ale musi istnieć jakieś rozwiązanie, bo wiem, że ona go nie kocha.

- Niby skąd? - zapytał Curt ironicznie. - Tylko nie wmawiaj mi, że tak podpowiada ci intuicja.

- Ha! I kto to mówi! - Teraz, kiedy się z nią zgodził, odzyskała pewność siebie, jej oczy lśniły,

i i



a na twarz powrócił uśmiech. - Wszyscy święcie wierzą, że uratowałeś tonącą firmę ojca i uczyniłeś z niej prawdziwą żyłę złota dzięki błyskotliwości i uporowi, ale sam powiedziałeś mi kiedyś, że zaufałeś instynktowi.

- Czasami go ignoruję - rzucił sardonicznie.

- Ale intuicja i tak nie ma tutaj nic do rzeczy.

Dotarłeś na szczyt, bo nie tylko jesteś cholernie sprytny, ale także doskonale rozumiesz mowę ciała. Tak jak ja. A mowa ciała Pety Grey wyraźnie wskazuje, że ona nie kocha Iana. Utknęła na małej farmie z dala od dużego miasta, bez pieniędzy i perspektyw, jak również bez szansy na spotkanie odpowiedniego mężczyzny. Bo wszędzie w okolicy mieszkają wyłącznie żonaci - dokończyła zjadliwie.

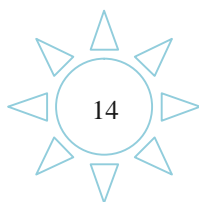
Curt zerknął na zdjęcia i dłużej, niż powinien, przyglądał się hardej Pecie Grey. Troska o Gillian wzięła górę nad podszeptem instynktu, że powinien trzymać się z dala od tej kobiety. Opieka nad siostrą weszła mu w krew, dlatego pochylił się i zapisał coś w kalendarzu.

- A więc widzimy się za tydzień. Gillian odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję - powiedziała drżącym głosem. - Będę ci dozgonnie wdzięczna.

- Niczego nie obiecuję - ostrzegł ją. - Dasz się zaprosić na lunch?

- Z przyjemnością zjadłabym z tobą lunch, ale



umówiłam się ze znajomymi. Poza tym założę się, że czeka cię spotkanie na szczycie z bardzo ważnymi ludźmi.

- Przejrzałaś mnie - przyznał z uśmiechem, który tak rzadko gościł na jego twarzy, że zdziwił nawet jego siostrę. - Ale odwołałbym je, gdybyś mnie potrzebowała.

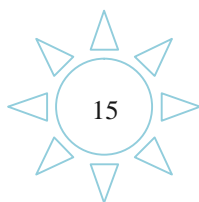
- Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć - odparła Gillian, zanim wyszła.

Marszcząc czoło, Curt zadzwonił do sekretarki.

- Niech John Stevens skontaktuje się ze mną możliwie jak najszybciej - powiedział, nie zwracając uwagi na samochody kierujące się ku muzeum wspartemu na imponujących kolumnach. Połyskując niczym biała świątynia w letnim słońcu, hołd Auckland dla poległych w czasie wojny koronował wzgórze, które panowało nad miastem i zatoką.

W innej sytuacji cieszyłby się na myśl o pobycie na farmie Tanekaha, ale tym razem na pewno nie będzie miło. Obrócił się na krześle i ponownie wziął do ręki zdjęcia. Także i tym razem jego wzrok nie spoczął na szwagrze, ale na kobiecie w jego objęciach.

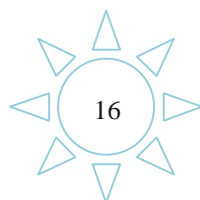
Promienie słońca tańczyły w jej włosach niczym radosne płomyki. U jej stóp leżał kapelusz. Jakby ktoś umyślnie zrzucił go jej z głowy. Żeby łatwiej było pocałować te zmysłowe usta? Pewnie nie doszło do pocałunku, co nie oznaczało, że nie został zaplanowany.



Zaciskając zęby, wypuścił zdjęcia, jakby parzyły go w palce. Myśl o niej jak o paniencie lecącej na szmal, upomniał się w duchu, i dowiedz się o niej wszystkiego, czego tylko zdołasz.

Jeśli będzie musiał, kupi ją, chociaż takie zachowanie nie leżało w jego naturze. Mimo to posunie się do wszystkiego, żeby tylko ocalić małżeństwo Gillian. Zawdzięczał jej tak wiele, że do końca życia nie spłaci u niej długu.

RS





## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Peta uniosła głowę. Tętent kopyt zbliżających się od strony wzgórza. Kto to mógł być do diabła? Na pewno nie Ian. On przyjechałby jeepem. Gwałtowne drżenie ziemi pod palcami przypomniało jej o cielaku.

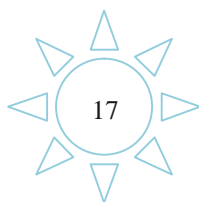
- Nie ruszaj się - powiedziała łagodnie. - Za chwilę wyciągniemy cię z tego rowu. Niech to szlag! - krzyknęła, kiedy pies zaczął ujadać - Zamknij się, Laddie.

Niestety już było za późno. Cielak znalazł w sobie wystarczająco dużo siły, żeby wierzgnąć niespokojnie, obrzucając ją cuchnącym błotem i wodą i zapadając się głębiej w grzędawisku. Przeklinając pod nosem, uniosła jego głowę, żeby mógł oddychać, po czym wydała psu krótkie polecenie:

- Do tyłu!

Jeśli Curt McIntosh rzeczywiście był tak potężny, jak wydawał się na zdjęciach, mógł pomóc jej wyciągnąć cielaka. Peta uśmiechnęła się do siebie drwiąco.

- Nic z tego - odezwała się do spokojnego teraz cielaka, który jednak wściekle wywraçał oczami.



- Za dużo błota dla wielkiego pana. Może chociaż przyśle kogoś do pomocy.

Nie miałyby nic przeciwko temu, pod warunkiem że nie byłby to Ian. Peta zmrużyła oczy, chroniąc je przed słońcem. Curt Mcintosh pojawił się niczym burza. Galopował na wierzchowcu. Człowiek i koń tworzyli jedność, równie piękną, co niepokojącą. Na ten widok poczuła dziwny skurcz żołądka.

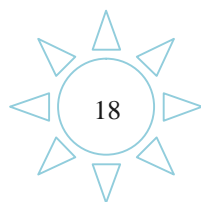
- Przyjrzyj się dobrze, Laddie - wysapała do psa.  
- Ten facet urodził się w siodle.

Koń i jeździec zmienili kierunek, zwalniając, kiedy zbliżyli się do niewielkiego grzędzawiska. Złe przecucia wyostrzyły zmysły Pety. Curt Mcintosh naprawdę był potężny. Walcząc z nagłą potrzebą, żeby porzucić cielaka i uciec, przyglądała się mu.

- Oczywiście jest czarny - mruknęła do psa, który zjeżył się na widok przybyszów. - Jeźdźcy zawsze wybierają czarne konie. Świetnie nadają się do onieśmiania. Nie żeby wywarł na mnie wrażenie.

Nasłuchiwała się wystarczająco dużo o Curcie Mcintoshu, żeby mieć powody do niepokoju. Podobno jego bezwzględność rosła wraz z jego fortuną. Zaraz po studiach przejął od ojca rodzinną firmę w opłakanym stanie i najpierw postawił ją na nogi, a potem wykorzystał do podboju świata.

- Dominujący samiec - podsumowała Peta.



Cała ta sytuacja raniła jej dumę. Klęczała w błocie, jakby tylko czekała na dużego, silnego mężczyznę, który przybędzie na ratunek jej i cielakowi.

- Zaczekaj, tylko przywiążę konia.

Miał głęboki, zachrypnięty głos, z którego przebijała władczość pana na włościach.

Ale ku swojemu zaskoczeniu zamiast się złościć, poczuła, jak coś w niej pęka. Nie patrząc w górę, zawołała tylko:

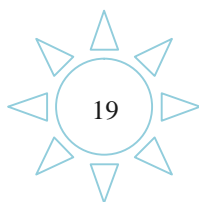
- OK.

Musiała zachować spokój. Nie powinna czuć się winna. W końcu skąd miałby wiedzieć, że jego szwagier musnął jej policzek i spojrzał na nią z pożądaniem. Od tamtej chwili robiła wszystko, co w jej mocy, żeby nie zostać z nim sam na sam.

Nagle cielak, jakby wyczuwając jej zdenerwowanie, zaczął wierzgać i zapadać się głębiej w błoto. Zaciskając ręce na sznurze, zawołała:

- Spokojnie, próbuję ci pomóc. A tobie, Laddie, obiecuję, że jeszcze jedno szczeknięcie, a nie dostaniesz żadnego smakołyku przez miesiąc.

Młody pies, który nie ukończył jeszcze szkolenia, chwilowo trzymał się z boku, gdy tymczasem Peta zmagala się z cielakiem. Kątem oka dostrzegła wysokiego jeźdźca idącego w jej stronę. Laddie nie zamierzał się słuchać, bo wydał z siebie kolejną salwę szczeknięć. Cielak poruszył się niespokoj-



nie, a gruda cuchnącej mazi wylądowała na brodzie Pety.

Wściekła na wszystko i wszystkich, a najbardziej na siebie, wrzasnęła na psa:

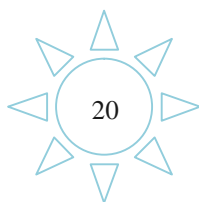
- Cicho!

Wytarła twarz ręką i ponownie pochyliła się nad cielakiem. Przemawiając do niego łagodniejszym tonem, Peta próbowała zignorować lodowatą pustkę pod żebrami. To takie typowe, że wielki pan znalazł ją upapraną błotem w sytuacji, w której nie znalazłby się żaden szanujący się farmer. Ale z Mcintoshami zawsze tak było. Nawet w obecności uroczej Gillian zawsze czuła się nie na miejscu.

- Pozwól - rozległ się głęboki głos. Powoli odwróciła głowę i zmierzyła mężczyznę chłodnym, lekceważącym spojrzeniem. A przynajmniej taki miała zamiar. Tuż przed nią pojawiły się błękitne oczy, z których wyzierała wściekłość. Dopiero później ujrzała jego przystojną twarz o wydatnych kościach policzkowych w całej okazałości.

Niech to szlag, pomyślała zrezygnowana, ale z niego przystojniak! Zaszło jej w gardle. Z tej odległości wydawał się nawet wyższy. Miał długie nogi i ramiona przywodzące na myśl zawodnika rugby. Ile by dała, żeby stanąć na równe nogi i spojrzeć mu prosto w oczy!

- Dziękuję - odezwała się w końcu. - Prawie udało mi się go wyciągnąć, ale pies zaszczekał...



- Zdziwiona własnym zachowaniem przestała się usprawiedliwiać, żeby nie dać się zawstydzić jeszcze bardziej.

- Uważaj, żeby nie zanurzył pyska w błocie.

Chwycił linę, którą Peta próbowała wsunąć pod brzuch cielaka. Tymczasem dziewczyna krytycznie oceniła jego strój. Może i miał na sobie spraną koszulkę i wyblakłe dzinsy, ale z pewnością obie te rzeczy uszyto na miarę. W końcu jego siostra była stałą klientką najlepszych projektantów.

- Pobrudzisz się błotem - ostrzegła go. Jego usta rozciągnęły się, tworząc cienką linię.

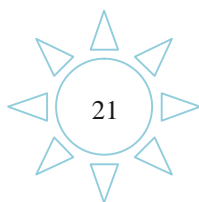
Na ten widok dreszcz przebiegł Pecie po plecach.

- Nie po raz pierwszy - odparł. - Nie boję się brudu, a ty nie jesteś wystarczająco silna, żeby poradzić sobie z cielakiem.

- Sama siła nie wystarczy. - Posłała mu przesłodzony uśmiech. - Chociaż na pewno się przyda.

Cielak wybrał właśnie ten moment, żeby wierznąć. Peta straciła równowagę i zaczęła spadać twarzą w bioto. W ostatniej chwili silna ręka oplotła ją w pasie i już po chwili Peta ponownie stała mocno na ziemi.

Łapiąc oddech, próbowała zapanować nad drżeniem nóg. Przez krótką sekundę czuła zarys każdego mięśnia jego twardego torsu. Chociaż bijące od niego ciepło odebrało jej mowę, siłę i trzeźwość umysłu, instykt nakazywał wyrwać się z jego uścisku.



- Dzięki - wymamrotała, ale kiedy ją puścił potknęła się, więc ponownie ją chwycił, tym razem za ramiona.

- Nic ci nie jest?

Obojętność w jego głosie dotknęła ją do żywego.

- Nie. Dziękuję - odparła, tęskniąc za swym dawnym rzeczowym tonem.

Jak tylko rozluźnił uścisk, cofnęła się. Skóra paliła ją w miejscu, gdzie jej dotykał.

- Masz niezły refleks, jak na tak dużego faceta - wybełkotała i natychmiast pożałowała własnych słów.

Unosząc brwi, kucnął, żeby dosięgnąć cielaka. Trzymając jego głowę nad błotem, odezwał się do niej:

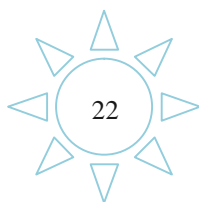
- Mam nadzieję, że to nie jest jeden z moich cielaków.

Petę ogarnął lęk.

- Niestety tak. Gdyby udało ci się unieść go na tyle wysoko, żeby wydobyć brzuch z trzęsawiska, wsunęłabym pod niego sznur.

Uważaj, ostrzegł wewnętrzny głos, ten mężczyzna może skomplikować twoje życie. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Była od niego uzależniona. Jedyne pieniądze, jakie udało się jej zarobić, zawdzięczała umowie dzierżawy, na którą wyraził zgodę. Do tego droga do jej gospodarstwa prowadziła przez jego farmę.

Razem poradzili sobie bardzo szybko i Peta



musiała przyznać, że jego mięśnie okazały się bardzo użyteczne. Musiał spędzać długie godziny na siłowni. Pewnie opłacał osobistego trenera, który pomagał mu zachować formę.

Ignorując dziwne, uporczywe świdrowanie w brzuchu, pochyliła się, żeby obejrzeć cielaka, który nieporadnie próbował podnieść się z ziemi.

- Gdzie mam go zanieść? - zapytał Curt, biorąc zwierzę na rękę.

- Na tył jeepa.

Peta ruszyła w stronę starego, poobijanego samochodu. Curt był tuż za nią. Ostrożnie ułożył cielaka na pace.

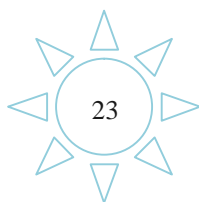
- Nic mu nie będzie?

- Będę jechała ostrożnie - zapewniła go. Mannersy, które wpoila jej matka, nakazywały zakończyć spotkanie z chłodną uprzejmością. - Dziękuję. Gdybyś mi nie pomógł, trochę by to potrwało, zanim wydobyłabym go z błota.

Curt wyprostował się i zrobił krok w tył, ale ani na moment nie spuścił z niej chłodnego, oceniającego spojrzenia.

- W końcu się spotykamy, Pęto Grey - wycodził przez zęby. Rozejrzał się po okolicy. - To doskonała okazja, żeby przypomnieć ci, że umowa dzierżawy wkrótce wygaśnie.

Ogarnęło ją złe przecucie, wywołując dreszcz. Zdenerwowana, unikała jego w/roku, spoglądając na ogiera, który uważnie obserwował Laddiego.



- Za miesiąc.

- Uczciwie cię uprzedzam - dodał tym samym uprzejmym tonem co wcześniej, chociaż każde jego słowo budziło niepokój.

Niechętnie uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- O czym?

Zamiast odpowiedzieć, Curt zagwizdał, na co Laddie podbiegł do swojej skamieniałej właścicielki, a koń ruszył spokojnie w stronę mężczyzny, który go wezwał. Wsiadł na niego i zebrał lejce jedną szczupłą, ubłoconą ręką. Peta cofnęła się niepewnie.

- Waham się, czy ją przedłużyć. Strach ścisnął ją za gardło.

- Dlaczego? Wybudowanie mostu nad rowem, żeby połączyć ten kawałek ziemi z resztą posiadłości, będzie cię kosztowało majątek.

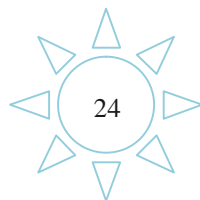
Co prawda nie powiedział jej, że pieniądze były ostatnią rzeczą, jakiej mogłoby zabraknąć potentatowi finansowemu, ale dostrzegła cień drwiny skrywającej się w jego oczach, kiedy odparł nie-  
dbale:

- To już moje zmartwienie.

Peta od razu zrozumiała, że żadne prośby i błagania nie pomogą.

- Ale poinformowano mnie, że nie będzie problemu...

Głos się jej załamał, kiedy poczuła jego wzrok





na szyi. Zabrakło jej tchu. I wtedy on spojrzał w inną stronę, a ona musiała zapanować nad sobą, żeby się nie wzdrygnąć.

- Ktokolwiek ci to powiedział, złożył obietnice, których nie będzie mógł dotrzymać. Mam plany związane z tą ziemią.

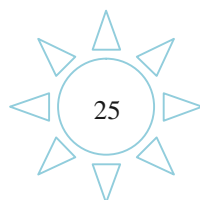
Nie czekając na odpowiedź, wydał łagodny, swiergoczący odgłos. Na ten sygnał koń zawrócił i ruszył tam, skąd przybył.

Chociaż ciało trwało bez ruchu, w jej głowie jedna myśl goniła drugą, kiedy patrzyła w ślad za nim. Dzieci bogaczy miały o tyle dobrze, że uczyły się jeździć konno, jak tylko stawały na nogach o własnych siłach. Ona nie miała tyle szczęścia. Jej ojciec nie widział potrzeby dawania jej lekcji jazdy konnej.

Podobnie jak nie widział potrzeby nauczania jej wielu innych rzeczy. Po jego śmierci musiała liczyć na dobroć sąsiadów, ilekroć chciała dotrzeć do Kowhai Bay. Oczywiście, dopóki nie zdała egzaminu na prawo jazdy.

Curt Mcintosh był kolejnym dominującym samcem, któremu wydawało się, że ma boską moc decydowania za innych ludzi i kontrolowania ich życia. Przytłoczona jego osobowością Peta ruszyła do samochodu, powłócząc nogami. Wsiadła do środka i zacisnęła ręce na kierownicy.

Zaczęła przypominać sobie rzadkie spotkania z Gillian Matheson. Zawsze opowiadała o swoim



bracie, takim silnym, takim mądrym i takim zachwycającym, że kobiety padały u jego stóp. Ale Gillian była nerwową, wiecznie niezadowoloną kobietą, której słowa często wydawały się wymierzone w męża. Dlatego, choć Peta słuchała uprzejmie, nie wierzyła w ani jedno jej słowo. Teraz już wiedziała, że Gillian miała rację.

- Wskakuj, Laddie! -zawołała, poklepując siedzenie pasażera. - Nie przyzwyczajaj się. Jedziesz z przodu tylko dlatego, że na pace jeszcze bardziej wystraszyłbyś tego biednego cielaka.

Wsunęła kluczyk do stacyjki i przekręciła go, ale silnik wydał tylko cichy brzęk i zamilkł.

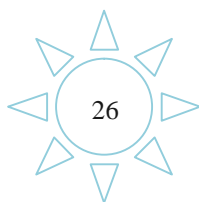
- Tylko nie teraz -jęknęła, podejmując kolejną próbę.

Zamiast popracować wieczorem w ogrodzie, grzebała w silniku w poszukiwaniu usterki. Wiedziała, że jeśli nie uda jej się tego naprawić, będzie musiała odstawić samochód do garażu, bo w tym miesiącu nie mogła pozwolić sobie na mechanika.

Jej przyszłość spoczywała w rękach mężczyzny, którego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa.

Wszystko zależało od jego decyzji. Jeśli odmówi przedłużenia umowy, będzie musiała pozbyć się bydła, które hodowała z myślą o kupnie nowego traktora. Stary od dawna odmawiał posłuszeństwa.

Jeśli zostanie bez ziemi i krów, będzie musiała poszukać pracy gdzie indziej. Nie mogła liczyć na nią w Kowhai Bay, małej miejscowości wypo-



czynkowej, która zamierała, jak tylko gorące słońce ruszało w stronę równika.

Peta oparła się o belkę i spojrzała na wiejski krajobraz ciągnący się po horyzont. Jej małe gospodarstwo traciło znaczenie w obliczu wspaniałej panoramy, stanowiącej niewielką część farmy Tanekaha. Błękitne wzgórza leżące w głębi lądu wyznaczały granicę na zachodzie, a dalej żyzne ziemie ciągnęły się aż do linii brzegowej, pełnej plaż i surowych cypli.

Przepiękna sceneria odzwierciedlała władzę i bogactwo, które posiadał Curt McIntosh. Gdyby przyszło jej z nim walczyć, niechybnie poniosłaby klęskę. Może więc lepiej poddać się bez walki, sprzedać ziemię i gdzie indziej poszukać lepszej przyszłości.

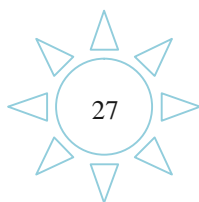
Peta przygryzła wargę. Nie знаła nic poza życiem na faunie.

- I lubię to - powiedziała buntowniczo. Zerknęła na zegarek i ruszyła do domu. Wzięła

prysznic i przebrała się, a potem podeszła do regału z książkami stojącego tuż obok kominka. Bez trudu odszukała stary słownik języka maoryskiego, który dawniej należał do jej ojca.

- Tanekaha - przeczytała na głos, po czym zaśmiała się gorzko. - Jakżeby inaczej!

Słowo *tane* oznaczało mężczyznę, a *kaha* - silnego, Ian Matheson był silnym mężczyzną, ale jego szwagier wyprzedzał go o lata świetlne.



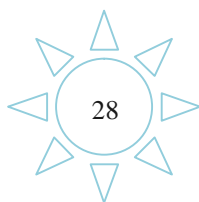
Uśmiechając się ponuro, weszła do chłodnej sypialni, którą zamieniła w biuro. Wyciągnęła plik dokumentów i opadła na krzesło. Pochyliła się nad umową dzierżawy, w nadziei na doszukanie się w niej luk prawnych.

Curt rozejrzył się po pokoju. Stare gospodarstwo, służące teraz za dom głównego pasterza, zostało przesunięte na ubocze. Natomiast na jego miejscu Gillian kazała wybudować całkiem nowe lokum. Budowa trwała dwa lata i pochłonęła mnóstwo pieniędzy, ale efekt był zachwycający. Artystyczny zmysł pozwolił jego siostrze każdą sypialnię urządzić ze smakiem i elegancją. Zachowała wiejską prostotę, nie idąc w przesadny minimalizm.

Curt przyjrzał się fotografii stojącej w ramce na komodzie. Została zrobiona w dniu ślubu Gillian i Iana. Panna młoda promieniała ze szczęścia, a pan młody uśmiechał się do niej. Jego oczy zdradzały czułość i pożądanie. Miał prawie taki sam wyraz twarzy jak na zdjęciu z Peta Grey.

Co do diabła poszło nie tak?

Pytanie było retoryczne. Urodzonej i wychowanej w mieście, utalentowanej artystce trudno było dostosować się do życia na wsi. Tymczasem Ian pracował naprawdę ciężko, zarządzając największą farmą w „kolekcji Curta”, jak zwykła mawiać Gillian. Przestała malować kilka lat temu, kiedy



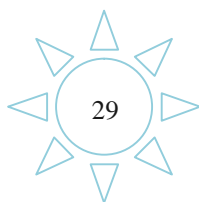
odkryła, że nie może mieć dzieci, Ian cierpiał równie mocno.

A teraz ta kobieta z sąsiedztwa ucieleśniała wszystko to, czego brakowało jego żonie. Stała się dla niego obietnicą spełnienia marzeń o dziecku. Poza tym było w niej coś, co umknęło uwagi Gillian, kusząca zmysłowość. Pod warstwą błota i podejrzliwej wrogości Peta Grey ukrywała prawdziwy żar, który podsycił niebezpieczny głód.

Nadal trawił jego ciało. Może i nie była piękna, ale na pewno robiła wrażenie. Jej skóra, gładka niczym najdelikatniejszy jedwab, lśniła w słońcu. I ten blask odbijał się w zadziwiających złotych nitkach przeplatających zieleni jej oczu. Wysoka i silna, o zgrabnych nogach, poruszała się z gracją.

Może przemówiły do niego te złote akcenty, pomyślał, wykrzywiając usta w drwiącym uśmiechu. Skóra, oczy, a nawet koniuszki rzęs, wszystko było złote. Nie wspominając o złotobrazowych włosach, gęstych i lśniących niczym rzeka ciemnego miodu. Wyobraził sobie te włosy rozrzucone w nieładzie na jego klatce piersiowej. Natychmiast przyśpieszył mu puls.

Do diabła! Podszedł do biurka i włączył laptopa. Jak tylko ekran rozbłysnął jasnym światłem, usiadł i spróbował skupić się na czekających go zadaniach. Ale praca, która zwykle pozwalała mu odciąć się od innych spraw, nie przyniosła zapomnienia. Wciąż miał przed oczami oskarżycielskie



spojrzenie tej kobiety i czuł dotyk jej gładkiej skóry.

Wiele kobiet w przeszłości rozbudziło w nim silne uczucia, ale żadna nie zapadła mu tak głęboko w pamięć. Wstał. Był pobudzony i nie potrafił na tym zapanować.

- Pogódź się z tym - powiedział na głos z niesmakiem. - Pragniesz Pety Grey.

Do jego myśli wkradł się ostry dźwięk komórki. Z ulgą odebrał telefon.

- Pracuję, ale przecież o tym wiesz.

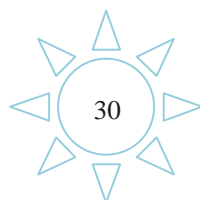
Jego kochanka odparła coś uszczypliwego i rozeźmiała się. Kiedy Anna mówiła, Curt przyglądał się linii ciemnych drzew majaczących na horyzoncie. Wiedział, że zasłaniały małą chatkę Pety Grey.

Uwodzicielski głos Anny stracił na wyrazistości. Curt musiał zmuszać się, żeby kontynuować rozmowę. Z trudem odrywał wzrok od drzew.

- ...więc spotkamy się w przyszły piątek? - zapytała Anna.

- Tak.

Znała go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy się rozłączyć. Nadszedł czas, żeby zakończyć tę znajomość. Anna bardzo subtelnie próbowała wkraść się do jego życia i chociaż ich związek nie ograniczał się wyłącznie do seksu, okrucieństwem byłoby karmić ją fałszywymi nadziejami. Nie kochała go, ale na pewno widziała w nim doskonałą lokatę długoterminową.



Tak jak Peta w Ianie.

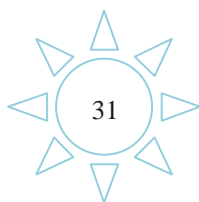
Twarz Curta zasnuły chmury gradowe. Nadszedł czas, żeby Peta Grey nauczyła się, że każde działanie pociąga za sobą konsekwencje.

Peta spojrzała na bezchmurne niebo, po czym weszła do środka. Czekają ją gorące, suche lato i taka sama jesień. Czują to w kościach. Każdego ranka budziła się w upale i stąpała po przesuszonej trawie, która powoli zmieniała kolor z zielonego na brązowy. Woda w źródłach opadała, a strumienie wysychały. Wiatr wiał łagodnie z północnego zachodu, spychając wilgotne powietrze z tropików nad wąski półwysep Northland. Popołudniami niebo zasnuwały ogromne, purpurowo-czarne i szare chmury tylko po to, żeby zniknąć za horyzontem bez spełnienia obietnicy.

Jeśli nie spadnie deszcz, będzie musiała zdobyć pieniądze na wzbogaconą karmę dla zwierząt. A przecież nie miała żadnych perspektyw. Bank na pewno nie udzieli jej kolejnej pożyczki.

Poruszając się niczym robot, Peta zebrała naczyńka ze stołu i umyła je. Miała jeszcze czas, żeby przeprowadzić starsze cielaki na inny wybieg. Potem pojedzie do Kowhai Bay, do pracy na stacji benzynowej. Zapyta Sandy'ego, czy mogłaby dostać dodatkowe godziny.

Tego dnia rano otrzymała e-maila od kancelarii adwokackiej z Auckland z informacją, że prze-



dłużenie umowy dzierżawy może nie dojść do skutku. Niemniej umowa umożliwiająca jej hodowlę cielaków z farmy Tanekaha nadal pozostawała w mocy, dlatego, jeśli zdecyduje się sprzedać gospodarstwo, być może uda jej się poczynić pewne ustalenia, dzięki którym wyjdzie obronną ręką.

Wkrótce proza życia pozbawiła ją resztek nadziei. Kiedy dotarła na stację benzynową, Sandy tylko pokręcił głową ze współczuciem

- Przykro mi, Peto, ale nie da rady. Jeśli dam ci dodatkowe godziny, będę musiał kogoś zwolnić.

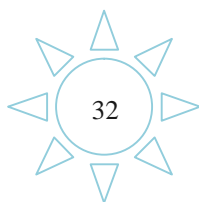
- Nie ma sprawy - odparła pośpiesznie. - Nie przejmuj się tym.

Ale serce waliło jej ze strachu jak oszalałe. Czym prędzej udała się do biura sprzedaży nieruchomości, żeby zapytać o wycenę swojego gospodarstwa.

- Obawiam się, że niewiele za nie dostaniesz, chociaż musiałabym najpierw obejrzeć dom i budynki gospodarcze.

Może o rok starsza od niej pośredniczka uśmiechnęła się sympatycznie, podnosząc plik map okolicy. Szukała tak długo, aż znalazła to, czego chciała. Przez cały ten czas Peta dumnie zadzierała głowę.

- Trudno będzie sprzedać tę ziemię - stwierdziła kobieta. - Żeby do niej dotrzeć, trzeba przedostać się przez farmę Tanekaha. Co im przyszło do głowy, żeby wydzielić taki odosobniony kawałek ziemi i sprzedać go twojemu ojcu.





- Spisali umowę gwarantującą dostęp do tej ziemi - wyjaśniła Peta.

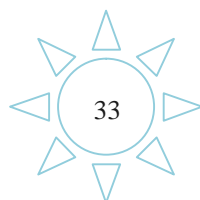
Pośredniczka nie wyglądała na przekonaną.

- No tak, ale są też inne problemy. Żywy inwentarz nie jest ostatnim krzykiem mody, a po ostatnim spadku cen bydlą, nie sędzę, żeby poszły w górę przez kilka kolejnych lat. Poza tym nie masz wystarczająco dużo ziemi, żeby czerpać zysk z rolnictwa. Gdybyś zasadziła drzewa oliwne albo awokado, może znaleźliby się potencjalni klienci. Ale z drugiej strony to daleko od miasta. A kurort Kowhai Bay nie zyskał jeszcze statusu modnego miejsca.

- Mam nadzieję, że nigdy tak się nie stanie - powiedziała Peta stanowczo.

Pośredniczka uśmiechnęła się.

- Daj spokój, Peto. Temu miejscu przydałoby się trochę życia. Myślałam, że coś się zmieni, kiedy Curt Mcintosh kupił farmę Tanekaha, ale chyba to za daleko od Auckland. Jeśli poważnie myślisz o przeprowadzce, powinnaś jemu zaproponować kupno ziemi.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli spojrzeć obiektywnie, byłoby to najlepsze rozwiązanie z możliwych. Ale ile Curt mógłby zapłacić za kilka hektarów ziemi? Pewnie tak mało, jak to tylko możliwe, pomyślała, nerwowo rozcierając kark. W końcu to on miał asa w rękawie.

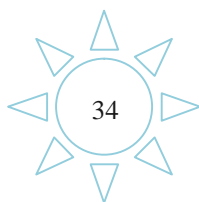
- Ile jest warta? - zapytała, po czym wstrzymała oddech, gdy pośredniczka wzruszyła ramionami.

- Obawiam się, że nie więcej, niż przewiduje wycena rządowa.

- Rozumiem.

Gdyby faktycznie dostała tyle, ile przewidywała wycena rządowa, mogłaby spłacić długi, które odziedziczyła po ojcu, i tyle. Na nic więcej nie byłoby jej stać. Skończyłaby bez wykształcenia i bez żadnych umiejętności poza prowadzeniem gospodarstwa.

Peta opuściła biuro sprzedaży nieruchomości tak głęboko pogrążona w myślach, że prawie wpadła na kogoś, kto przyglądał się wystawie jedyne butiku w Kowhai Bay.



- Peta!

- Och, Nadine! - Śmiejąc się z zakłopotaniem, Peta cofnęła się i dodała z podziwem: - Sławna pani prawnik z wielkiego miasta! Domyślam się, że przyjechałaś do domu na dziewięćdziesiąte urodziny babci Wai.

- Oczywiście. Staruszka nie może się już do-  
czekać.

Tego wieczoru Peta zabrała się za szycie. Trochę później znalazła się z przestronnym holu lokalnego *marae*, w którym dosłownie roiło się od ludzi.

Otoczona kwiatami, serpentynami i balonami, z lubością wysłuchując śmiechów i plotek, babcia Wai, w eleganckiej czarnej sukni, wiodła prym. Na jej piersi połyskiwał dumnie zielony kamień *hei-tiki*, przekazywany w rodzinie z pokolenia na pokolenie.

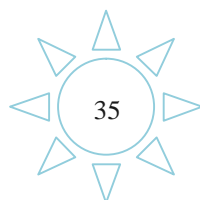
Nadine precyzyjnie się między starszymi mężczyznami, żeby dotrzymać Pecie towarzystwa.

- Złoty kolor doskonale do ciebie pasuje - powiedziała z zazdrością. - Sama uszyłaś ten top?

- Tak.

Peta lubiła szyc, a wykończenie połyskliwej góry bez rękawów zajęło jej zaledwie dwie godziny.

- Tak myślałam. - Odwróciła się i pomachała do prababki. - Czy ona nie jest niesamowita? Jak tylko orkiestra zacznie grać, na pewno pierwsza znajdzie się na parkiecie. Pino upierał się, że



zatańczy z nią jive'a, ale mama zaprotestowała, twierdząc, że złamie sobie biodro. Ale babcia chce tańczyć jive'a, a skoro chce, to będzie! Ona jest nie do zdarcia.

Harmider przy drzwiach zwrócił ich uwagę.

- No tak - burknęła Nadine pod nosem. - Właśnie przybył klan Tanekaha.

Peta otworzyła usta tylko po to, żeby natychmiast je zamknąć. To oczywiste, że Mathesonowie i Curt zostali zaproszeni.

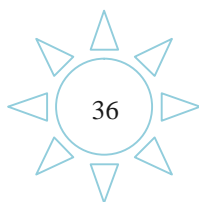
- Curt Mcintosh to wspaniały, czarujący mężczyzna - stwierdziła Nadine z rozmarzeniem w głosie. - Szkoda tylko, że ma serce z kamienia. - Zerknęła w stronę falującego tłumu. - Myślałam, że przyprowadzi swoją dobrą znajomą, Annę Lee, ale najwyraźniej przyszedł sam. Może to i lepiej, bo nie czułaby się tutaj dobrze.

- Domyślam się, że ją znasz i nie darzysz sympatią.

Peta zignorowała fakt, że wzmianka o kochance Curta wypaliła bolesną dziurę w jej sercu.

- Spotkałam ich kilka dni temu na wystawie jej prac. Ona jest bardzo wytworna. I ma bardzo artystyczne upodobania. Robi instalacje. I uważa prawników za ludzi niższej kategorii.

Śmiejąc się, Peta posłała kolejne dyskretne spojrzenie na drugą stronę holu i nagle poczuła palący ogień, kiedy napotkała zagadkowe szaroniebieskie spojrzenie. Curt Mcintosh skinął głową w iście



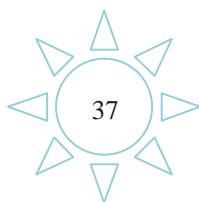
królewski sposób. Żeby nikt nie mógł posądzić jej o brak dobrych manier, odpowiedziała powściągliwym uśmiechem.

- Ale jest też bardzo piękna - kontynuowała Nadine - dlatego rozumiem, czemu Curt się nią zainteresował, mimo że spodziewałam się po nim czegoś więcej. Jest naprawdę błyskotliwy. - Westchnęła, po czym dodała znacząco: - Szkoda, że mężczyznom tylko jedno w głowie. Całe życie we władaniu hormonów.

Peta nie mogła sobie wyobrazić, żeby Curt pozwalał hormonom kierować swoim życiem. Ale z drugiej strony tak niewiele wiedziała o mężczyznach, że mogła się mylić. Jednego była pewna. Nigdy w życiu nie poślubi dominującego samca. Lata spędzone pod jednym dachem z władcym ojcem wystarczą jej za wszystkie czasy. Jeśli kiedykolwiek wyjdzie za mąż, to tylko za dobrego, przyzwoitego człowieka rozumiejącego kobiece potrzeby i szanującego poglądy innych.

- Wszystkiemu winna jest ewolucja - odparła pogodnie.

Przez następne pół godziny udawało jej się unikać Curta i Mathesonów. Jednak po kilku tańcach i rozmowie z koleżanką z czasów szkolnych, kiedy zmierzała w kierunku babci Wai z zamiarem złożenia życzeń, drogę zastąpił jej potężny mężczyzna. Peta zamarła bez ruchu, zdecydowanie za



blisko nienaganej białej koszuli i doskonale skrojonego garnituru. Zanim zdążyła złapać oddech, dwie silne ręce chwyciły ją za ramiona.

- Niedługo wejdzie nam to w nawyk - mruknął Curt z ironią w głosie.

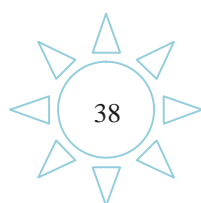
Opuścił ręce, ale się nie odsunął. Wszędzie dookoła nich ludzie rozmawiali i śmiali się, a mimo to Petę spowijała cisza. Powietrze stało się ciężkie i elektryzujące. Omal nie spojrzała w dół, żeby sprawdzić, czy nie przebiegają między nimi wiązki prądu. Przywołując uśmiech na drżące usta, skleciła z trudem kilka słów.

- Na szczęście tym razem obeszło się bez błota. Nawet gęste czarne rzęsy nie zdołały ukryć rozbawienia w jego oczach.

- Cóż za zmiana - zauważył z naciskiem, który wywołał w niej dreszcz.

Nie poruszył się, a ona nie mogła tego zrobić. Jego nieugiętość działała na nią niczym potężna siła. I chociaż wiedziała, że jej zagraża, że powinna się cofnąć, uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Uśmiechał się do niej, a mimo to coś w jego cudownej twarzy sprawiło, że słowa Nadine odżyły w jej pamięci. Ten mężczyzna miał serce z kamienia.

Jednak w jego płonących oczach i dotyku kryła się obietnica spełnienia. Zawładnęła ją potężna aura jego seksualnej charyzmy. Potwierdzała to każda komórka jej ciała. Z niedowierzaniem zdała



sobie sprawę, że jej sutki twardnieją, co speszyło ją i jednocześnie sprawiło zmysłową przyjemność.

Jeśli zaraz się nie ruszy, on na pewno wszystkiego się domysli. Spanikowana, zaczerpnęła powietrza i wykonała krok do tyłu, zdecydowana podtrzymać niezobowiązującą rozmowę.

- Witaj, Curt. Jestem zaskoczona, że przyszedłeś.

- A to czemu?

- Wydaje mi się, że takie przyjęcia nie są w twoim stylu. - Przelotnie zerknęła na zegarek, szukając wymówki do ucieczki. - Właśnie szłam złożyć życzenia urodzinowe, więc musisz mi wybaczyć...

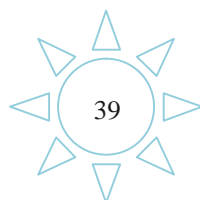
Orkiestra zagrała kilka głośnych akordów, a potem na sali zapanowała cisza. Przy mikrofonie zgromadziły się prawniki jubilatki.

- Na specjalną prośbę babci, walc! Najmłodszy jęknęli, ale kiedy babcia poprosiła jednego z nich do tańca, zgodził się bez zbędnych protestów.

- Chyba teraz nie znajdzie dla ciebie czasu - zauważył Curt drwiąco.

- Zauważyłam.

Napięcie i strach nie opuszczały jej, odkąd poinformował, że nie zamierza przedłużyć umowy. Tak bardzo chciała się od niego oddalić, ale nie potrafiła wymyślić niczego, czym mogłaby się



usprawiedliwić. Nagle jak na życzenie pojawiła się przed nimi babcia Wai. Z jej twarzy nie zniknął uśmiech, kiedy wskazała na Curta.

- Nie ruszaj się - rozkazała Pecie. - Oddam ci go, jak tylko z nim skończę.

Wszyscy dookoła roześmiali się głośno. Śmiała się nawet Peta, choć drwiące słowa gospodyni wieczoru napiętnowały ją. Jak tylko orkiestra rozpoczęła kolejny utwór, skorzystała z okazji, żeby zniknąć w tłumie. Niestety po zaledwie kilku krokach do walca porwał ją jeden z kuzynów Nadine. Niemniej prawie nie mieli czasu, żeby porozmawiać, bo mistrz ceremonii oświadczył:

- Ostatnia zmiana partnerów!

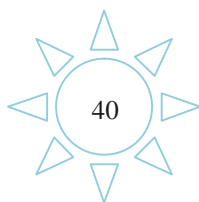
I nagle znalazła się w ramionach Curta.

- Ty to masz szczęście - odezwał się do niego jej poprzedni partner. - Poza babcią to najlepsza tancerka na sali.

Curt powiedział coś, czego Peta nie usłyszała, ale kuzyn Nadine roześmiał się w odpowiedzi.

- Mogę prosić - zwrócił się do niej, ale w jego głosie nie pobrzmiwała żadna humorystyczna nuta.

Peta zeszywniała, ale nie mogła mu odmówić, dlatego pozwoliła zaprowadzić się na parkiet. Okazało się, że w przeciwieństwie do innych dużych mężczyzn, którzy bywali niezdarni, Curt doskonale radził sobie w tańcu. Prowadził z gracją, która działała na nią dziwnie odurzająco. I chociaż





dzieliły ich centymetry, wyraźnie czuła jego zapach, męski i bardzo zmysłowy.

- Znam twoją olśniewającą przyjaciółkę - odezwał się po chwili. - Spotkaliśmy się w Auckland na wystawie sztuki.

- Mówiła mi. Towarzyszyłeś artystce.

Zanim zdążył odpowiedzieć, para starszych tancerzy omal nie zmiotła ich z powierzchni ziemi. Na szczęście Curt w porę obrócił ją, przyciągając bliżej do siebie. Przez kilka sekund opierała się o niego, czuła jego umięśnione nogi między swoimi nogami i jego silne ramię na swoich plecach. Zalała ją gorąca fala zabronionej rozkoszy, przez co zupełnie straciła głowę.

I wtedy on rozluźnił uścisk. Zdumiona Peta dostrzegła wymowny uśmiech tańczącej obok nich pary. Podziałał na nią jak kubeł zimnej wody. Natychmiast odsunęła się od Curta, na co on spojrzał jej prosto w oczy. Wiedział, jak na nią działa.

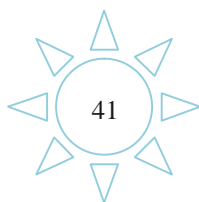
- Anna Lee - powiedział po chwili milczenia.

- Co takiego?

- Artystka, której towarzyszyłem.

- Ach tak. - Duma kazała jej zapanować nad zdumionym ciałem i roztargnionym umysłem. - Nadine powiedziała, że robi instalacje.

- To prawda. - Ironia w jego głosie zagrała jej na nerwach. - Czy z cielakiem wszystko w porządku?



Peta zebrała myśli.

- Na to wygląda - odparła, próbując zachować zimną krew.

Curt ponownie ją obrócił, a jego ramię napięło się pod jej palcami. Coś gorącego i dzikiego zapłonęło w niej niczym ogień w suchej trawie. Odniosła wrażenie, że utwór, do którego tańczyli, był znaczenie dłuższy od poprzednich. A może to tylko złudzenie?

W końcu mistrz ceremonii ogłosił przerwę.

- Dziękuję - powiedział Curt oficjalnym tonem.

Peta zmusiła się do uśmiechu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - skłamała.

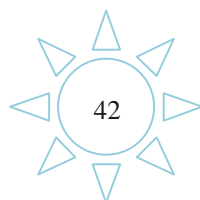
- Och, Nadine do mnie macha. Muszę sprawdzić, o co chodzi.

Posłała mu kolejny uśmiech, tym razem mniej wymuszony, i uciekła, zdecydowana zachować resztki dumy i samokontroli.

Do końca wieczoru Curt nie zbliżył się do niej. W drodze do domu wmawiała sobie, że dobrze się stało. W końcu taniec z nim przypominał igranie z pokusą.

- A ja nie zamierzam dać się skusić - powiedziała do siebie, otwierając drzwi frontowe.

Jednak, zanim pogrążyła się w panującej w domu ciszy, zerwała kwiat gardenii z krzewu rosnącego tuż przy schodach. Jego słodki, pobudzający zapach jeszcze długo unosił się w sypialni,



kiedy leżała w łóżku i walczyła z potrzebą od-  
tworzenia w myślach każdej chwili spędzonej w  
objęciach Curta.

Przyszło jej do głowy, że powinna zadzwonić do  
Gillian Matheson i wykręcić się od grilla plano-  
wanego na kolejny wieczór. Bez trudu wymyśliłaby  
wiarygodną wymówkę. Ale takie zachowanie  
świadczyłoby o tchórzostwie.

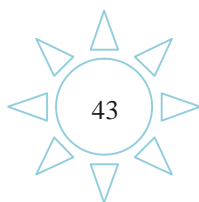
Dlatego postanowiła pójść. Musiała to zrobić.  
Nie miała zamiaru przegrać z Curtem także tej  
potyczki. Nie chciała, żeby znów śmiał się jej w  
twarz. Poruszona nagłą tęsknotą za czymś, czego nie  
rozumiała, odwróciła się na bok, zwinęła w kłębek i  
zapadła w głęboki sen.

Jeszcze przed śniadaniem Peta usłyszała warkot  
silnika. Marszcząc czoło, zamknęła za sobą bramę  
obory i odwróciła się w stronę nadjeżdżającego land  
rovera. Jej serce podskoczyło niespodziewanie, żeby  
po chwili wrócić na swoje miejsce, kiedy Ian  
wyłonił się zza kierownicy.

- Witaj - rzuciła szorstko.
- Jak się masz?

Odkąd zauważyła niepokojącą zmianę w jego  
zachowaniu, unikała go jak ognia. Nie poruszając  
się, odparła pogodnie:

- Świetnie. Co mogę dla ciebie zrobić?
- Mogłabyś zaparzyć kawę - zaproponował z  
uśmiechem.



Dziesięć dni temu nie miałyby nic przeciwko temu, ale sprawy przybrały niepożądany obrót.

- Niestety muszę nakarmić cielaka, którego pomógł mi uratować twój szwagier.

- Dotrzymam ci towarzystwa.

Po chwili wahania odwróciła się i ruszyła w stronę obory. Ukrywając skrepowanie, chwyciła za łopatę, przygotowała mieszankę i dopilnowała, żeby cielak wypił ją do ostatniej kropli.

- Chyba już mu lepiej. Wczoraj nie chciał tego nawet powąchać.

- Curt nam o wszystkim opowiedział.

- Poradziłabym sobie i bez niego.

- Co o nim myślisz? - zapytał Ian niespodziewanie.

Peta wzruszyła ramionami.

- Odpowiada moim wyobrażeniom.

- Czyli? - nalegał Ian.

- Typowy potentat, dominujący, potężny, arogancki i... arogancki.

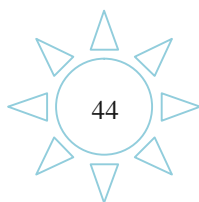
Ian skinął głową.

- I przystojny.

- Zgadza się.

Kiedy spojrzała w górę, Ian wyglądał tak, jakby próbował podjąć jakąś ważną decyzję. Podejrzewając, że byłoby lepiej, gdyby nigdy nie wypowiedział na głos tego, co siedziało mu w głowie, powiedziała:

- Nie powinieneś jechać do domu? Gillian na pewno zastanawia się, gdzie cię poniosło.



- Gillian nie... - Warkot silnika drugiego samochodu przerwał mu w pół zdania. Odwrócił głowę, żeby wyrzucić na zewnątrz przez cienką szparę w drzwiach i dodał bezbarwnym głosem: - To jej samochód.

Peta zamarła. Nienawidziła scen, a podejrzewała, że za chwilę stanie się świadkiem jednej z nich. Ian wyskoczył na dwór niczym oparzony, ale ona usiadła na sianie i przyglądała się, jak cielak pije. Głosy na zewnątrz wskazywały, że to faktycznie Gillian znajdowała się w samochodzie. A towarzyszył jej Curt.

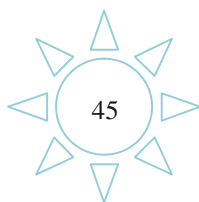
Peta nasłuchiwała w napięciu. Powinna była wstać i wyjść na dwór, ale siedziała tylko ze wzrokiem wbitym w ogon cielaka. Kiedy usłyszała śmiech Gillian, odprężyła się trochę. Najwyraźniej za wcześnie...

- Cześć, Peto - zawołała Gillian. - Możemy wejść?

- Oczywiście.

Wpatrywała się w cielaka tak długo, aż uznała, że musi na nich spojrzeć, żeby nie wyjść na prostaczkę bez manier. Ubrana jak zwykle w ciuchy od najlepszych projektantów, Gillian wyglądała zupełnie nie na miejscu w pachnącej sianem oborze pełnej cielaków. Tuż za żoną pojawił się Ian. Na jego twarzy malowała się niepewność. Właściwie tylko Curt wydawał się niewzruszony.

- Przyjechaliście obejrzeć pacjenta? - zapytała



Peta z uśmiechem. - Jak widzicie, ma się świetnie.

Gillian cmoknęła cicho.

- Jakie śliczne maleństwo - przemówiła pieszczotliwie, pochylając się nad cielakiem. - Myślałam, że będzie cały w błocie!

- Umyłam go.

- Nie wyjaśniłaś mi, jak cielak znalazł się w trzęsawisku.

Każde słowo Curta zionęło złością. Na ich dźwięk włosy zjeżyły się Pecie na karku.

- Nie mam pojęcia. Znalazłam go do połowy zanurzonego w błocie. - Uśmiechnęła się cierpko. - A kiedy Curt pojawił się na wielkim czarnym koniu, Laddie uznał go za wielkiego, złego wilka i narobił takiego rwetusu, że malec zabrnął głębiej w błoto.

Laddie najwyraźniej uznał, że został zaproszony do zabawy, bo podbiegł, szczekając radośnie.

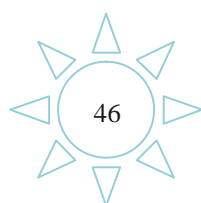
- Zostań! - krzyknęła Peta, pochylając się, żeby chwycić psa za obrozę.

Na chwilę straciła równowagę, potykając się o kamień, ale chociaż prawie natychmiast stanęła pewnie na ziemi, Ian chwycił ją za ramię.

- Dziękuję - odezwała się cienkim głosem, - który z trudem rozpoznała - ale to nie było konieczne.

Ian puścił jej rękę.

- Myślałem, że upadniesz na twarz.



Peta modliła się, żeby nikt nie rozpoznał jej sztucznego śmiechu.

- To już drugi raz w ciągu dwudziestu czterech godzin. Wczoraj Curt uratował mnie przed lądowaniem w błocie.

- Gillian, może pojedziesz do domu z Ianem?

- zaproponował Curt. - Muszę porozmawiać z Petą w cztery oczy. Potem odstawię twój samochód. To nie zajmie więcej niż dziesięć minut.

Jego słowa kipiały tłumionymi emocjami.

- Ale nie dłużej - odparła Gillian pogodnie.

- Wiesz, jak pani Harkness denerwuje się, kiedy musi czekać z podawaniem do stołu. - Uśmiechnęła się chłodno do Pety i chwyciła męża pod rękę.

- Chodź, kochanie. Zabierz mnie do domu.

Nie spuszczać wzroku z Curta, Ian rzucił przed wyjściem:

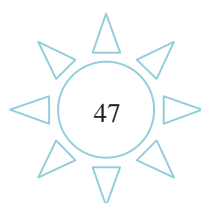
- Do zobaczenia w domu.

Curt zaczekał, aż odjadą, zanim odwrócił się do Pety, nadal ogarniętej niepokojem. Przełknęła ślinę i spojrzała mu w oczy. Skrzyżowała ręce na piersiach w obronnym geście i uniosła głowę.

- Jeśli nie skończysz tego, co jest między tobą a Ianem, pożałujesz.

Skąd wiedział? Chyba nie domyślił się, kiedy Ian chwycił ją za ramię? Może miała winę wypisaną na twarzy? Ale przecież nie zrobiła absolutnie nic, żeby rozkochać w sobie Iana.

- Bo zerwanie umowy będzie tylko pierwszym



z kroków zmierzających do odebrania ci wszystkiego, co posiadasz - dodał, nie czekając na odpowiedź. Świadoma nieugiętej determinacji w jego głosie Peta wymamrotała:

- Nic nie łączy mnie z Ianem.

- Nie kłam.

- Nie kłamię - odparła wściekle. - I nie przestraszę się pustych grózb.

- Uczynię twoje życie nieznośnym - upierał się. -

Na początek zabronię ci wjazdu na farmę Tanekaha.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nie mógł tego zrobić. Jednak coś podpowiadało jej, że zrobi wszystko, żeby dopiąć swego.

- Mój ojciec podpisał umowę...

- Nie jest warta więcej niż papier, na którym ją spisano. Każdy w miarę ogarnięty prawnik skutecznie zakwestionuje ją przed sądem. A jeśli mi nie wierzysz, dam ci pieniądze, żebyś mogła zapłacić za niezależną opinię - rzucił pogardliwie. Zaczekał, aż dotrze do niej powaga sytuacji, w której się znalazła.

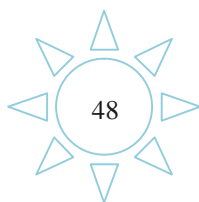
- Bez dostępu twoja ziemia jest warta tylko tyle, ile za nią zapłacę. A jeśli uciekniesz z Ianem, możesz spodziewać się groszy.

Mówił poważnie. Przerazona Peta wydusiła:

- Nie zamierzam z nim uciekać. Nie chcę...

- Nie obchodzi mnie, czego chcesz. On chce ciebie, to oczywiste. Sypiasz z nim?

-Nie!





Z całą pewnością była wściekła, ale Curt dobrze wiedział, jak łatwo udawać urażony ton. W przeszłości jedna z jego kochanek dała przed nim bardzo przekonujący popis, kiedy powiedział jej, że nie zamierza dalej korzystać z jej usług erotycznych.

- To i tak nie ma znaczenia. Ale jeśli sądzisz, że rozbicie małżeństwa Iana zapewni ci lepsze życie, mylisz się. Osobiście dopilnuję, żeby stracił pracę i już nigdy nie został zatrudniony na wyższym stanowisku. Do końca swoich dni pozostanie zwykłym robotnikiem. Może tobie to odpowiada, ale jemu z pewnością nie będzie.

Zielone oczy rozblęły złotym ogniem.

- Nie chcę rozbijać żadnego małżeństwa - powiedziała z naciskiem, opierając ręce na biodrach. - Ian nic dla mnie nie znaczy.

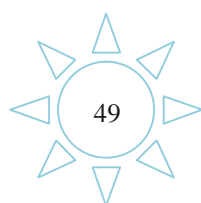
A zatem wykorzystywała tylko biednego głupca.

- Ale co ty znaczysz dla niego? Przygryzła dolną wargę. Na ten widok krew zaczęła szybciej krążyć Curtowi w żyłach.

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Zawsze traktował mnie po ojcowsku. Na litość boską, przecież on musi być ze dwadzieścia lat starszy ode mnie!

- Dwanaście. A co to ma do rzeczy?

Peta nigdy w życiu do nikogo nie czuła takiej niechęci jak do Curta Mcintosh. Zrozumiała, że zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby trzymać ją



z dala od siostry i jej męża. I nic nie mogło tego zmienić.

- Nie mam zwyczaju romansowania z dużo starszymi mężczyznami!

Jedna uniesiona brew wystarczyła jej za cały komentarz.

- W takim razie może uda nam się znaleźć rozwiązanie.

Cielak przestąpił z nogi na nogę, czym jeszcze bardziej wytrącił ją z równowagi.

- Co masz na myśli? - zapytała, chociaż niechętnie przekazywała mu pałeczkę.

- Musisz dać mu wyraźnie do zrozumienia, że nie chcesz niczego, co może ci zaoferować.

Peta zacisnęła zęby, ale w końcu sama od dawna chciała to uczynić.

- Powiem mu.

Curt potrząsnął głową.

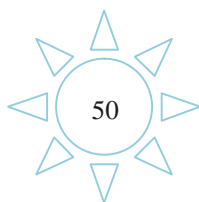
- Pokażesz mu - poprawił ją błyskawicznie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Niby jak?

- Zmienisz obiekt zainteresowania. Zgłaszam się na ochotnika - powiedział jedwabistym głosem.

- Co takiego?!



## ROZDZIAŁ TRZECI

Krew odpłynęła jej z twarzy. Musiała źle go zrozumieć. Ale nie. On to powiedział.

- Zacznesz zabiegać o moje względy.

- Nie -bąknęła. - Ja... się na to nie zgodzę. Po prostu powiem mu, że...

- Nic mu nie powiesz - stwierdził Curt władczym tonem. - Wszystko zrozumie, jak tylko zaczniesz spoglądać na mnie spod przymrużonych powiek.

Peta cała się trzęsła.

- To niemożliwe. A co z twoją przyjaciółką, tą artystką?

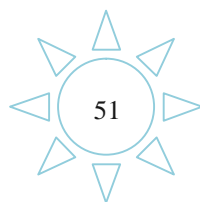
Jego twarz stężała.

- Twoja troska o jej samopoczucie wzrusza mnie do łez i może nawet uwierzyłbym w szczerść tego uczucia, gdybyś nie bruździła w małżeństwie mojej siostry bez żadnych skrupułów.

- Powiedziałam ci już, że nie miałam pojęcia...

Przerwał jej gwałtownie.

- Nie interesuje mnie, co wiedziałaś ani o czym miałaś pojęcie, ani nawet to, czy zastawiłaś sidła



na Iana. To nieistotne. Tak samo jak mój związek z Anną.

- Ani to, czy przez te gierki wyjdę na kobietę, która po trupach dąży do celu.

- Dokładnie. Musisz przekonać Iana, że zainteresowały cię większe pieniądze. - Uśmiech Curta był arcydziełem zimnego cynizmu. - Żaden mężczyzna nie lubi, gdy w trąbę robi go naciągaczka.

Z niedowierzaniem zastanawiała się, czy potrafiłby zranić ją bardziej niż w tej chwili. Normalnie nie pozostałaby mu dłużna, ale takie oskarżenie po prostu zważyło ją z nóg.

- To się nie uda. Chodzi o to... - wskazała na siebie - ...że nie mamy ze sobą nic wspólnego, Ian w to nie uwierzy.

Curt zaśmiał się krótko.

- Nie jesteś w moim typie - przyznał uprzejmie - ale Ian jest mężczyzną i widzi, co masz do zaoferowania. Nie zdziwi się, kiedy ulegnę twoim wdziękom.

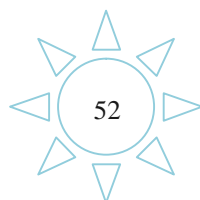
- Ty arogancki draniu! - rzuciła rozjuszona.

- Zapomniałaś dodać „bogaty” - odparł spokojnie. - Ianowi to wystarczy. A co do twojej garderoby, mogę się nią zająć...

- Niby jak?

Jeśli sądził, że zadłuży się w butik w Kowhai Bay, żeby kupić ubrania, które założy może dwa razy w życiu, będzie musiał pomyśleć jeszcze raz.

- Szybka wycieczka do Auckland pozwoli



zapełnić twoją szafę stosownymi strojami. Oczywiście za wszystko zapłacę.

Peta poczuła silny ból w skroniach, ale mimo to wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie ma takiej potrzeby. Ja tego nie zrobię. Cały ten pomysł wydaje mi się niedorzeczny. Nawet się nie lubimy.

- Lubienie nie ma tutaj nic do rzeczy.

Peta potrząsnęła głową. Poniżenie, które ją spotkało, ciążyło niczym kamień u szyi. Ciekawe, czy miał gotowy plan już tamtego wieczoru, kiedy poprosił ją do tańca.

- Przyjadę dzisiaj po ciebie.

Jego słowa wyrwały ją z zamyślenia.

- Ale ja nigdzie się nie wybieram.

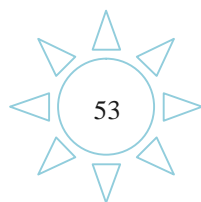
Niewypowiedziana groźba przeraziła Petę nie na żarty. I chociaż nie drgnął ani jeden mięsień jego ciała, wyczuwała niebezpieczeństwo każdym zmysłem.

- Nie krzywdzę kobiet - odezwał się bezbarwnym głosem, jakby czytał jej w myślach.

- Skąd mam wiedzieć?

Serce biło jej tak mocno, jakby przed chwilą ukończyła maraton, gdy tymczasem strach ustąpił miejsca oszałamiającej euforii. Pierwszy raz, odkąd się poznali, spojrzął na nią jak na człowieka, a nie jak na kobietę, którą można manipulować.

- Teraz już wiesz.



Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, zanim powoli skinęła głową.

- Nie wiem czemu, ale ci wierzę - przyznała w końcu. - Ale zapamiętaj sobie, że nie lubię, kiedy ktoś mi grozi.

Curt wzruszył ramionami.

- Sama jesteś sobie winna. Ale może to nauczy cię trzymać się z dala od żonatych mężczyzn.

- Ja nie...

- Widziałem zdjęcia, na których jesteście razem - przerwał jej głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Na jednym z nich Ian pieszczotliwie dotyka twojego policzka. A ty mu nie odmawiasz.

- Kto je zrobił?

- Dziewczyna goszcząca razem z matką u Gil-  
lian. Biegała po ogrodzie z nowym aparatem. I  
spójrz, co udało jej się uwiecznić.

Peta z trudem przełknęła ślinę.

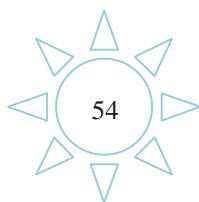
- Gdyby zaczekała kilka sekund, mogłaby zrobić mi zdjęcie, jak oddalam się w pośpiechu. Od tego czasu dokładałam starań, żeby więcej się z nim nie spotkać.

Curt spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Aż do dzisiejszego ranka? Najwyraźniej nie zamierzał dać się przekonać.

Nawet przez chwilę nie wątpił, że mógłby nie mieć racji.

- Curt, to się nie uda - powiedziała zrezyg-



nowana. - Trzeba czegoś więcej niż udawania, żeby przekonać choćby jednego człowieka.

- Udawanie, mówisz?

Intuicja ostrzegła ją, co za chwilę się wydarzy. Uciekaj! grzmiał głos w jej głowie. Jednocześnie jakiś pierwotny instynkt nakazywał jej trwać bez ruchu, co też uczyniła. I kiedy chwycił ją w objęcia, nawet nie próbowała bronić się przed tym, co nieuniknione.

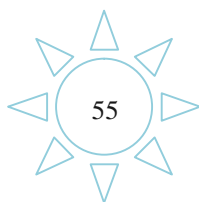
- Nie wydaje mi się, żebyśmy musieli udawać - stwierdził, po czym pochylił się i pocałował ją.

Był to jawny akt dominacji, zaborczy i agresywny, a mimo to, kiedy Peta próbowała się opierać, ciało nie chciało słuchać rozkazów mózgu. Każdy inny mężczyzna, który odważyłby się potraktować ją w ten sposób, zarobiłby cios prosto w splot słoneczny i kopniaka między nogi. Ale tym razem zdradzieckie pożądanie i ogromna ciekawość trzymały ją w szponach.

Niski dźwięk, który wyrwał się z jej gardła, całkiem ją zaskoczył. Czuli się tak, jakby jej usta roztopiały się pod wpływem namiętnych pocałunków. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, zanim Curt odsunął się od niej.

I wtedy zrozumiała, że władał potężną bronią. Rozjuszona i upokorzona widokiem zadowolenia na jego twarzy, rzuciła:

- To była napaść.
- Na którą mi pozwoliłaś.



Oburzona Peta już otworzyła usta, żeby odeprzeć atak, ale zanim zdążyła, Curt dodał:

- Nie udawaj, że było inaczej. Pragnęłaś tego.

Dałaś mi to jasno do zrozumienia. A pod wpływem moich pocałunków zapłonęłaś żywym ogniem.

- Nie rób tego nigdy więcej - wydusiła z trudem.

- Będę musiał, jeśli Ian ma uwierzyć, że nasz związek nie jest platoniczny.

- A jeśli nie uwierzy?

- Wtedy stracisz swoje gospodarstwo - wyjaśnił uprzejmie. - I nie łudź się, że Ian ci wtedy pomoże. Jeśli się rozwiedzie, nie zostanie mu nawet tyle pieniędzy, żeby kupić choćby najmniejszy skrawek ziemi.

Curt przyglądał się uważnie jej twarzy. Po kilku sekundach dodał z rozmysłem:

- Ale nie martw się. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zabezpieczę cię finansowo.

Dominująca świnia, obrzucająca wszystkich wokół własnym gnojem, to jedyne porównanie, jakie przyszło jej do głowy.

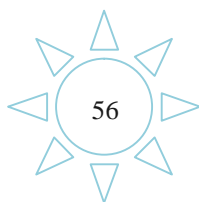
- Czy pieniądze rozwiązują wszystkie twoje problemy?

- Większość - odparł z rozbawieniem.

- W końcu każdego można kupić - dodał cicho.

- Wystarczy zaproponować właściwą cenę.

- A jaka jest twoja cena? - zapytała dziwnym, zduszonym głosem, kierowana nietypowym połączeniem furii i współczucia.





- Wyższa, niż kiedykolwiek będziesz w stanie zapłacić.

Ponownie przyciągnął ją do siebie i pocałował, trawiony niepohamowanym głodem. Niemal miażdżył jej usta, rozpętując prawdziwą burzę emocji w jej rozgorączkowanym ciele.

Tym razem Peta spróbowała się wyswobodzić, przez co jej włosy opadły luźno na ramiona, okalając złotą aureolą zdziwioną twarz. Całkiem niespodziewanie Curt wypuścił ją z uścisku i tylko patrzył z taką wrogością, że każdy nerw w jej ciele został postawiony w stan gotowości. Najlepszą obroną jest atak, pomyślała w panice.

- Miałeś tego więcej nie robić.

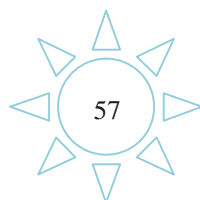
- I nie zrobię - zachrypiał. - Do zobaczenia wieczorem.

Obrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając ją w oborze pełnej znajomych zapachów zwierząt, siana i mleka. Jej serce wybijało niebezpieczny rytm podyktowany niecierpliwym wyczekiwaniem, ekscytacją i złością.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia zakochasz się do szaleństwa w kobiecie, która wytknie ci twój upór i arogancję, a potem zostawi cię na kolanach - mruknęła pod nosem.

Laddie przeciągnął się i ziewnął, na co Peta pochyliła się i podrapała go za uchem.

- Czemu nie zatopiłeś kłów w jego nodze? Jej głos drżał, ale w miarę jak pies energicznie



machał ogonem, na jej twarzy wykwitał słaby uśmiech. W końcu wyprostowała się.

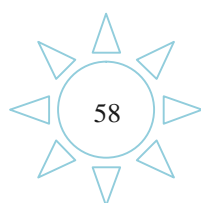
- Lepiej popracujmy trochę, zanim zacznę zastanawiać się, w czym wystąpić na tym żalonym grillu.

W końcu wybrała złotą koszulę, którą uszyła kilka lat wcześniej. Dobrała do niej brązowe spodnie z mankietami, doskonale grające z jej jedynymi przyzwoitymi sandałami w tym samym kolorze. Jednak kiedy przeglądała się w lustrze, uznała, że stanik za bardzo przebija przez cienką bawełnę koszuli. Po chwili namysłu otworzyła szufladę i wyciągnęła koszulkę w kolorze cielistym.

Musiała przyznać, że doskonale czuła się w tak skompletowanym stroju. Na jej ustach ironia igrała z rozbawieniem, kiedy wiązała włosy w misterny splot i podkreślała usta błyszczkiem.

I chociaż odzyskała trochę pewności siebie, bała się. Pozwoliła Curtowi na zbyt wiele. Postanowiła więc, że od tej pory będzie zachowywała się powściągliwie i chłodno, żeby dać mu do zrozumienia, jak trudno ją zdobyć.

Jednak kiedy Laddie zaczął szczekać entuzjastycznie na dźwięk cichego porykiwania silnika, prawie podskoczyła z zachwyty. Ostatni raz zerknęła w lustro i natychmiast dostrzegła zdumiewającą różnicę. Sprawiała wrażenie pobudzonej. Miała lśniąca skórę, pełne, zmysłowe usta i błyszczące



oczy. Nawet włosy zdawały się żyć własnym życiem.

Curt McIntosh powinien opatentować swoje pocałunki, pomyślała niespokojnie. Ludzie na pewno dostrzegą tę zmianę.

- Ale przecież taki jest cel tej maskarady - powiedziała na głos.

Pragnęła Curta McIntosha. Wielka rzecz. O ile nie popełni błędu, myląc pożądanie z miłością, nic jej nie grozi. Pożądanie było o wiele mniej skomplikowane i zdecydowanie bardziej bezpieczne. W końcu sama była świadkiem, jak miłość potrafi niszczyć. Jej matka poświęciła dla miłości wszystko, rodzinę i przyjaciół, talent muzyczny, zdrowie... a w końcu także życie.

Peta zacisnęła zęby. Za bardzo ceniła sobie niezależność, żeby stracić dla kogoś serce. Z tą myślą chwyciła małą torebkę i otworzyła drzwi.

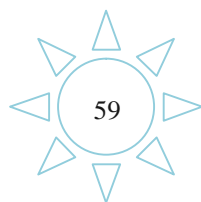
Na zewnątrz stał Curt, wysoki i despotyczny. Słońce nadawało jego włosom niemal granatowy połysk. Cofnął się i, unosząc brwi, przyjrzał się jej z uznaniem, na co jej głupi żołądek wykonał skomplikowaną akrobację.

- Cóż za zmiana!

Pochylił się, żeby zerwać kwiat z krzewu gardenii.

- Zakładam, że to komplement - odparła przytłumionym głosem, urzeczona jego widokiem.

W jego błękitnych oczach pojawiła się drwina.



- Oczywiście.

Włożył kwiat do butonierki i zaczekał, aż Peta zamknie drzwi.

Tym razem przyjechał range roverem, masywnym pojazdem łączącym ogromną moc ze stonowanym luksusem. Otworzył dla niej drzwi i czym prędzej je zamknął. Zanim usiadł za kierownicą, Peta zdążyła zapiąć pasy i oprzeć ręce na kolanach. Tylko spokojnie, powtarzała sobie w myślach.

Nagle Curt odwrócił się w jej stronę.

- O co chodzi? - zapytała niepewnie. Wprawna ręką odnalazł skórzany rzemyk w jej włosach i rozwiązał go.

- Hej! - krzyknęła.

Włosy opadły jej na twarz. Chylące się ku zachodowi słońce wydobyło kosmyki w kolorze złota. Serce biło jej tak głośno, że zagłuszało wszystkie inne dźwięki, jakby chcąc poinformować, że chociaż podjęła strategiczne decyzje, jej ciało miało swój własny plan.

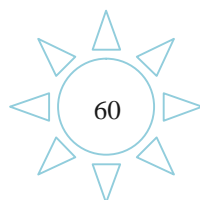
- Teraz wyglądasz o wiele doroślej - mruknął, po czym wsunął skórzany rzemyk do kieszeni.

- Nie masz prawa mną tak poniewierać - oburzyła się.

- Obiecałem, że cię nie pocałuję. Wszystko inne jest dozwolone. Wszystko, żeby ocalić małżeństwo mojej siostry.

Peta otworzyła usta, ale natychmiast je zamknęła.

- Chciałaś coś powiedzieć?



- Chciałam spytać, czy warto je ocalić - wyznała zgodnie z prawdą.

- Ona o tym decyduje. - Posłał jej promienny uśmiech. - Dlatego postaraj się dziś wieczorem. I nie wzdrygaj się jak podłotek za każdym razem, kiedy cię dotknę. Nie przestawaj się uśmiechać i nieustannie trzepocz tymi zdumiewającymi rzęsami.

Peta już wcześniej uczestniczyła w kilku przyjęciach organizowanych na farmie Tanekaha, chociaż oczywiście nigdy w tych najbardziej wystawnych. A teraz, idąc obok Curta przez ogród w stronę tarasu na tyłach domu, zastanawiała się nad tym, jak bardzo Curt musi kochać siostrę, skoro zdecydował się na ten cyrk.

- Uśmiechnij się - rozkazał.

- Nie spodziewaj się, że będę patrzeć ci w oczy z uwielbieniem. Nikt, kto mnie zna, i tak w to nie uwierzy.

- Czy nie patrzyłaś z uwielbieniem w oczy poprzednich kochanków?

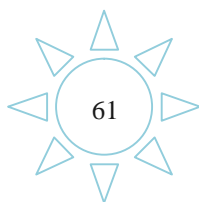
- Nie - odparła zdawkowo.

Tak naprawdę nie miała nawet jednego kochanka, ale Curt nie musiał o tym wiedzieć.

- Oczekuję, że będziesz posłusznie wykonywać moje polecenia - powiedział łagodnie, a kiedy jej oczy zaczęły miotać błyskawice, dodał z naciskiem.

- W innym razie...

Właściwie doskonale rozgrywał kolejne partie.



Dopominał się swego, śląc subtelne spojrzenia i uśmiechy. Czasem, niby przypadkiem, dotykał jej biodra albo ręki. To wszystko było tym dziwniejsze, że kiedy tak się zachowywał, Peta czuła się przy nim bezpiecznie.

Gdyby nie obecność Iana i Gillian może potrafiłaby się rozkoszować tym wieczorem. Jednak byli tu i przypominali jej, w jakiej jest sytuacji. Czuła się tak, jakby stąpała nad krawędzią przepaści i w każdej chwili mogła zostać zepchnięta.

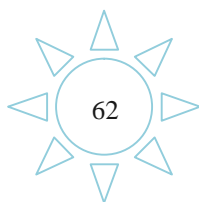
Urodzona pani domu, Gillian wykonała kawał dobrej roboty przy pomocy ogrodników. Taras był usytuowany w taki sposób, że siedzący na nim rodzice mogli popijać drinki i jednocześnie obserwować dzieci bawiące się w basenie. Ci, którzy mieli więcej energii, mogli wykorzystać ją na kortach tenisowych ciągnących się za wysokimi murami porośniętymi winoroślą. A bardziej spokojni mogli spróbować sił w grze w bule.

Mathesonowie zachowywali się bardziej czarująco niż zwykle. Peta zastanawiała się, czemu nikt poza nią nie wyczuwał napięcia panującego między gospodarzami.

- Doskonale ci idzie - szepnął jej Curt do ucha.

Świadoma natarczywych spojrzeń Iana, zamarła, na co Curt uśmiechnął się do niej. Dotknął jej policzka i rozkazał:

- Jeszcze jeden uśmiech, Peto. Zmysłowa siła jego męskości podziałała na nią



niczym fala uderzeniowa. Spojrzała w jego przy-  
mrużone oczy i zapało jej dech.

- Właściwie tak jest nawet lepiej - stwierdził po  
krótkiej pauzie.

Peta ponownie napotkała wzrok Iana. Dostrzegła  
ból malujący się na jego twarzy. Natychmiast  
poczuła się naprawdę paskudnie, mimo że nigdy nie  
miał prawa się w niej zakochać. Ona na pewno mu  
go nie dała.

- Nienawidzę tego - rzuciła cierpko.

- Więc nie powinnaś była do tego doprowadzić -  
odparł jedwabistym głosem, wolno poruszając  
seksownymi ustami.

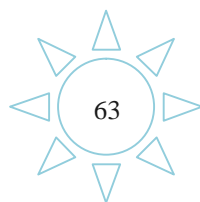
Przytłoczona jego bliskością, uniosła głowę,  
obnażając szyję. Kłębiące się w niej motyle wywo-  
łały zamęt w jej głowie.

- Kolacja gotowa - zawołał ktoś ponad ich  
głowami.

- Lepiej chodźmy i poczęstujmy się.

Curt chwycił ją za łokieć i pokierował do stołu  
przy basenie. W innej sytuacji smakowite zapachy z  
pewnością podsyciłyby apetyt Pety, ale tym razem  
miała ściśnięty żołądek. Nie pomogło usilne  
wpatrywanie się w soczyste mięsa z różną, rybę  
zawiniętą w liście i pieczoną na węglach ani w sa-  
łatki tworzące malownicze obrazy w zielonych,  
złoty i szkarłatnych barwach.

Po napełnieniu jej talerza Curt zaprowadził Petę  
do stolika ustawionego pod ogromnym palisand-



rem. Siedziały już przy nim cztery osoby. Wszyscy spojrzeli znad talerzy i zrobili zdziwione miny, kiedy Curt odsunął dla niej krzesło. Na pewno jutro będą tematem numer jeden, pomyślała Peta, niezadowolona z takiego biegu spraw. Niemniej starała się sprawiać wrażenie pewnej siebie, gdy tymczasem Curt roztaczał swój czar. Po chwili wszyscy śmiali się i prowadzili ożywioną konwersację.

W pewnej chwili liliowy kwiat wylądował na talerzu Pety.

- Niesforne drzewa z tych palisandrów - zażartował główny mechanik farmy. - Jak nie sypną kwiatami, to liśćmi. Nie wiem, po co ludzie w ogóle je sadzą.

Uśmiechnął się bez cienia skruchy do protestujących kobiet. Własna żona oskarżyła go, że nie dostrzega piękna w niczym innym poza dobrze wyregulowanym silnikiem. Szczercząc zęby, mężczyzna przyznał jej rację.

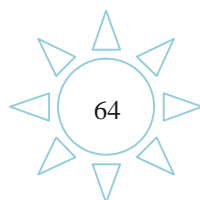
- Prędzej umarłbyś, niż włożył kwiat do butonierki, tak jak Curt - dokuczyła mu żona.

- Założę się, że to nie był jego pomysł - odparł mechanik, puszczając oko do swojego szefa.

Curt uśmiechnął się szeroko.

- Pilnuj swojego nosa.

Nie uciekając się do kłamstwa, potwierdził ich podejrzenia, że to Peta zerwała gardenię i dopilnowała, żeby ją przy sobie miał. Musiała przyznać,





że ze szczerym zaciekawieniem obserwowała, z jaką wprawą żonglował insynuacjami, mydląc wszystkim oczy.

Po przyjęciu Curt odwiózł ją do domu. Jak zwykle czujny Laddie przywitał ich gwałtownym . szczekaniem, przerywając grobową ciszę.

Peta wysiadła, a tuż za nią wysiadł Curt. Od- ] prowadził ją pod same drzwi. Napięcie nie opuściło jej nawet na chwilę, kiedy walczyła z zamkiem. W głębi duszy żałowała, że nie spotkali się w zwykłych okolicznościach i że to nie był koniec zwykłej randki. Ale gdyby nie to całe zamieszanie z łanem, na pewno nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Musiała zachować zdrowy rozsądek. Odwróciła się, żeby się pożegnać.

- Zaprosz mnie do środka - powiedział niespodziewanie.

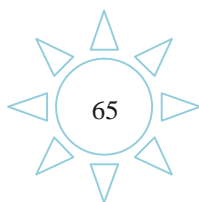
- Co takiego?

- Nikt nie spodziewa się mojego rychłego powrotu. A przecież nie będę siedział w samochodzie. Chyba możemy wypić kawę jak dwoje dobrych sąsiadów?

Dwoje dobrych sąsiadów? Czy on z niej kpi?

- Wejdz, jeśli koniecznie musisz - burknęła, świadoma przepaści dzielącej gospodarstwo, które właśnie opuścili, i jej skromną chatkę, której przydałoby się nie tylko malowanie. - Usiądź, a ja wstawię wodę.

Po tych słowach uciekła do kuchni.



Kiedy wróciła z kawą, Curt stał przy regale z książkami.

- Czarna czy biała? - zapytała, stawiając tacę na niskim stoliku.

- Czarną proszę.

Usiadł w krześle jej ojca i sam się obsłużył. Tymczasem Peta milczała, popijając herbatę. Ale kiedy zapytał o jedną z książek, które go zainteresowały, musiała odpowiedzieć.

Pół godziny później zdała sobie sprawę, że miło spędza czas. Każde pytanie Curta zmuszało ją do wyteżenia umysłu. A kiedy nie zgadzała się z nim, nie denerwował się, tak jak dawniej jej ojciec, tylko spokojnie wysłuchiwał jej uwag.

- Chyba powinieneś już iść - stwierdziła, spoglądając na zegarek.

- Czemu?

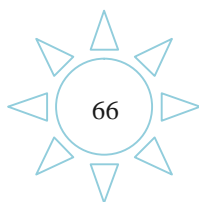
- Bo nie chciałabym zyskać złej reputacji. Pamiętaj, że ja tutaj mieszkam.

Curt podniósł się powoli i uśmiechnął pogodnie.

- Nie mógłbym na to pozwolić. Mama wbiła mi do głowy, że nie wolno pozbawiać kobiet dobrej reputacji - mruknął. - Do zobaczenia jutro. Wyszukujesz się na dziesiątą?

- Nie dam rady. Muszę nakarmić cielaki i zaprowadzić je na nowy padok. Wolałabym spotkać się o jedenastej. I muszę wrócić przed czternastą trzydzieści.

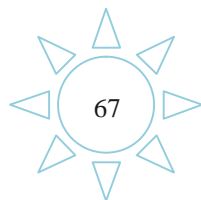
- Za dużo pracujesz.



- Takie życie.

Peta zaczęła, aż znikną światła samochodu, po czym przebrała się i ruszyła do obory, żeby zajrzeć do zwierząt. Cielak, którego niedawno uratowała, leżał martwy na ziemi.

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

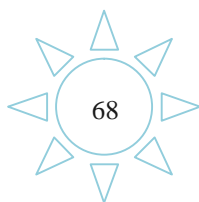
Walcząc ze łzami, Peta siedziała na beli siana i wycierała nos. Sądziła, że uodporniła się na widok martwych zwierząt. Dlaczego więc płakała?

Bo to był okropny dzień. Curt odsłonił prawdziwe oblicze, kiedy zagroził jej utratą dorobku całego życia. A potem jeszcze nie dał się przekonać, że nie ma do czynienia z wredną jędzą polującą na pieniądze cudzych mężów.

Otarła oczy. Dlaczego akurat pożądała mężczyzny, który nią gardził? W końcu musiał istnieć gdzieś na świecie lepszy kandydat na pierwszego kochanka.

- Co jeszcze może pójść nie tak? - zapytała na głos, zrozpaczona.

Następnego dnia rano stała w sięgającym jej do pasa dole, który właśnie kopała, gdy jakiś samochód zatrzymał się na podjeździe. Szczekając dla pokreślenia swojej wagi, Laddie pobiegł przywitać gościa. Nagle zamilkł. Czyli spotkał kogoś znajomego. Żeby to tylko nie był Ian.



- Co robisz? - zapytał Curt, gdy tymczasem Peta otrzępywała się z kurzu.

- Kopię dół.

- Daj mi łopatę.

Peta wyprostowała się, po czym zmierzyła go pochmurnym spojrzeniem.

- Nie jesteś odpowiednio ubrany.

- Jeśli chcesz, możemy się posiłować, ale to chyba nie miałyby większego sensu, skoro jestem od ciebie większy i znacznie silniejszy.

Peta się nie poruszyła.

- Jednak, skoro nie chcesz oddać łopaty, rozumiem, że zamierzasz się siłować - dodał.

Mruczając coś pod nosem, Peta rzuciła łopatę na ziemię.

- Mądra dziewczynka - skomentował bezlitośnie.

- Rozumiem, że to dla cielaka?

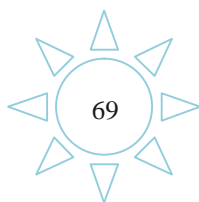
- Padł, zanim zjrzałam do niego zeszłej nocy.

Curt skinął głową i zaczął kopać. Jego płynne ruchy wskazywały, że praca fizyczna nie była mu obca. Zalała ją potężna fala pożądania, kiedy przyglądała się, jak napinają się jego mięśnie. Musiała przełknąć ślinę, żeby zwilżyć gardło.

- Wyglądasz na wykończoną - odezwał się nagle. - Spałaś zeszłej nocy?

- Niewiele - przyznała.

- Jak zamierzasz prowadzić gospodarstwo, jeśli strata jednego cielaka doprowadza cię do takiego stanu? Lepiej idź do domu i napij się herbaty.



Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i oparła rękę na biodrach.

- Od piątego roku życia pracuję na farmie
- oznajmiła, wyraźnie artykułując każde słowo.
- I jak do tej pory, całkiem nieźle radziłam sobie bez ciebie. Nie zamierzam biec do kuchni, żeby zająć się kobiecymi sprawami, gdy tymczasem silny mężczyzna odwali całą brudną robotę.
- W takim razie pochowamy go razem.

I tak też zrobili, chociaż to on wykonał najcięższą pracę. Po wszystkim Curt pomógł Pecie przesunąć plot elektryczny. Przyglądając się cielakom, które brykały po świeżej trawie, zapytał:

- Czemu nie sprzedałaś ziemi po śmierci rodziców?

Peta ruszyła do domu.

- A czemu, twoim zdaniem, powinnam była to zrobić?

- Żeby zyskać szansę na lepsze życie?

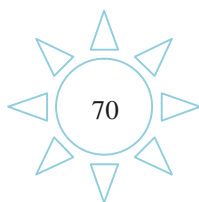
- Ale ja lubię pracę na farmie. I zarabiam wystarczająco, żeby godnie żyć.

- Gdyby tak było, nie pracowałabyś na stacji benzynowej.

- Moje finanse to moje zmartwienie - rzuciła ostro. - Wyniosę się stąd tylko wtedy, gdy zostanę do tego zmuszona.

- To ci nie grozi, jeśli będziesz współpracować.

Udręczona wybuchową mieszanką pożądanego i pogardy Peta spiorunowała go wzrokiem.



- Co też ci przyszło do głowy? - zażartował Curt,  
- Bez obaw. Nigdy nie uciekam się do szantażu,  
żeby zaciągnąć kobietę do łóżka. I nie zamierzam  
zmieniać przyzwyczajień dla ciebie.

- Co za ulga.

Peta miała nadzieję, że pogarda w jej głosie  
skutecznie ukryła rozczarowanie. Ale oczy Curta  
rozbłysły figlarnie.

- Zastanawiam się, czy przystałabyś na taki  
szantaż.

Sprowokowana wypaliła:

- Skoro obiecałeś, że tego nie zrobisz, to nie ma  
żadnego znaczenia.

- Rozumiem, że jeszcze nie zdecydowałaś, którą  
opcję byś wybrała. - Ale rozbawienie zniknęło z  
jego głosu, kiedy przeszedł do interesów. -

Przyjechałem ci powiedzieć, że telekonferencja z  
Japończykami zajmie mi prawdopodobnie więk-  
szość popołudnia, więc nic nie wyjdzie z naszego  
wypadu na plażę. Poza tym pod koniec tygodnia  
wybieramy się do Auckland.

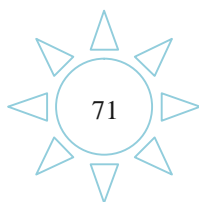
- My?

- Ty i ja.

Jak to możliwe, żeby tak bardzo kogoś nie znosić  
i jednocześnie czuć do niego tak silny pociąg  
fizyczny?

- Nie mogę zostawić zwierząt.

- Przyślę kogoś, kto wszystkim się zajmie. Peta  
zachowała czujność. Zmarszczyła czoło,



spoglądając na Laddiego, który przyglądał się jej z nieskrywanym zaciekawieniem.

- Czemu?

- Czemu chcę zabrać cię do Auckland? Bo w ten sposób nasz scenariusz zyska na autentyczności.

A co z Anną Lee? - niemal wyrwało się Pecie z ust. Ostatecznie powiedziała jednak:

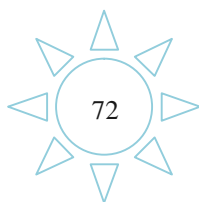
- Tutaj radzę sobie z wydarzeniami towarzyskimi, ale, o ile nie zamierzasz zamknąć mnie w jakimś motelu i ignorować, musisz mieć na uwadze, że nie mam odpowiedniej garderoby, żeby kontynuować tę maskaradę w Auckland.

Uśmiechnął się do niej tak, że ugięły się pod nią kolana. Ten uśmiech rozbroił już pewnie wiele kobiet, na pewno obytych w świecie, o wiele bardziej eleganckich i pewnych siebie niż ona. Jego charyzma nie tylko wywoływała zamęt w jej głowie i w pył roznosiła jej silną wolę, ale także roztopiała serce. Świadomość, że on doskonale zdawał sobie z tego sprawę, ani trochę jej nie pomagała.

- Zgodzisz się na wszystko, co zaproponuję. Ale Peta nie dawała za wygraną.

- Nawet jeśli zajmiesz się moją garderobą, nadal pozostanie problem etykiety, która jest mi obca.

- Nie mam zamiaru cię ukrywać - odparł spokojnie. - Poza tym zapewniam, że twoje maniery





nie pozostawiają nic do życzenia. A co do garderoby, łatwo temu zaradzimy.

Peta przystanęła i spojrzała na niego.

- Niczego od ciebie nie przyjmę.
- Jakie to rozkosznie staromodne - mruknął.
- Może i tak, ale to nie podlega dyskusji.
- W porządku, w takim razie wynajmę dla ciebie

kilka strojów. Chciałbym, żebyś towarzyszyła mi podczas gali, na którą nie nadadzą się ani dżinsy, ani koszulka, ani nawet *ten uroczy* strój, który miałaś na grillu u Gillian. To nie podlega dyskusji.

No i w końcu miał ją tam, gdzie chciał, na talerzu. Oczywiście część niej pragnęła pojechać do Auckland, być z nim, słuchać jego słów i śmiechu...

Uznając jej milczenie za zgodę, dodał:

- Przyślę po ciebie helikopter w piątek rano.

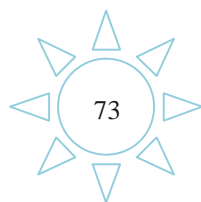
Pomocnik będzie jeszcze dziś około piętnastej. Zastaniesz go na miejscu po powrocie ze stacji benzynowej.

Peta dostrzegła jasne światelko w tunelu.

- Na śmierć o tym zapomniałam. Nie mogę z tobą jechać. Mam dyżur na stacji w ten weekend.

- Sandy znalazł już kogoś na twoje miejsce.

Oczywiście wynagrodzę ci te stracone godziny. - Zaczekał, aż przetrawi tę informację, zanim dokończył: - Jeśli to ci poprawi humor, wyobraź sobie, że chwilowo dla mnie pracujesz.



- Z technicznego punktu widzenia chyba właśnie tak jest. - Mimo to czuła się podle. - W porządku.

- Świetnie. Do zobaczenia jutro.

Kiedy dotarli do zwirowego podjazdu przed domem, Peta zerknęła z urazą na range rovera.

- Jutro? A to dlaczego?

Curt otworzył drzwi samochodu i posłał jej onieśmiałające spojrzenie.

- Bo powinno mi na tym zależeć. - Nie dało się nie wyczuć cynizmu w jego głosie. - Bo mnie fascynujesz. Pamiętasz? Właściwie fascynujesz mnie do tego stopnia, że nie mogę doczekać się chwili, kiedy zaciągnę cię do łóżka.

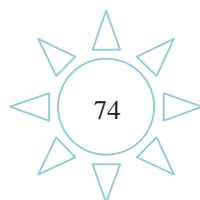
Sięgnął po nią, przyciągnął do siebie i pochylił głowę, żeby złożyć pocałunek na jej ustach. Może ta pieśczoła nie trwała długo, ale dokonała totalnego spustoszenia w jej sercu i umyśle. Do rzeczywistości przywołał ją dopiero dźwięk silnika.

- Farma Tanekaha - przeczytała napis na drzwiach zbliżającego się pojazdu.

Curt musiał rozpoznać kierowcę, ponieważ pochylił się i pocałował ją raz jeszcze. Na koniec oparł rękę na jej ramieniu i spojrzał przed siebie.

Tymczasem Peta próbowała przywołać uśmiech na usta. Samochód znalazł się na tyle blisko, że bez problemu rozpoznała Iana. Jednak on wcale na nią nie patrzył. Za to nie odrywał oczu od Curta.

Z kolei Curt trwał nieruchomo jak posąg,



zimny, opanowany, skoncentrowany na swojej ofierze. Przyjął postawę, która zdawała się mówić: „To moja kobieta. Trzymaj się od niej z daleka.”

- Cześć, Ian - rzuciła Peta, z trudem trzymając nerwy na wodzy.

Ian spojrzał na nią.

- Wszystko w porządku?

- Tak, chociaż cielak, którego wyciągnęliśmy z grzęzawiska, padł zeszłej nocy. - Jej słowa brzmiały wyjątkowo nienaturalnie.

Ian wzruszył ramionami.

- Zdarza się. Pewnie go zakopałaś?

- Curt mi pomógł - wyjaśniła pośpiesznie. -

Najwyraźniej uznał, że sama nie dam rady.

Na twarzy Iana pojawił się nikły uśmiech.

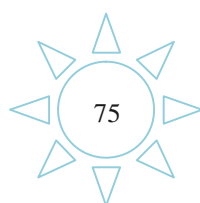
- Jestem pewien, że potrafisz zrobić wszystko, o czym tylko pomyślisz - odezwał się Curt. - Niestety, za późno zdałem sobie sprawę, że matka zrobiła mi w młodości pranie mózgu, wpajając, iż mężczyźni są silniejsi od kobiet, więc powinni wykonywać cięższą pracę.

Peta dostrzegła subtelną zmianę w jego kąśliwych słowach.

- A mój ojciec uważał, że kobieta powinna umieć się o siebie zatroszczyć - odcięła się z uśmiechem.

Ian skinął głową.

- W takim razie nic tu po mnie. Do zobaczenia - powiedział, zanim wycofał jeepa.



Spod kół samochodu wyprysnęły w powietrze małe kamyki. Kiedy Peta się cofnęła, Curt przytrzymał mocno rękę na jej ramieniu.

- Chyba do niego dotarło - mruknął do siebie.

Peta próbowała wyswobodzić się z jego uścisku, ale on tylko obrócił ją do siebie i posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

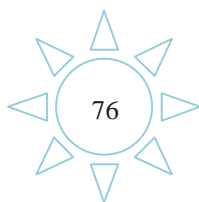
- Lepiej zaproś mnie na kawę. Zasłużyłem ciężką pracą.

- Do której nikt cię nie namawiał - przypomniała mu, ale otworzyła drzwi w zapraszającym geście.

Kiedy patrzył, jak porusza się z gracją po ponurej kuchni, Curt zastanawiał się, jakie tajemnice skrywały te zielonożłote oczy okolone ciemnymi rzęsami. Jego ciało reagowało na każdy jej ruch. Przebywanie z nią wystawiało na próbę jego zimną krew. Nie żeby nie potrafił się opanować, ale jeszcze nigdy nie musiał tak długo czekać na kobietę, której pragnął.

Właściwie, gdyby jej nie pożądał, złożyłby lukratywną ofertę i odkupił ten marny kawałek ziemi. Niemniej zdecydował się na inne rozwiązanie i nie było już odwrotu, chociaż czasami czuł się tak, jakby próbował ujarzmić lwicę. Nie bała się go, chociaż jej groził. Nie próbowała się przymilać. Wręcz przeciwnie, nie kryła niechęci.

Curt musiał przyznać, że takie zachowanie u kobiety, z którą się spotykał, było miłą odmianą.



Kiedy trzymał ją w ramionach, jej dzika, słodka namiętność rozbudzała w nim uczucia, których nie poznał przy żadnej innej kobiecie. Udawała czy była szczerą?

Nie zamierzał tego sprawdzać. Przypuszczał jednak, że nie miała dużego doświadczenia z mężczyznami. Może nawet była dziewicą. Na tę myśl jego ciało zareagowało żywo, całkiem go zaskakując. Dziewictwo nigdy nie było atutem jego kochanek. Istotnie wolał kobiety, które wiedziały, co robić i czego pragną. Jednak myśl o wprowadzeniu Pety w świat seksu wydała mu się tak kusząca, że musiał usiąść.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach - poprosił, żeby zająć umysł czymś innym.

Peta spojrzała na niego nieufnie, nalewając wrzątek do dzbanka.

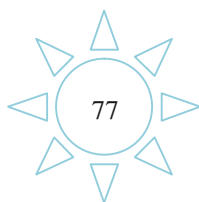
- Co chcesz wiedzieć?

- Dlaczego tutaj przyjechali? Postawiła na tacy dzbanuszek z mlekiem.

- Mój ojciec powinien być urodzić się w innej epoce. Był ostatnim z pionierów. - Podeszła do niskiego stolika i postawiła na nim tacę. - Twierdził, że Europę trawi zaraza, więc kiedy mama zaszła w ciążę, zabrał ją z Anglii i przywiózł tutaj.

- Ale czemu Kowhai Bay? Podała mu kubek z kawą.

- Marzył o ciepłym klimacie, dlatego region



Northland wydał mu się idealny. Poza tym szukał odosobnionego miejsca.

- A nie przyszło mu do głowy, że kupno ziemi bez dojazdu nie jest rozsądne?

Kąciki jej ust opadły w grymasie niezadowolenia.

- Decyzje mojego ojca nie podlegały dyskusji. - Popchnęła talerzyk z ciastkami imbirowymi w jego stronę. - Często się.

Po pierwszym kęsie Curt przekonał się, że były domowej roboty. Smakowały wybornie. Przyglądał się, jak Peta unosi kubek do ust, i marzył o dotyku jej palców na swoim ciele. Dokoła unosił się zapach gardenii, nasycając wilgotne powietrze erotyzmem.

- A twoja matka godziła się na takie życie?

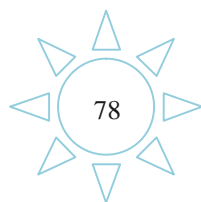
- We wszystkim mu ustępowała. Sądziła, że jest doskonała pod każdym względem. Idealnie się dobrali, on dominujący, ona uległa. - Zacisnęła usta. - Nie była silną kobietą.

- Czemu opuściłaś szkołę?

- Ojciec uważał, że wiedza książkowa nie przydaje się w prawdziwym życiu. Był przekonany, że cywilizacja przyczyni się do upadku ludzkości.

- Dał ci wybór?

- Mama potrzebowała mnie w domu. Ściągając brwi, Curt przypomniał sobie informacje, które zebrał na jej temat.



- A potem zginęli w wypadku.  
- Jej agonia zaczęła się właściwie znacznie wcześniej. - Peta ukryła twarz w cieniu. - Może i dobrze się stało. Ona nie zniosłaby więcej bólu, a on nie mógłby dalej żyć bez jej bezgranicznej miłości.

Peta uznała, że i tak zdradziła mu za dużo intymnych szczegółów ze swojego życia.

- Może jeszcze jedno? - zapytała, wskazując na ciastka.

Curt potrząsnął głową.

- Są pyszne. Sama upiekłaś?

Dziwnie pokrzepiona tym komplementem, skinęła głową.

- Ojciec uważał, że każda kobieta powinna umieć gotować.

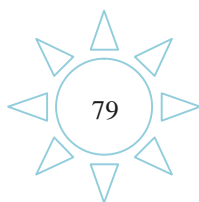
- Jak w czasach średniowiecza - stwierdził Curt z napięciem. - Dziwię się, że nie kazał wam mieszkać w namiocie i ogrzewać się przy ognisku.

Peta roześmiała się gorzko.

- Jego poglądy były niedorzeczne - przyznała - ale kurczowo trzymał się ich do końca życia. Może i moja kuchnia nie jest najnowszym osiągnięciem techniki, ale działa. Nie lituj się nade mną. Wiodę naprawdę szczęśliwe życie.

Curt oparł się wygodnie na krześle i przyjrzał się jej spod przymkniętych powiek.

- Nie myślisz o romansie ani o ślubie? Nie brakuje ci mężczyzny?



- Na razie nie. - Chcąc czym prędzej zmienić temat, dodała: - Jeśli zaraz nie wyjdiesz, spóźnię się do pracy. - Opróżniła kubek i wstała. -1 dzięki za pomoc.

- Nawet jeśli jej nie potrzebowałeś?

- Nawet jeśli jej nie potrzebowałam - powtórzyła z uśmiechem, który zniknął, jak tylko napotkała jego lodowate, oceniające spojrzenie.

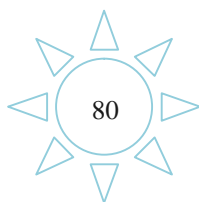
W czasie pracy Peta rozmyślała o Curcie. Troska o siostrę była jedynym ludzkim uczuciem, z jakim się przed nią zdradził. Poza tym był zimny i bezwzględny. Czemu w takim razie jego pocałunki rozniecały w niej żywy ogień?

Pograżona w myślach wróciła do domu i przebrała się. Piętnaście minut później pojawił się Joe, starszy mężczyzna, który był jej dobrym znajomym. Pracował na farmie jako oborowy, więc doskonale radził sobie z bydłem. Peta szybko pokazała mu, jak korzystać z przestarzałych maszyn do mieszania paszy.

- Nie powinnaś nosić tych ciężkich wiader - skarcił ją Joe. - To nie jest odpowiednia praca dla ciebie.

- Ale, Joe, robię to dwa razy dziennie przez cały rok na okrągło.

- To niczego nie zmienia - odparł stanowczo. Sprawiał wrażenie tak zatroskanego, że Peta odstawiła wiadra i pozwoliła mu je wnieść do obory.





- Taka ładna dziewczyna jak ty powinna rozrzeć się za mężczyzną do ciężkiej pracy. Gdybym był o trzydzieści lat młodszy, sam zgłosiłbym się na ochotnika.

- Gdybyś był młodszy, już dawno zagięłabym na ciebie parol - powiedziała ze śmiechem.

Uśmiech zamarł na ustach Joego, gdy jego wzrok spoczął na czymś za jej plecami. Peta odwróciła się i od razu napotkała elektryzujące spojrzenie Curta. Wszystko wokół zamarło bez ruchu. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć, nie mogła mówić.

A potem Curt uśmiechnął się i świat na nowo nabrał jasnych barw.

- Cześć, Peto. - Spojrzał na starszego mężczyznę. - Dobry wieczór, Joe.

- Uszanowanie, Curt.

Pełen szacunku, ale nie onieśmielony, Joe podszedł do następnego boksu i napełnił przenośnik taśmowy paszy.

Curt zerknął na Petę.

- Nosilaś te wiadra?

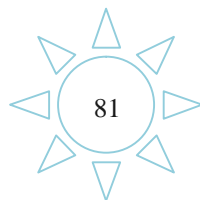
- Oczywiście. - Kiedy jego usta ułożyły się w cienką kreskę, dodała: - Nie są takie ciężkie, jak może się wydawać.

Joe krzyknął przez ramię:

- Są o wiele cięższe, niż może się wydawać.

Zdecydowanie za ciężkie dla kobiety!

- Czemu nie używasz węża od miksera? - zirytował się Curt.



- Bo ten mi wystarcza - poinformowała go Peta z niewyraźnym uśmiechem. - Nie jestem kruchym kwiatkiem.

- Może i nie, ale nie powinnaś dźwigać takich ciężarów.

Peta wyszła na zewnątrz, po czym odwróciła się do niego.

- Najwyraźniej testosteron zmusza cię do stereotypowego myślenia. Uspokój się, Curt. Gdybym nie dawała sobie z nimi rady, znalazłabym inne rozwiązanie. Nie zabieram się do niczego, co mnie przerasta. Nie jestem głupia.

- Nie przyjechałem się z tobą kłócić - poinformował. - Nastąpiła zmiana planów. Zabieram cię do Auckland jutro z samego rana. Zdasz się przygotować?

- Nie! Nie mogę tak po prostu wszystkiego rzucić. Poza tym jakby to wyglądało! Ja się tak nie zachowuję i wszyscy w okolicy o tym wiedzą.

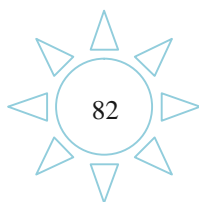
- W porządku - odezwał się po chwili milczenia.  
- W takim razie masz jeszcze trzy dni.

Ton jego głosu wyraźnie dawał do zrozumienia, że negocjacje dobiegły końca. Peta przygryzła usta.

- Jak długo będziesz mnie przy sobie trzymał?

- Tydzień powinien wystarczyć - odparł beznamiętnie. - Mam coś dla ciebie.

Wyjął kopertę z kieszeni koszuli i podał jej. W środku Peta znalazła zaproszenie od Gillian na kolację w wąskim gronie znajomych.



- Przyjadę po ciebie o siódmej. Wiedziała, że nie ma wyboru. Mimo to postanowiła podjąć próbę walki.

- Nie wiem, do czego służy który widelec.

- Zauważyłem - stwierdził z kamienną twarzą.

Najwyraźniej nie miał nic więcej do dodania, bo obrócił się na pięcie i ruszył do samochodu. Choć niechętnie, Peta musiała przyznać, że wyglądał jak jakiś półbóg z romantycznych fantazji nastolatki. I tak też chodził, stawiając sprężyste kroki, z których każdy emanował nieokiełznaną siłą. Odniosła wrażenie, że nie było takiej sytuacji, z którą by sobie nie poradził. W końcu nazywał się Curt Mcintosh.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Też się cieszę, że cię widzę - rzucił Curt sardonicznie.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Dopiero kiedy otworzył dla niej drzwi samochodu, pochwalił jej strój:

- Wyglądasz wspaniale. Zaskoczona, zerknęła na niego przelotnie.

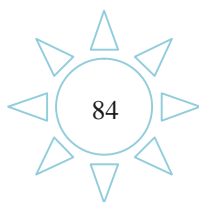
- Chyba nie po raz pierwszy mężczyzna sprawił ci komplement?

Właściwie to po raz pierwszy, pomyślała Peta.

- Twoja siostra świetnie się ubiera - odparła z rozbrajającą szczerością. - Ja sama uszyłam tę bluzkę. A spodnie kupiłam w lokalnym sklepie.

- Masz wycucie i dobrze wiesz, w czym dobrze wyglądasz. Zapomnij o tym, kto gdzie kupuje ubrania. Na pewno nie będziesz odstawać od reszty gości.

Zamknął za nią drzwi, gdy tymczasem Peta zaczerwieniła się tak bardzo, że musiała odwrócić głowę pod pretekstem podziwiania drzew owocowych za oknem. Nie chciała pokazać Curtowi, jak mile polechtało ją to pochlebstwo.



Na miejscu przywitała ich Gillian. Peta poczuła niemile ukłucie na widok zaskoczenia malującego się na twarzy gospodyni. Czego się spodziewała? Że wystąpi w dżinsach i bawełnianym topie?

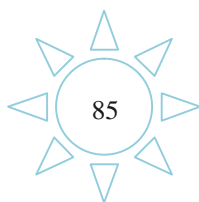
Ale najgorsze miało się dopiero wydarzyć, kiedy Gillian przedstawiła Petę swoim znajomym: Hunterowi Radcliffe'owi i jego żonie, Lucii, która była księżniczką i pochodziła z małej wyspy na Morzu Śródziemnym.

Pecie wystarczyło jedno spojrzenie na Huntera Radcliffe'a, żeby z całą pewnością stwierdzić, iż on i Curt należeli do gatunku samców alfa. Obaj byli ucieleśnieniem władzy. Tak samo jak jej ojciec...

Jednak z upływem czasu Peta odkryła, że nie czuje się onieśmielona. Maniery Gillian jak zwykle były nienagane, a księżniczka, która nalegała, żeby zwracać się do niej Lucia, okazała się czarującą, ciepłą osobą. I tylko Ian usilnie jej unikał, z czego nie zdawał sobie sprawy nikt poza nią samą.

Pomimo napięcia nadwierzającego jej nerwy rozmawiała z nimi tak, jakby znali się od dawna. Poza tym Curt zawsze służył jej pomocą, ilekroć znalazła się w potrzebie. Powoli zaczęła się rozluźniać, gdy nagle z oddali dobiegł płacz dziecka.

- Bardzo mi przykro - wyjaśniła Lucia, wstając powoli. Uśmiechnęła się do Pety. - To nasza



ukochana córeczka. Ma dopiero sześć miesięcy i najwyraźniej zgłodniała.

- Mogę ją zobaczyć? - zapytała Peta.

Księżniczka roześmiała się.

- Oczywiście! Naszym zdaniem jest urocza, ale nie jesteśmy obiektywni.

Niemowlę przestało płakać, jak tylko zobaczyło matkę, a potem wpatrywało się szeroko otwartymi oczami w Petę.

- Och, jest prześliczna! - zachwyciła się Peta.

Księżniczka wzięła dziecko na ręce i podała jej.

- Chcesz ją przytulić? Ale musisz się pośpieszyć, bo Natalia nie lubi czekać.

- Nie umiem trzymać dzieci - wyznała Peta.

Lucia ułożyła córkę na jej rękach. Niemowlę

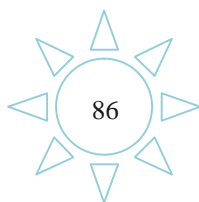
niepewnie zmarszczyło czoło, ale po chwili uśmiechnęło się promiennie i odwróciło główkę w stronę matki.

- Kochanie, jesteś taka rozkoszna - szczebiotała Peta, gdy maleństwo uniosło rączkę, żeby dotknąć jej policzka.

Lucia podeszła do drzwi.

- Curt, chodź to zobaczyć. Dziewczynka z pewnością znała Curta, bo nie tylko rozpromieniła się na jego widok, ale zaczęła jeszcze wymachiwać rączkami. Ale bardziej zaskoczył Petę łagodny wyraz twarzy Curta.

- Masz - powiedziała z zakłopotaniem - lepiej ty ją potrzyмай.



Radził sobie z dzieckiem tak samo wprawnie jak ze wszystkim innym. Wyraźnie się odprężył. Na ten widok serce Pety wykonało pełen obrót. Pierwszy raz opuścił gardę w jej obecności.

- To urodzona kokietka - powiedziała Lucia czule. - Flirtuje nawet z własnym ojcem.

Peta jak zaczarowana wpatrywała się w postawnego mężczyznę śmiejącego się do dziecka. Wiele razy wcześniej fantazjowała o uprzejmym, czułym towarzyszu, który będzie ją szanował i poważał. I w tej fantazji zawsze pojawiała się rozkoszna gromadka. Ale dopiero teraz zrozumiała, że jedynym mężczyzną, z którym chce mieć dzieci, jest Curt.

Natalia zaczęła się wiercić, więc Curt pocałował ją w policzek i oddał matce, po czym ujął Petę pod ramię. Ciepło jego ciała wywołało przyjemny dreszcz. Chyba mam poważny problem, pomyślała skonsternowana. Co teraz?

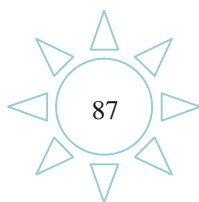
- Dobrze się bawisz? - zapytał Curt, kiedy wyszli z pokoju.

- Przez większość czasu - wyznała zgodnie z prawdą.

Skinął głową.

- Nie zapominaj tylko o prawdziwym celu twojej wizyty.

Chociaż jego słowa nie wyrażały groźby, brutalnie przypomniały jej, że tak naprawdę była tylko marionetką. On pociągał za sznurki. Wykorzys-



tywał ją do realizacji własnego planu. Potem zwyczajnie ją porzuci.

Ale tuż za drzwiami Curt zatrzymał się i delikatnie pogłaskał jej ramię. Musnął wargami jej policzek, a potem delikatnie przygryzł płatek ucha. Ta krótka pieśczoła trwale zapisała się w jej pamięci, a także odcisnęła piętno na jej delikatnej skórze.

Kiedy Curt otworzył drzwi i przepuścił ją pierwszą do salonu, dostrzegła napiętą twarz Iana. Natychmiast poczuła ukłucie bólu. Nie chciała, żeby Ian cierpiał, nawet jeśli nie odwzajemniała jego uczuć. Czemu ludzie są tacy nieprzewidywalni? Czemu zmieniają się w okamgnieniu?

Podobne pytania dręczyły Petę przez cały wieczór. Kiedy spotkanie dobiegło końca, podziękowała Gillian i Ianowi, po czym pożegnała się z Radcliffe'ami.

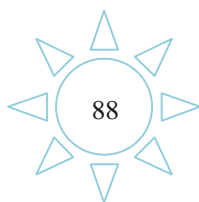
- Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy - powiedziała Lucia. - Nie mieszkamy aż tak daleko.

Ale to nie odległość stanowiła problem... Peta uśmiechnęła się i naprędce wymyśliła uprzejmą wymówkę.

- Czemu nie przyjęłaś zaproszenia Lucii? - dopytywał się Curt w drodze do domu.

- Może dlatego, że moja obecność była wymuszona? A może dlatego, że księżniczce nie wypadało zachować się inaczej?

- Jej maniery są nienaganne - zgodził się Curt - ale zapewniam cię, że potrafi bronić się przed





ludźmi, których nie lubi. Gdyby nie chciała lepiej cię poznać, nie zaproponowałyby kolejnego spotkania.

- Ale nie mamy ze sobą nic wspólnego. Jak tylko ten cyrk się skończy, nie spotkamy się nigdy więcej.

- Snobujesz się na brak snobizmu - stwierdził chłodno.

- Nieprawda. - Wściekła wypaliła po chwili:

- Poza związkiem z tobą, opartym na szantażu, co może łączyć mnie z księżniczką?

- Wydawało mi się, że miałyście wiele tematów do rozmów - odparł zwyczajnie. - Nie hamowałeś się, kiedy omawiałyście sprawy tego świata. Obie jesteście bardzo otwarte. Latami zmuszana do wazenia słów, Lucia lubi szczerze wyrażać opinie.

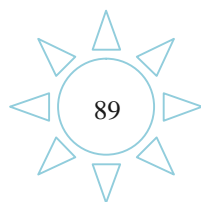
Peta wzruszyła ramionami, ale jego słowa rozbrzmiewały jej w głowie jeszcze długo po tym, jak zostawił ją pod drzwiami domu.

- Pierwszy lot helikopterem? - zapytał pilot, pakując jej bagaż.

- Tak. Uśmiechnął się do niej.

- Na pewno się pani spodoba. Mamy piękny dzień. Będzie miała pani Auckland jak na dłoni.

- Wyjął kopertę z kieszeni. - List od szefa - wyjaśnił.



Peta otworzyła ją drżącymi palcami. Pierwszy raz miała możliwość ujrzeć pismo Curta. Domyślała się, jakie jest, i nie pomyliła się. Podobnie jak on, emanowało agresywną siłą. W kilku zdaniach poinformował ją, że nie da rady odebrać jej w Auckland, ale przyśle swoją asystentkę.

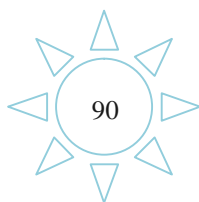
Pilot miał rację. Podróż okazała się fantastyczna. Peta wydawała kolejne okrzyki zachwyty, kiedy rozciągał się pod nimi długi półwysep Northland, dumnie prężąc zielono-złotą pierś w towarzystwie błękitnego Pacyfiku i niebezpiecznego Morza Tasmańskiego.

Na miejscu okazało się, że ludzie z miasta znacznie różnią się od tych ze wsi. I chociaż Peta dołożyła wszelkich starań podczas pakowania, żeby zabrać najlepsze ze swoich ubrań, teraz myślała tylko o tym, czy Curt dotrzymał obietnicy i wypożyczył dla niej stosowną garderobę.

Jego osobista asystentka okazała się elegancką kobietą w średnim wieku, być może trochę oziębłą. Powitała Petę z uśmiechem i zabawiała ją rozmową podczas jazdy do dużego domu z widokiem na port w Heme Bay, jednej z podmiejskich dzielnic Auckland.

- Pan McIntosh dołączy do pani, jak tylko będzie mógł - poinformowała ją, kiedy mijali bramę. - Bardzo przeprasza, ale dziś rano pewien ważny klient złożył mu niespodziewaną wizytę.

- Nic się nie stało - zapewniła Peta, próbując



jednocześnie przekonać samą siebie, że nie czuje się rozczarowana.

Być może zdradził ją głos, bo kobieta zerknęła na nią kątem oka. Kiedy samochód zaparkował, dodała:

- Powiedział mi również, że mam dopilnować, aby uzupełniono pani garderobę. Zadzwoiłam po stylistkę. Spotka się z panią jeszcze dziś. Myślę, że się polubicie. - Uśmiechnęła się pogodnie. - To moja córka.

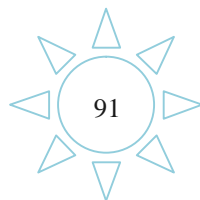
Peta czuła się rozdarta między ulgą a zranioną dumą.

- Rozumiem - odparła beznamiętnie.

- Jestem przekonana, że Liz bezboleśnie przeprowadzi wszystkie niezbędne zabiegi. Wiem, co pani czuje. Sama nie znoszę zakupów, zresztą podobnie jak mój mąż. Liz zawsze powtarza, że wybrała ten zawód, bo nikt poza nią nie dba w naszym domu o garderobę. Zapraszam do środka.

Dom Curta, będący wdzięcznym reliktem początków dwudziestego wieku, nie przypominał posiadłości na farmie Tanekaha. Idąc w kierunku frontowych drzwi, Peta poczuła znajomy zapach, a jej oczom ukazały się krzewy gardenii obsypane białym kwieciem. Drzwi otworzyła im jakaś kobieta.

- Pani Stable, gospoia - szepnęła Pecie do ucha asystentka Curta.



Gospoia, żyłasta kobieta po czterdziestce o niesamowicie czerwonych włosach, zaprowadziła ją do sypialni, której okna wychodziły na port. Peta zmierzyła wzrokiem ogromne łóżko, wyszukane meble i wspaniały obraz na jednej ze ścian i nagle zapragnęła znaleźć się w domu. Niech cię szlag, Curt.

Nie czuła się tutaj dobrze. I jeszcze ta stylistka! Przecież powiedziała mu, że nic od niego nie przyjmie, ani ubrań, ani pieniędzy na nie. Ale on zawsze stawiał na swoim.

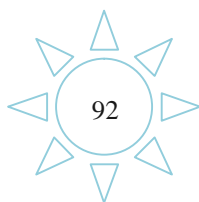
Powłócząc nogami, Peta poszła do eleganckiej łazienki. Umyła twarz, a potem zabrała się do rozpakowania torby. Wyjęła zawstydzająco mało ubrań, które tym nędzniej wyglądały w ogromnej garderobie. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Próbując odzyskać wolę walki, zebrała w sobie wszystkie siły i energicznie ruszyła przez pokój. Zanim otworzyła, musiała wziąć kilka głębokich wdechów. Jednak jej oczom nie ukazał się Curt, a jedynie elegancka młoda kobieta.

- Liz, jak się domyślam? - zapytała niepewnie Peta, maskując rozczarowanie wymuszonym uśmiechem.

- Zgadza się. Mogę wejść?

- Oczywiście. - Cofnęła się, zaskoczona przenikliwością, z jaką nieznajoma mierzyła ją wzrokiem. - Nie miej mi tego za złe, ale nie podoba mi się ten pomysł z zakupami.



- To pomysł Curta Mcintoshy, więc nie mamy wyjścia. - Liz zrobiła taką minę, jakby właśnie podjęła ważną decyzję. - W porządku, już wiem, którzy projektanci powinni do ciebie pasować. Ale najpierw zobaczmy, co ze sobą przywiozłaś. Curt uprzedził mnie, że wybieracie się na otwarcie galerii, uroczystą kolację i wycieczkę jachtem. Dodał także, że wszystkie kreacje powinny być także praktyczne, więc musimy zrezygnować z ewentualnych udiwnień i ekstrawagancji. Powiedział, że masz doskonałe wyczucie kolorów, co nie umknęło także mojej uwagi.

Mile zaskoczona Peta postanowiła na jakiś czas schować dumę do kieszeni. Tymczasem Liz rozejrzała się po garderobie, poddając inspekcji każdy skrawek materiału, który tam znalazła. Peta otworzyła usta, ale ostatecznie uznała, że lepiej powstrzymać się od komentarzy i poczekać na wyrok.

- Sama to uszyłaś? - zapytała Liz, wskazując na koszulę.

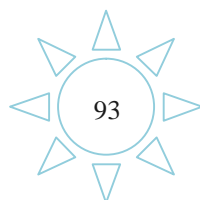
- Tak.

- Niezłe wykończenie. - Posłała Pecie zagadkowe spojrzenie. - Curt ostrzegł mnie, że możesz się ze mną nie zgadzać.

- Naprawdę? - wycodziła Peta przez zaciśnięte zęby. - W takim razie możesz przekazać mu, że nie zamierzam.

Liz posłała jej współczujące spojrzenie.

- Znam Curta, odkąd mama zaczęła dla niego



pracować, i nauczyłam się, podobnie jak reszta świata, że jeśli spróbujesz z nim walczyć, przegrasz. Zawsze postępuje uczciwie, ale jest bezwzględny i całkowicie zdeterminowany. Jak twoim zdaniem zamienił biznes ojca na skraj bankructwa w światową potęgę?

- Pewnie pozbył się ojca - zaryzykowała oskarżenie.

- To prawda. Bo jego ojciec stanowił problem. Nie zdradzę ci żadnego sekretu, jeśli powiem, że pan Mcintosh traktował firmę jak dojną krowę. Kiedy przejął ją Curt, natychmiast spłacił wierzycieli. Ocalił nie tylko rodzinny interes, ale także większość miejsc pracy.

Prawdopodobnie także miejsce pracy jej matki.

- Ale żeby od razu wyrzucać własnego ojca...

Liz skinęła głową.

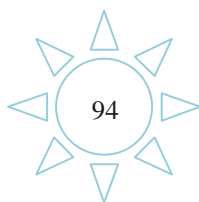
- Wiem. Ale jak powiedziałam, on jest bezwzględny.

Peta podeszła do okna i spojrzała na zielony trawnik, basen i fragment kępy starych drzew pohutukawa. Między ich gałęziami woda w porcie połyskiwała niczym drobiny kamieni szlachetnych.

Tuż za nią ponownie rozległ się głos Liz.

- Ale wiesz co? Powierzyłabym mu własne życie.

Jakiś dźwięk przy drzwiach sprawił, że obie spojrzały w tamtą stronę.



- Dziękuję za takie zaufanie, Liz - odezwał się Curt łagodnie. - Czy mogłabyś zaczekać na dole?

Liz zakryła usta dłonią, ale bardzo szybko opuściła rękę i uśmiechnęła się do Curta.

- Oczywiście.

Peta obserwowała go w napięciu, próbując zatuszować podekscytowanie. Trzy dni rozłąki ani trochę nie ostudziły zapachu, z jakim jej ciało reagoowało na męski magnetyzm.

- Zawarliśmy umowę - oświadczył Curt uprzejmie, ale jego oczy miały moc niszczenia.

- Zgodnie z którą miałeś wypożyczyć dla mnie kilka strojów, a nie kupować.

- To niemożliwe. Ale jeśli to tyle dla ciebie znaczy, możesz sama za nie zapłacić.

- Nie stać mnie...

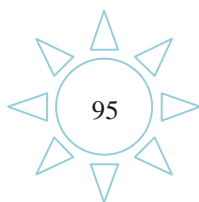
Zamilkła, bo podszedł do niej niebezpiecznie blisko.

- To obrzydliwe - wyszeptała zachrypniętym głosem.

- Obrzydliwe? - Uśmiechnął się do niej. - A co jest w tym obrzydliwego? - mruknął, pochylając głowę.

Peta zamarła bez ruchu, gdy jego usta zaczęły przesuwać się powoli po jej policzku. Odurzający męski zapach działał na nią niczym afrodyzjak, zamieniając jej mózg w papkę i pozostawiając bezbronną w obliczu pożądania.

- Nie jestem prostytutką.



Wstrętne słowo rozdzieliło ich na moment, a potem Curt roześmiał się i szepnął jej do ucha:

- Gdybyś nią była, nie robiłbym tego...

Delikatnie chwycił zębami koniuszek jej ucha.

Żar fizycznych pragnień rozpałił do czerwoności każdą komórkę jej ciała.

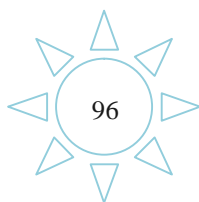
- ...ani tego - dokończył, po czym pocałował ją w szyję. - A twoje serce nie waliłoby jak oszalałe.

Dokuczliwa rozkosz przetoczyła się przez nią jak burza. Peta nie mogła oddychać, nie mogła powiedzieć mu, żeby przestał wykorzystywać fałszywą czułość w subtelnej sztuce uwodzenia. Zadrzała, zatracona w pożądaniu, i delikatnie rozchyliła wargi.

Kolejne pocałunki, którymi się obdarowali, pozwoliły jej dostrzec różnicę, jaka w nim zaszła. To, co nim kierowało, wykraczało poza zwykłą chęć zaspokojenia żądz. Zadrzała, kiedy jego ręka przesunęła się w górę i spoczęła na miękkiej krągłości jej piersi. Niewysłowiona przyjemność rozlała się po całym jej ciele.

Peta zarzuciła mu ręce na szyję. Czuła się tak, jakby stworzono ją do czerpania z tej niebezpiecznej magii, jakby w tym miejscu kończyła się jej samotna droga przez życie. Zniewolona urokiem jego potężnego, silnego ciała, poddała się własnym pragnieniom.

Nagle Curt zamarł bez ruchu. Niechętnie uniosła ciężkie powieki. Twarz, którą ujrzała, wydała jej





się obca. Nigdy wcześniej nie wyrażała tylu emocji. Jego oczy błyszczały, a cienkie smugi podkreślały wydatne kości policzkowe.

Poczuła skurcz w żołądku na myśl o tym, co zaraz usłyszy. Ponizona, próbowała odwrócić od niego twarz. Ale on mruknął coś niewyraźnie i ponownie wziął w posiadanie jej usta, miażdżąc je z żarliwością i gniewem.

- Nie teraz, kiedy Liz czeka na dole.
- Więc po co to wszystko?
- Przepraszam - odparł, pojmując prawdziwe znaczenie jej słów.

Uwolnił ją i stał tak przez chwilę niczym kamień, pograżony w myślach, do których ona nigdy nie zyska dostępu. Zaczepnęła powietrza, ale zanim zdążyła się odezwać, usłyszała jego beznamiętny głos.

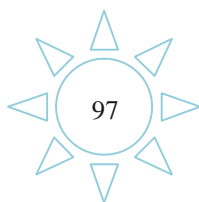
- Nic mnie nie tłumaczy. Straciłem głowę. To się więcej nie powtórzy.

Zmusiła się, żeby od niego odejść i spojrzeć mu prosto w twarz.

- Obiecujesz?
- Tak.

Peta nie musiała długo czekać na powrót bezwzględnego człowieka lodu.

- Bez odpowiedniej garderoby mój plan się nie powiedzie. Więc jeśli nie zgodzisz się na zakup kilku strojów, uznam naszą umowę za nieważną.



- Rozumiem. Ale po wszystkim zostawię je tutaj.

Curt wzruszył ramionami.

- Zrobisz, jak będziesz chciała. Zejdę na dół i powiem Liz, że będziesz gotowa za dziesięć minut.

W zaciszu łazienki, pełnej marmurów i lustek, Peta przyjrzała się swojemu odbiciu. Wszystko w niej wydawało się dzikie i nieokiełznane. Właściwie wyglądała tak, jakby poraził ją prąd.

Dopiero strumień zimnej wody pozwolił jej ochłonąć. Wyszczotkowała włosy i splotła je w warkocz. Bardzo szybko uzyskała pożądany wygląd. Znowu sprawiała wrażenie osoby, która w pełni kontroluje własne życie.

- Jesteś gotowa? - zapytała Liz, kiedy ujrzała ją na schodach.

- Wróćcie przed piątą - zarządził Curt, mijając Petę po drodze do drzwi frontowych. - Nie pozwól im obciąć jej włosów.

Peta zerknęła na niego przez ramię, przerażona. Ale on spoglądał na kobietę obok.

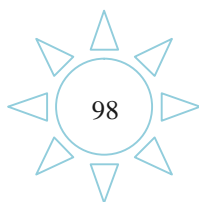
- Oczywiście, że nie pozwolę - zapewniła Liz, marszcząc czoło. - Nie martw się. Wiem, co robię.

Curt spojrzał na Petę.

- Baw się dobrze.

Peta wbiła wzrok w odległy punkt nad jego głową.

- Dziękuję - rzuciła z nutą ironii, po czym obie wyszły.



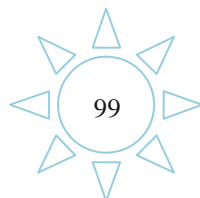
- Opowiedz mi o sobie - poprosiła Liz, kiedy przeciskały się przez zatłoczone drogi Auckland.

- Mam dwadzieścia trzy lata - odparła Peta, zastanawiając się, czemu musi odpowiedzieć. - Prowadzę gospodarstwo i wiodę proste życie.

Liz roześmiała się.

- Skoro zamierzasz spotykać się z Curtem, to będzie musiało się zmienić.

RS



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Peta nigdy wcześniej nie przeżyła tak wyczerpującego popołudnia.

- Nawet podczas sianokosów - powiedziała słabo znad kubka z herbatą, siedząc w małej modnej kafejce, w której zdaniem Liz podawano najlepszą latte na południe od równika.

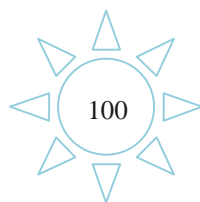
Liz roześmiała się.

- Nie miałam pojęcia, że przegonisz mnie po setkach sklepów i butików - dodała Peta.

- Odwiedziłyśmy ich tylko siedem - poprawiła ją Liz. - A teraz, skoro odpoczęłaś, ruszamy dalej.

Trochę później mistrz nożyczek zaprowadził je do prywatnego pokoju. Obserwując go w lustrze, Peta uznała, że poświęcił zadziwiająco dużo czasu na przeczesywanie jej włosów palcami i strojenie dziwacznych min.

- Bardzo ładne rysy twarzy - pochwalił Petę. - Nie zamierzam zmieniać koloru. Ten doskonale do ciebie pasuje. Przytnę tylko trochę włosy i pokażę, jak możesz je układać. - Zerknął na jej dłonie i wzdrygnął się. - Jedna z dziewczyn zrobi ci manicure.



W drodze do domu Peta przyglądała się z zadowoleniem lśniącej paznokciom i zastanawiała, czy Curtowi spodoba się ich nowy kształt. O czym ty do diabła myślisz, skarciła się w duchu. Jego zdanie w ogóle nie powinno cię obchodzić. Nie zapominaj, co spotkało twoją matkę.

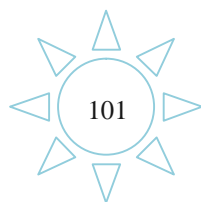
Zerknęła na torebki i pudełka na tylnym siedzeniu samochodu Liz. Najwyraźniej ta nie próżnowała, kiedy Peta poddawała się zabiegom w salonie piękności. Nękana uczuciem niedopasowania, wyrzała przez okno na zatłoczone ulice.

Niczym baśniowa bohaterka, zawieszona między rzeczywistością a fantazją, zagubiła się w świecie, którego nie rozumiała i w którym czyhały na nią coraz to nowe niebezpieczeństwa. A największe z nich czekało na nią w pięknym starym domu.

Curt pstrykał palcami, a ludzie mu ulegali. I ona też mu uległa w obawie przed koszmarem, w jaki mógł zamienić jej życie, gdyby postąpiła inaczej. I dlatego że nie chciała, żeby Ian się w niej zakochał.

- Udane popołudnie - odezwała się Liz z zadowoleniem, parkując na żwirowym podjeździe.

Curta nie było w domu. Peta zorientowała się w sytuacji, jak tylko przekroczyła próg. Jakaś niewidzialna, nieuchwytna siła zniknęła. Tłumiąc znajome uczucie rozczarowania, udała się razem z Liz do swojej sypialni.



Kolejna godzina upłynęła na przymierzaniu roztropnie wybranych ubrań i zestawianiu ich z dodatkami. Początkowo Peta zamierzała poddać się zabiegom Liz i przystać na wszystkie jej propozycje, ale w końcu sama zaczęła sugerować różne możliwości. Jedne zestawy akceptowała, na inne kręciła nosem.

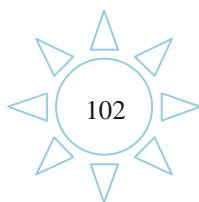
Kiedy skończyły, Peta wyszła do ogrodu. Rozejrzała się wokół z zachwytem. Usadowiła się na eleganckim i wyjątkowo wygodnym krześle na werandzie i próbowała nie myśleć o niczym poza słońcem jaśniejącym nad portem.

Ale na widok Curta chmury gradowe na powrót zgromadziły się nad jej głową. Z rezygnacją spojrzała po sobie. Czemu dała się namówić Liz na jasnobezowe bawełniane spodnie i koszulkę bez rękawów, na którą narzuciła przezroczystą siateczkę? Ten strój odsłaniał za dużo nagiej skóry. I chociaż dobrze się w nim czuła, spojrzenie Curta paliło ją.

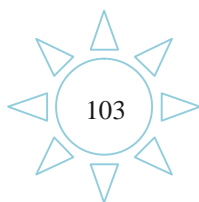
Z drugiej strony cieszyła się, że dostrzegł i docenił jej wysiłek, o czym niezaprzeczalnie świadczył zmysłowy uśmiech. Mieszanka zadowolenia, nieufności i wstydu popchnęła ją do wypowiedzenia ironicznej uwagi.

- Mam nadzieję, że inwestycja się opłaciła.

Jego wzrok wędrował leniwie po jej ciele. Przypominał paszę oglądającego najnowszą niewolnicę w swoim haremie.



- Bez dwóch zdań - odparł bez zająknięcia. -
- Napijesz się czegoś?
- Skinęła głową.
- Najlepiej coś zimnego.
  - Może wino? - zaproponował Curt, wchodząc po schodach werandy.
  - Bardzo chętnie, ale najpierw poproszę wodę. Zaschło mi w gardle, a nie chciałabym się upić.
  - Mądra kobieta. - Nalał wodę z cytryną do wysokiej szklanki i podał jej. - Wyglądasz na zmęczoną. Ale dziś wieczorem zostajemy w domu, więc będziesz mogła wcześniej położyć się do łóżka.
- Peta wypła łyk wody, rozkoszując się jej chłodem i orzeźwiającym smakiem.
- Myślałam, że mamy się pokazywać.
  - Ale nie dzisiaj.
  - Czemu?
  - Zastanów się, Peto - mruknął tonem, który zaczęła nienawidzić. - Nie widzieliśmy się od trzech dni. Czemu mielibyśmy chcieć wychodzić, skoro możemy nacieszyć się sobą w samotności?
  - Och.
- Peta pośpiesznie wypła kolejny łyk wody.
- Pomyślałem, że może zechcesz zadzwonić do domu, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.
  - Bardzo chętnie. Zaczęła się podnosić.



- Ale najpierw dopij wodę. I tak nie zastaniesz Joego o tej porze.

Potem Curt opowiedział jej o ostatnim skandalu, od którego przeszli do rozmowy o książkach. Okazało się, że chociaż cenili różnych autorów, mieli mnóstwo wspólnych tematów.

Nad kieliszkiem wina gładko nawiązali konwersację o polityce. Ku zdumieniu Pety Curt słuchał jej bardzo uważnie i nawet kiedy się z nią nie zgadzał, nie szydził z niej. Śmiejąc się, zrozumiała, że fascynowało ją w nim coś więcej niż charyzma. I to coś mogło okazać się o wiele bardziej niebezpieczne niż pożądanie.

- Może sprawdzimy, czy Joe dotarł do domu?

- Tak, chętnie.

Słońce chowało się już za zalesionymi wzgórzami na zachodzie. Curt wyjął z kieszeni komórkę i podał jej. Kiedy musnął jej palce, płomień pożądania znów dały o sobie znać.

- Musisz wybrać numer - odezwał się Curt łagodnie.

- Oczywiście.

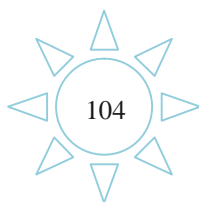
Zacznij myśleć, nakazała sobie, po czym niezdarnie nacisnęła kilka klawiszy.

Pięć minut później oddała mu telefon.

- Wszystko w porządku - oświadczyła pogodnie.

- Laddie uznał, że skoro Joe go karmi, powinien go słuchać.

Curt zapytał o szkolenie psów pasterskich.





I chociaż wcześniej sądziła, że takie tematy go nie interesują, sprawiał wrażenie szczerze zaintrygowanego. Śmiał się, kiedy opowiedziała mu o błędach, jakie popełnili zarówno ona, jak i pies.

Zjedli kolację na werandzie pod ciemniejącym niebem przy akompaniamencie fal rozbijających się na ciągnącej się poniżej plaży. Pograżone w mroku kwiaty nie pozwalały o sobie zapomnieć, rozciągając intensywny zapach. Grube białe świece paliły się w szklanych kloszach, a ich spokojne płomienie rozświetlały aksamitne płatki róż ustawionych na środku stołu i odbijały się w srebrach i kieliszkach do wina.

Cała scena była żywcem wyciągnięta z programu Dom i Ogród, pomyślała Peta cynicznie, próbując uchronić się przed uwodzicielską obietnicą romantycznej fantazji. Udało jej się, ale tylko na chwilę.

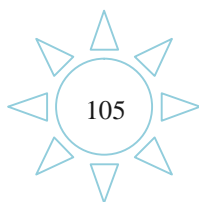
Dopiero kiedy znalazła się w sypialni, zdała sobie sprawę, że przez cały wieczór Curt nie dotknął jej ani razu. Szybko zapadła w błogi sen.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Z przerażeniem zrozumiała, że dochodzi dziewiąta.

- Chwileczkę - zawołała zachrypniętym głosem i wygramoliła się z łóżka.

Gospodyni powitała ją z uśmiechem.

- Pan McIntosh zasugerował, żeby panią obudzić. Poprosił, żeby pani przypomniała pani, że



panna Shaw pojawi się o dziesiątej, a on sam spotka się z panią o dwunastej trzydzieści.

- Będę na dole za dwadzieścia minut.

Liz zaprowadziła ją do salonu, gdzie czekała na nią kosmetyczka. Po kilku zabiegach kobieta przyjrzała się kosmetykom Pety.

- Całkiem nieźle dobrane, ale mam coś lepszego. Proszę wypróbować ten błyszczyk.

Peta już chciała zaprotestować, ale powstrzymała się. Na razie nie miała wyjścia. Musiała się na wszystko zgadzać. Ale jak tylko Ian zyska pewność, że ona i Curt mają romans, opuści to miejsce i nigdy więcej nie pomyśli o Curcie Mcintoshu.

Gdyby to było takie proste...

Później Liz podrzuciła Petę do restauracji.

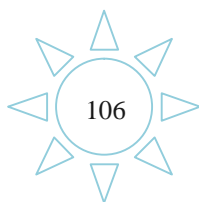
- Curt ceni sobie punktualność - powiedziała z uśmiechem. - Na pewno już na ciebie czeka.

Skąd ona tyle o nim wie, zastanawiała się Peta, pokonując schody. Ale kiedy znalazła się w środku, zapomniała o wszystkich dręczących ją wątpliwościach. Na widok Curta uśmiechnęła się promiennie. Podeszedł do niej, ujął jej dłoń i pocałował. Ta niespodziewana pieszczota rozświetliła jej twarz.

- Pięknie pachniesz - szepnął jej do ucha.

- Te perfumy były potwornie drogie - rzuciła szorstko.

Idąc między stolikami, Peta cierpiała katusze. Zewsząd bombardowały ją zaciekawione spojrze-



nia. Kilka osób skinęło na powitanie Curta. Chociaż odpowiadał im tym samym, nie zatrzymał się, dopóki nie dotarli do stolika odgradzonego od reszty gości drzewem w pięknie zdobionej donicy. Kelner podał im menu teatralnym gestem, po czym wyrecytował listę specjalności dnia, zapytał, czego chcą się napić, i oddalił się.

- Jeśli masz ochotę na wino, mają tutaj naprawdę niezły wybór - powiedział Curt.

Peta potrząsnęła głową.

- Wino w ciągu dnia działa na mnie usypiająco. Ale ty się nie krępuj.

- Ja też nie piję w ciągu dnia.

Chociaż to był drobiazg, chwyciła się go kurczowo, żeby poczuć łączącą ich więź, zanim wrócił jej rozsądek i przekląła się w duchu za tę chwilę słabości. Odzyskując kontrolę nad głupim sercem, otworzyła menu.

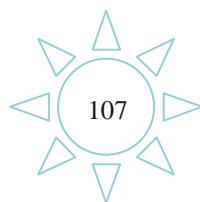
- Musisz wszystko mi przetłumaczyć - odezwała się po chwili milczenia. - Trochę rozumiem, ale niewiele.

Pewnie Anna Lee potrafiła przeczytać menu w każdym języku.

Curt wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy. Wiem, że lubisz owoce morza, więc może skosztujesz specjalności dnia z ryby? I może sałatkę? A jeśli się nie najesz, poprosimy o kartę deserów.

- Nie jestem specjalnie głodna. Od rana nie



kiwnęłam palcem - wyjaśniła, z ulgą zamykając menu.

Kiedy się nie odezwał, spojrzała na niego. Wyraz jego twarzy pozostał taki sam, ale coś się zmieniło.

- Menu po francusku wydaje mi się pretensjonalne.

Jej komentarz przywołał go do rzeczywistości z miejsca, wokół którego krążyły jego myśli.

- Być może - odparł niemrawo. - Ale właścicielka tej restauracji jest Francuzką, więc chyba możemy wybaczyć jej to dziwactwo.

- Oczywiście.

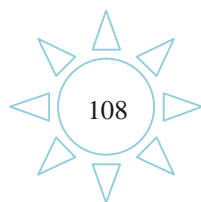
Czując się niewymownie głupio, Peta spojrzała na drzewo w eleganckiej doniczce, która ukrywała ich przed światem. Skoro chciał, żeby ludzie zwrócili na nią uwagę, czemu nie wybrał jakiegoś bardziej publicznego miejsca?

- Zawsze wybieram ten stół - oświadczył Curt, jakby miała pytanie wypisane na twarzy. -

Wystarczy, że przy jednym z dwóch stolików, z których jest na nas dobry widok, siedzi największy plotkarz w Nowej Zelandii. Nie spuścił z nas oczu, odkąd weszliśmy. Do jutra cała North Island dowie się, że u mnie mieszkasz.

- W takim razie dobrze, że nikt nie wie, kim jestem.

- Już niedługo. Peta zniżyła głos.



- W takim razie nie ma sensu, żebym kreowała się na elegancką damę z górnej półki. Nie martwisz się, że jak tylko rozejdzie się fama, że jestem nikim, nikt nie uwierzy w twoje szczere zainteresowanie moją osobą?

- Z całą pewnością nie jesteś nikim. Poza tym wyglądasz wystarczająco dobrze, żeby nadać wiarygodności naszemu przedstawieniu.

- Chcesz mi powiedzieć, że wystarczy być wysoką, żeby zostać twoją kochanką? Mam nadzieję, że to nie twoje jedyne kryterium.

Peta natychmiast pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

- Oczywiście, że nie. Ciekawe, że tak cię to interesuje...

- Nie bądź śmieszny - skłamała bez zająknięcia. Curt chwycił jej dłoń.

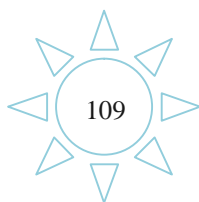
- Spójrz na mnie, Peto. Niechętnie wykonała jego polecenie.

- A teraz uśmiechnij się - rozkazał cicho. Curt starał się, jak mógł, żeby przekonać całą restaurację, że tworzą doskonałą parę. I Peta musiała przyznać, że szło mu całkiem nieźle. Ona z kolei uśmiechała się do niego raczej automatycznie, chociaż starała się udawać zakochaną.

W pewnej chwili z głębi sali dobiegł ją czyjś miły głos.

- Curt, drogi chłopcze, jak się masz?

Głos należał do sławnego plotkarza, który w tej



chwili uśmiechał się promiennie do obojga. Curt wstał i uściskał mężczyźnię rękę, po czym przedstawił go Pecie. Udało jej się uśmiechnąć i wymówić swoje imię. Potem obaj mężczyźni wymienili kilka uprzejmości. Ale przez cały ten czas Peta zdawała sobie sprawę z zainteresowania kryjącego się w oczach starszego pana.

- Muszę już iść - oznajmił pogodnie. - Zobaczmy się jutro na otwarciu galerii?

- Oczywiście.

- To świetnie.

Wkrótce potem Peta i Curt wyszli z restauracji i znaleźli się na ruchliwej ulicy.

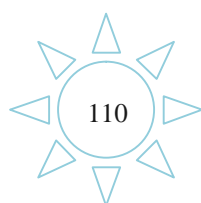
- Musisz powiedzieć mi, czy strój, który wybrałam, nadaje się na dzisiejsze wyjście - odezwała się Peta.

Duży samochód z przyciemnionymi szybami zatrzymał się naprzeciwko nich. Curt skinął głową do kierowcy i otworzył dla Pety tylne drzwi. Kiedy pochyliła się, żeby zająć miejsce w przestronnym wnętrzu, powiedział tylko:

- Jestem pewien, że sama podejmiesz właściwą decyzję.

- Nie znam się na sztuce - dorzuciła Peta bez cienia emocji.

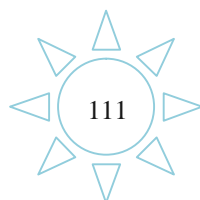
Dawniej matka, korzystając z nieobecności męża, opowiadała jej o wielkich artystach i pokazywała ich prace w książkach, które przywiozła ze sobą do Nowej Zelandii z domowej biblioteki.



Sardoniczny uśmiech wykrzywił twarz Curta.

- Większość ludzi z trudem rozpoznaje Moneta i być może kilku wybrańców wie, jak maluje Colin McCahon, bo wszędzie zostawia swój podpis, ale to byłoby na tyle. - Spojrzał na nią i dodał cicho: - Poradzisz sobie. Będę przy tobie. Moore zawiezie cię teraz do domu, a ja odbiorę cię około szóstej. Zapnij pasy.

Zaczekał, aż wykona polecenie, zanim zamknął drzwi. Peta przyglądała się, jak przechodzi przez ulicę, kiedy duży samochód włączał się do ruchu. Jego słowa wciąż rozbrzmiewały jej w uszach. Będę przy tobie, powiedział. Gdybyż to była prawda, pomyślała ze łzami w oczach.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Trzymając kieliszek w dłoni, Peta rozglądała się po galerii sztuki. Ludzie gawędzili, śmiali się, popijali wino i mierzyli się wzrokiem. Na widok grupy kobiet pożądliwie spoglądających w stronę Curta, poczuła ukłucie zazdrości. Ale nie mogła mieć o to pretensji, bo wyglądał naprawdę wspaniale w czarnym smokingu i białej koszuli.

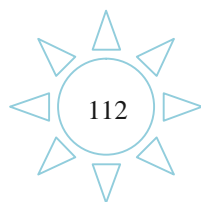
Kolejny raz ogarnęła ją panika i dziwne uczucie niedopasowania, jakby przekroczyła granicę, za którą nie obowiązywały znane jej zasady. Tym bardziej że cała sala pogrążyła się w ciszy i wszyscy zaczęli przyglądać się im bez skrupowania. I wtedy ją zobaczyła.

To musiała być Anna Lee. Peta rozpaczliwie zaczęła szukać pomocy w kieliszku.

- Kochanie, tutaj jesteś! - rozległ się seksowny głos. - Już myślałam, że się znudziłeś i postanowiłeś czmychnąć.

Curt uśmiechnął się na dźwięk ironii rozbrzmiewającej w jej słowach.

- Witaj, Anno. Poznałeś już Petę Grey? Peta odwróciła się ze ściśniętym żołądkiem.





Niska blondynka obok Curta rozglądała się dookoła.

- A powinnam ją znać?

Curt przedstawił Petę, na co Anna Lee uśmiechnęła się powściągliwie. Przy jej olśniewającym purpurowym trykocie dopasowanym do pięknego przezroczystego kimona, które podkreślało jej szczupłą sylwetkę, długa brązowa spódnica Pety i jedwabny top sprawiały wrażenie zupełnie zwyczajnych.

- Jak minął pobyt w głuszy Northland? Musiałeś się strasznie nudzić? - Anna Lee zwróciła się do Curta, ignorując jego partnerkę.

- Wręcz przeciwnie. Przeżyłem tam naprawdę miłe chwile.

Anna wydeła usta.

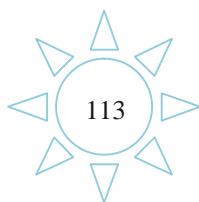
- Zdumiewające - mruknęła, przeciągając sylaby. - Nie sądziłam, że kalosze i wieśniaczki są w twoim typie. - Spojrzała na Petę z bezczelnym uśmiechem. - Co sądzisz o współczesnych trendach w nowozelandzkiej sztuce abstrakcyjnej?

- Obawiam się, że jestem bezwstydną tradycyjalistką - oświadczyła Peta spokojnie.

Anna zachichotała.

- Jakoś mnie to nie dziwi. Wielka szkoda. Nie znajdziesz tutaj zbyt wielu ślicznych kwiatków.

- Oczywiście - odcięła się Peta odrobinę przesłodzonym głosem. - W końcu tak wiele tu prac



naśladowców Braque'a i dadaistów. Ale w sumie wystawa nie jest zła.

- Widzę, że poszperałaś tu i tam - zaszczebiotała Anna, ale gorycz zachmurzyła jej duże oczy. Pomachała do kogoś za plecami Pety i cofnęła się. - Lepiej już pójdę. Miło było znów cię spotkać, Curt. Do widzenia, panno Grey.

Curt zaczekał, aż odejdzie, zanim mruknął:

- W porządku?

Peta spiorunowała go wzrokiem.

- Powinieneś był mnie ostrzec, że wykorzystasz mnie do zakończenia związku z tą kobietą.

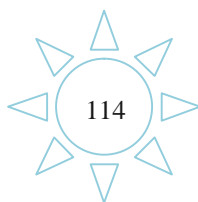
- On już dawno temu został zakończony. W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie, żeby nie posuwała się dalej.

- Odniosłam inne wrażenie!

- Przestań się krzywić - zakomenderował Curt.

Chociaż Peta uległa, targała nią złość. Gardziła Curtem za to, że nawet nie kiwnął palcem, żeby przejąć kontrolę nad sytuacją. W jego opanowaniu było coś nieludzkiego, jakaś chłodna obojętność, która przeszywała ją niczym ostrze noża. A mimo to jego uśmiech sprawiał, że krew wrzała w niej z pożądania.

Przez kolejną godzinę krążyła z nim pod rękę, poznawała ludzi, których twarze znała z gazet, telewizji, a nawet z wielkiego ekranu. Musiała przyznać, że całkiem dobrze się bawiła. Curt dotrzymał obietnicy i rzeczywiście nie odstępował jej



na krok. A niektóre obrazy okazały się naprawdę wspaniałe. Rozmowa o nich z ludźmi, którzy rozumieli sztukę, podziałała na nią ożywczo.

- Na nas już czas - powiedział w końcu Curt. Na zewnątrz Peta z zaskoczeniem stwierdziła,

że chociaż słońce już zaszło, nadal było jasno.

Ostatnie minuty zmierzchu zwiastowały nadchodzącą noc. Kiedy skręcili na podjazd, pierwsza lampa rozbłysła pomarańczowym światłem.

- Dobrze się spisałaś - pochwalił ją Curt, gasząc silnik, kiedy zamknęły się za nimi drzwi garażu.

- Dziękuję - odparła szorstko.

Wysiadła, zanim zdążył otworzyć dla niej drzwi, i zaczęła, aż rozbroi alarm.

- Kolacja na nas czeka - poinformował.

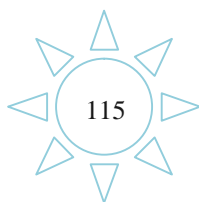
- Nie jestem głodna. Idę do siebie. Jego twarz steżała.

- Nic dzisiaj nie zjadłaś.

- Nie mam na nic ochoty - rzuciła przez ramię i pobiegła po schodach na górę.

Bezpieczna w swoim uroczym pokoju, rozebrała się, powiesiła ubrania do szafy, starła drogie kosmetyki z twarzy i pod prysznicem zmyła ze skóry ostatnie ślady pieniędzy Curta. I dopiero kiedy ubrała się w podniszczony szlafroczek, pogodziła się z myślą, że jej złość powodowana była zazdrością.

I nie tylko zazdrością, która sama w sobie była



wystarczająco groźna. Niespokojnie zaczęła chodzić po pokoju, obejmując się rękoma, jakby w innym razie mogła rozpaść się na kawałki.

Zakochała się w nim?

Nie. Żeby kogoś kochać, trzeba go szanować, a ona nie szanowała Curta. On zaś chciał ją tylko wykorzystać i robił to z zimnym wyrachowaniem. Ciekawe, kiedy zerwał z Anną? W sumie miał na to trzy dni po powrocie z Tanekaha. Ale nawet jeśli wyjaśnił jej sytuację, zapewnienie sobie towarzysstwa innej kobiety na otwarciu galerii świadczyło o bezwzględności graniczącej z okrucieństwem.

Chociaż z drugiej strony robił to dla siostry. Może chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, dając Annie do zrozumienia, że to naprawdę koniec, i udaremniając plany Iana. Nie! Musiała przestać szukać dla niego wymówek. Podeszła do okna i wyjrzała na dwór.

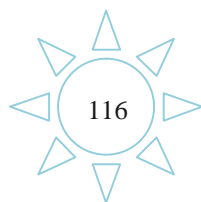
Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia. Mimo to nie ruszyła się z miejsca.

- Jeśli nie otworzysz, wyważę drzwi - rozległ się władczy głos Curta.

- W takim razie wejdź - krzyknęła Peta wściekle.

On także zdążył się przebrać. Miał na sobie obcisłą koszulkę podkreślającą szerokie ramiona i muskularny tors. Ku jej zaskoczeniu niósł tacę z jedzeniem.

- Jedz - rozkazał.



- Bo inaczej mnie zmusisz?

- Coś w tym stylu.

Nie wątpiła, że byłby do tego zdolny.

- Nie jestem głodna -jęknęła.

- Może i nie, ale na pewno jesteś zdenerwowana.

Jeśli w tym stanie położysz się do łóżka z pustym żołądkiem, na pewno się nie wyśpisz. A jutro wybieramy się na jacht znajomych, więc musisz być w formie.

Peta przygryzła wargę, ale zdradził ją żołądek, cichym burczeniem reagując na smakowite zapachy.

- Zjem, jak tylko stąd wyjdiesz.

- Nie ufam ci.

Jak tylko napotkała zagadkowe błękitne spojrzenie, zrozumiała, że musi spasować. Ściągając łopatkę, wyprostowała się, po czym ruszyła w stronę małego stolika pod oknem, na którym Curt postawił wcześniej tacę. Na talerzu czekała na nią jajecznica.

- Zmusiłeś biedną gosposię, żeby dla mnie gotowała?

- Nie. Sam się postarałem.

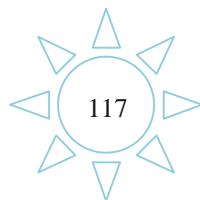
- Jasne.

Curt uśmiechnął się i oparł o ścianę.

- Potrafię przygotować trzy dania. Jajecznica to jedno z nich.

Jajka smakowały naprawdę wybornie. Po pierwszym kęsie Peta zapytała zaciekawiona:

- A jakie są dwa pozostałe?



- Stek z frytkami i czerwone curry po tajsku  
- wyjaśnił.

- Czemu akurat te dania?

- Bo je lubię.

No tak, oczywiście, pomyślała Peta z kpiącym uśmiechem.

- Rozumiem, że jutro na jachcie mam wisieć na twoim ramieniu i spoglądać na ciebie uwozicielsko?

- Moje ego nie wymaga aż takich zabiegów

- odparł poważnie. - Poza tym nie chciałbym zrujnować swojej reputacji mężczyzny, który w kobietach ceni nie tylko urodę, ale także umysł.

Peta wstała.

- Nie żartuj - odezwała się ostro. - Jestem na tyle inteligentna, żeby wiedzieć, że nie mogę pretendować do tytułu piękności roku.

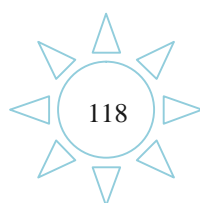
Curt podszedł do niej.

- Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś najbardziej olśniewającą kobietą, jaką spotkałem od lat.

Zaciskając ręce na uchwytych tacy, Peta spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jego głos był pozbawiony emocji, ale kiedy podszedł bliżej, dostrzegła w jego oczach żar, który rozgrzał ją do czerwoności.

- Nie wierzę ci. Cała byłam pokryta błotem.

- Musiałem się hamować, żeby nie scałować go z twojej uroczej buzi.



- Zachowywałaś się tak arogancko, jak to tylko możliwe.

- W końcu wiedziałem o tobie tylko tyle, że jesteś kochanką mojego szwagra - zauważył, po czym pocałował ją, wsuwając palce w jej włosy.

Dreszcz rozkoszy dosięgną! każdego zakończenia nerwowego w jej ciele. I choć najpierw się spięła, jego usta przełamały w niej opór. Spojrzała na niego w niemym zaproszeniu, napawając się cudownym ciepłem jego dotyku.

I mimo że coś zmieniło się w jego pocałunkach, nie zauważyła tego, zanim nie było za późno.

- Słodka, ognista i zmysłowa - powiedział, nie odrywając od niej ust.

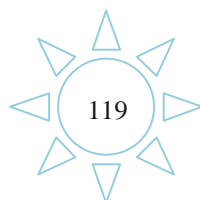
Peta zawładnęła żądza, dzika i nieokiełznana. Po raz pierwszy w życiu zrozumiała, że namiętność może obrócić w pył wszystko inne, zdrowy rozsądek, ograniczenia i zasady gwarantujące bezpieczeństwo. Bo przy Curcie nie chciała być bezpieczna.

Kiedy wyszeptała jego imię, powiedział:

- Masz taki leniwy, gardłowy głos, a w twoich oczach widzę burzę, która targa także mną.

Jego słowa zdawały się dochodzić z oddali. Peta zadrżała na dźwięk szczerzej nuty, która w nich rozbrzmiewała. Zawładnął ją głód tak potężny, że nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby nad nim zapamiętać.

- Wiem - szepnęła i coś w niej pękło.



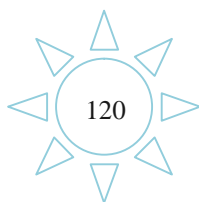
A może wpasowało się na miejsce. Pierwszy raz w życiu nie miała wątpliwości, czego pragnie. I nawet jeśli się myliła i jeśli Curt ją okłamywał, pragnęła go. Choć raz chciała zapomnieć o szarych barwach życia, które tak misternie sobie układała, i podążać za głosem serca.

Dlatego, kiedy jego ręce powędrowały pod cienki materiał szlafroka, przylgnęła do niego, ale jedyne, co mogła zrobić, to chwycić się kurczowo jego koszulki, gdyż całe jej ciało reagowało żywo na wprawne pieszczoty.

- Jesteś tego pewna?
- Absolutnie.
- Za chwilę się nie opanuję. Nie będę w stanie.
- Nawet o tym nie myśl.
- Myślenie mogłoby stanowić w tej chwili problem - mruknął, rozwiązując pasek przewiązany w pasie Pety.

Jak tylko poły szlafrocza rozchyliły się, ujawniając, że nie ma pod spodem nic więcej, Curt zamarł bez ruchu. Tymczasem ona podziwiała jego profil, wyrażający głód tak wielki, że powinna się go przestraszyć.

Zamiast tego, oszołomiona jego bliskością i intensywnością uczuć malujących się na jego twarzy, pozwoliła szlafrokowi zsunąć się z ramion i opaść na ziemię. Zachwyty w oczach Curta, kiedy spoglądał na jej piersi, dodał jej odwagi i sprawił,





że wypełniła ją duma. Stała tak przed nim, wysoka, szczupła i całkiem naga.

Curt szybko zdjął koszulkę przez głowę. Światło lampy oświetlało jego potężne, wspaniale umięśnione ciało. Nieujarzmiona siła jego pożądania oplatała ją, wzniecając pożogę.

- Masz ostatnią szansę - odezwał się ochryłym głosem.

Peta potrząsnęła głową.

Spodziewała się, że pozbędzie się pozostałych części garderoby, dlatego kiedy nagle chwycił ją w ramiona i zaniósł na łóżko, westchnęła. Speszona przesunęła ręką po jego bicepsach, muskając delikatnie gładką skórę.

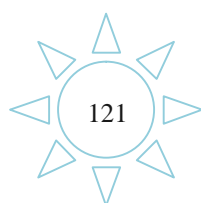
- To nie jest dobry pomysł - wycedził przez zęby.

Zawstydzona cofnęła rękę, ale on chwycił ją, zanim opadła na pościel.

- Lubię, kiedy kobieta mnie dotyka - mruknął i pocałował jej place - ale nie zamierzam się śpieszyć.

Puścił jej rękę, po czym zrzucił buty i rozpiął spodnie, żeby po chwili zostawić je na ziemi. Serce Pety przestało bić. Umieśniony, potężny, szczodrze obdarzony przez los Curt prezentował się naprawdę okazale. I chociaż trochę wiedziała o seksie, bała się, że może okazać się dla niej zbyt dużym wyzwaniem.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - obiecał, jakby znał jej wątpliwości.



Położył się obok niej. Nie potrafiła zapanować nad napięciem, które pozbawiło ją kontroli nad ciałem i sprawiło, że zaschło jej w ustach. Jednak strach szybko ustąpił miejsca rozkoszy, kiedy potraktował jej ciało z erotyczną troską. Wtuliła twarz w jego włosy, wdychając delikatny, odurzający zapach.

Zniewolona pocałunkami i delikatnymi pieszczotami oczyściła umysł ze wszystkich myśli. Usta i ręce Curta odkrywały przed nią jej własne ciało, pokazywały wrażliwe miejsca. Niektóre z nich całował, inne kąsał, a jeszcze inne głaskał.

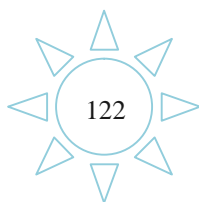
- Już się nie denerwujesz? - zapytał cicho.

- Nie - odparła leniwie, unosząc się na fali przyjemności.

Gdyby teraz dała sygnał do odwrotu, nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Uniosła ociężałe ramię i wsunęła palce w jego czarne włosy. Curt uśmiechnął się i przekrzywił delikatnie głowę, żeby chwycić w usta sutek jej nabrzmiałej piersi.

Nic, co poznała wcześniej, nie wprowadziło jej w taki zachwyt. Posłusznie rozłożyła ręce, wygięła się w łuk i oddała jego pieszczotom. A kiedy uniósł głowę, jęknęła rozczarowana, tylko po to, by po chwili poczuć żar jego ust na wargach.

Zgadzała się na wszystko, co jej oferował. W końcu przesunął rękę w dół ku biodrom. Peta całym ciałem tuliła się do jego dłoni. Tak bardzo go potrzebowała.



- Proszę - wyszeptała. - Och, proszę...

W jednej chwili Curt znalazł się na górze i pochylił. Peta szeroko otworzyła oczy, kiedy poczuła go w sobie.

- Wszystko w porządku?

- Och, tak - westchnęła, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie.

Jego potężne ramiona napięły się. Jednym gwałtownym ruchem wszedł w nią głęboko, tak że świat zawirował Pecie przed oczami. Zawładnęły ją uczucia, których nie знаła, a potem krzyknęła głośno i wbiła paznokcie w jego skórę.

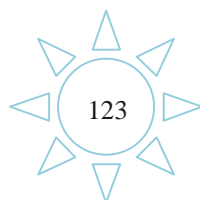
- Peto?

- Nie przestawaj. Curt pocałował ją.

- Nie zamierzam.

Peta nauczyła się, że uprawianie seksu z mężczyzną przypomina dziki taniec ciał przy akompaniamencie oddechów, westchnień i pojękiwań. Czasami delikatny, kiedy potrzebowała delikatności, czasami żądający erotycznych doznań, kiedy chciała mu je zapewnić, Curt prowadził ją ścieżkami namiętności tak długo, aż jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Wbiła zęby w jego ramię, a potem jęknęła przeciągle, odrzucając głowę do tyłu.

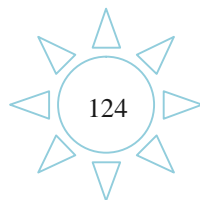
Nagle Curt jej zawtórował. Z jego gardła wyrwał się niski dźwięk. Jego ruchy straciły płynność, stały się dzikie i niekontrolowane. Ich ciała stopiły się jedność, dążąc do jednego celu. Peta



przestraszyła się, że wielka fala rozkoszy, która  
zalała ją po chwili, niechybnie ją zabije.

A im bardziej się potęgowała, tym dalej niosła ją  
ku nieznanemu światu, w którym nie czekało nic  
poza ekstazą. Usłyszała swój własny krzyk, a potem  
jego jęk, kiedy do niej dołączył.

RS



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez krótką chwilę Peta zaciskała powieki, rozpaczliwie starając się zasnąć. Jednak po chwili otworzyła oczy. Światło księżyca wpadające przez szpary między zasłonami pozwoliło jej dostrzec męski tors i ciemną głowę na poduszce obok niej. To nie był sen erotyczny. To działo się naprawdę. Kochała się z Curtem Mcintoshem.

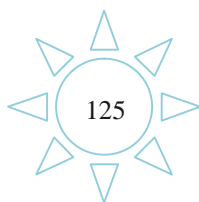
- Nie śpisz? - zapytał bardzo cicho.

- Nie.

Peta wzdrygnęła się, kiedy usiadł i spojrzał na nią z góry. Spowijała ich cisza pełna niewypowiedzianych słów i zapowiedzi zbliżającego się nieszczęścia. Kontrast pomiędzy targającymi nią emocjami a rozleniwionym, zaspokojonym ciałem dawał jej do myślenia.

- Przepraszam - odezwał się Curt bezbarwnym głosem. - Zwykle nie tracę nad sobą kontroli.

Chyba nie potrafiłby skrzywdzić jej bardziej. Musiał być wściekły na siebie, że kochał się z kobietą, której nie ufał. A może nie? Może uważał seks za zwykłe zakończenie wieczoru. Z jakąkolwiek kobietą.



- Ja też przepraszam - zawtórowała mu zachrypniętym głosem. - Co robisz w moim łóżku?
- Spałem, dopóki nie zaczęłaś się wiercić.
- Ale teraz już nie śpisz.
- Więc chciałabyś, żebym oddał ci twoje łóżko.
- Nie jest moje.

Curt odrzucił kołdrę i wstał. Na jego widok zawładnęło ją gorączkowe podniecenie. Usiadła, przyciągając prześcieradło do piersi. Tymczasem on zaczął zbierać z ziemi swoje rzeczy.

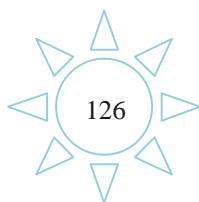
- Nie jestem przyzwyczajona... do dzielenia łóżka z drugą osobą.
- Zdażyłem się zorientować. - Jego głos był lodowaty. - Musimy porozmawiać, ale nie teraz. Zobaczymy się na śniadaniu.

Bezszelestnie opuścił pokój. Peta została sama, a piekące łzy napłynęły jej do oczu

- Ostatnia noc niczego nie zmienia - oświadczył Curt stanowczo. - Zostaniesz tutaj, dopóki nie pozwolę ci odejść.

Po bezsennej nocy dzień nie przyniósł Pecie ukojenia.

- A kiedy to będzie?
- Kiedy Ian zyska pewność, że nie jesteś już nim zainteresowana.
- Czy nie przyszło ci do głowy, że nawet po zakosztowaniu luksusu u twojego boku zaraz po powrocie pobiegnę do Iana i powiem mu, że to był



błąd i że naprawdę kocham tylko jego? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Oczywiście, że przyszło. Ale nie znasz Iana, jeśli sądzisz, że przyjąłby cię z powrotem.

- Mam nadzieję, że twoja siostra zdaje sobie sprawę, jak wiele ci zawdzięcza.

- Nie mieszaj jej do tego. - Na wzmiankę o Gillian wyrósł między nimi potężny mur. - Poza tym musimy porozmawiać o czymś zupełnie innym - dodał po chwili tym samym mrozącym krew w żyłach tonem.

- O czym?

- Byłaś dziewczyną, prawda?

To nie było pytanie, a jego surowy wzrok oraz ton ostrzegł przed ewentualną próbą protestu. Peta pobladła. Wlepiała oczy w filiżankę z herbatą, żałując, że nie zdecydowała się na kawę. W tej chwili przydałoby jej się zdecydowanie więcej kofeiny. Mruknęła pod nosem kilka niezrozumiałych słów.

- Nie musisz odpowiadać - przerwał jej szorstko.

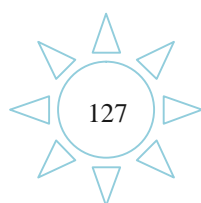
Cisza wokół nich stała się prawie namacalna.

Nagle Curt postanowił ją przerwać.

- Przepraszam.

Łagodność w jego głosie całkiem wytrąciła ją z równowagi.

- To nie powinno było się wydarzyć - kontynuował. - Na szczęście nie zapomniałem o zabezpieczeniu.



Te prozaiczne słowa dotknęły ją do żywego. Pomyślała, że dłużej nie zniesie jego aroganckiej, niezachwianej pewności siebie. Może i jej pragnął, ale mimo to musiał przeprosić za utratę swojej fantastycznej samokontroli.

- Nawet gdybyś zapomniał, nic nie mogło się wydarzyć. To bezpieczny okres.

- Więc nie masz się czym martwić. - Zerknął na jej talerz. - Zjedz coś. Nie polecam żeglowania na pusty żołądek. Co przypomina mi, że jeśli masz chorobę morską, powinnaś wziąć tabletkę.

- Nigdy nie pływałam łodzią, więc nie wiem. Ponownie zapanowała cisza. Kiedy stała się nie do zniesienia, Peta spojrzała na niego. Curt wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

- Nie mieliśmy pieniędzy na łódź... - zaczęła grobowym głosem. - Pewnie jestem jedyną Nowozelandką, która nigdy nie żeglowała.

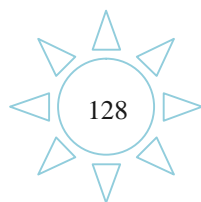
- Cierpiałas kiedykolwiek na chorobę lokomocyjną? - zapytał bez cienia troski.

- Nie.

- W takim razie pewnie nic ci nie będzie.

Śniadanie zamieniło się w drogę przez mękę, podczas której wmuszała w siebie jedzenie, przeżuwała bez rozkoszowania się smakiem i połykała bez przyjemności. Po wypiciu kolejnej filiżanki herbaty uciekła do swojej sypialni.

Jeśli dalej miała cierpieć katusze, musiała stawić czoło prawdzie. Kochała Curta, a on jej nie.





Miłość oznaczała podporządkowanie się drugiej osobie, ale przecież Curt nie oczekiwał, że będzie potakiwała mu w każdym temacie. Bardzo różnił się pod tym względem od jej ojca.

Z pewnością miał dominujący charakter, ale jego dominacja opierała się na wierze we własne umiejętności i możliwości, podczas gdy jej ojciec przez całe życie musiał czuć się wyjątkowo niepewnie.

W końcu uznała, że szukanie wymówek dla Curta niedługo wejdzie jej w nawyk. Chwyciła torbę i ruszyła do drzwi. Czas pokaże, co naprawdę do niego czuła. Jeśli tylko pożądanie, zapomni o nim, jak tylko odzyska wolność. A do tego czasu musiała trzymać się w ryzach. Może seks z nim był iście magiczny, ale na pewno niewart konsekwencji.

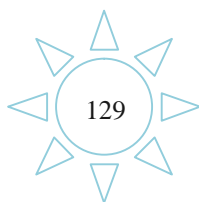
Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Gotowa? - zawołał Curt.

- Gotowa.

Unosząc dumnie głowę, otworzyła drzwi i wyszła mu na spotkanie.

Na miejscu okazało się, że nie czeka na nich ogromny jacht z załogą i pokładem pełnym gości z wyższych sfer, a jedynie długi, elegancki słup należący do przemiej pary w średnim wieku, Douga i Mary Andersonów, z którą Curt najwyraźniej się przyjaźnił. Może uznał, że nie była gotowa spędzić całego dnia w towarzystwie elity?



Pewnie tak. I choć ta myśl ją zaboliała, ostatecznie cieszyła się, że w końcu może się odprężyć, oczywiście na ile pozwalała bliskość Curta. Ilekroć spoglądała w jego stronę, odzywały wspomnienia z minionej nocy, rozbudzając emocje, które nigdy nie powinny były dojść do głosu.

Opuścili marinę na silniku, a potem Mary chwyciła w ręce ster, podczas gdy Curt i Doug postawili żagle i przywiązali liny. Zachwycona trzepotem żagli, Peta rozejrzała się po przystani pełnej przeróżnych jachtów.

- To takie wspaniałe - zachwyciła się. Mary Anderson roześmiała się.

- No proszę, mamy tutaj prawdziwą neofitkę - zwróciła się do Curta. - Ale lepiej nie wypływaj z nią w zimny, wilgotny dzień, zanim na dobre nie pokocha żeglowania.

Do nastania zimy po tej farsie nie pozostanie nawet wspomnienie, pomyślała Peta ze łzami w oczach.

- Zejdę na dół i przyniosę herbatę - powiedziała Mary.

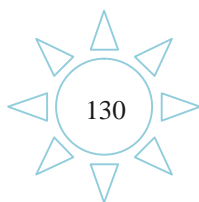
Peta zerwała się na równe nogi.

- Może przyda ci się pomoc?

- Nie zwracaj sobie głowy. Lepiej zostań i podziwiaj widoki.

Peta usiadła niechętnie obok Curta w kokpicie.

- Nadal nie wiem, na jakiej zasadzie funkcjonuje jacht - rzuciła pośpiesznie, nie zważając na to,



jak głupio mogły zabrzmieć jej słowa, byleby tylko móc zebrać myśli.

Curt wyjaśnił jej pobieżnie, jak skonstruowana jest łódź. Uwagi Pety nie umknął pobłażliwy ton. Żeby nie wyjść na półgłówka, zaczęła zadawać pytania.

- Chwyć za ster - zaproponował Doug po kilku minutach. - Teoria to jedno, ale nic nie zastąpi praktyki.

- A jeśli zrobię coś nie tak? - zaniepokoiła się Peta.

Doug uśmiechnął się.

- Curt ci nie pozwoli.

Peta wstała i oparła obie ręce na kole, spoglądając nieufnie na tarcze z mnóstwem guziczków.

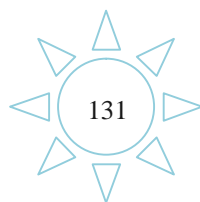
- Bardzo dobrze - pochwalił Doug. - Trzymaj kurs, a ja pójdę pomóc Mary.

Zniknął w kabinie pod pokładem, a Peta posłała błagalne spojrzenie w stronę Curta. Nie musiała czekać długo. Stanął tuż za nią.

- Co mam robić? - zapytała z ulgą. Posłusznie zastosowała się do jego instrukcji, zafascynowana jachtem, który sprawiał wrażenie, jakby żył własnym życiem.

- Tak szybko reaguje na każdy mój ruch - powiedziała z zachwytem.

Spojrzała na mężczyznę stojącego tuż za nią i natychmiast splonęła rumieńcem. Brak wrogości z jego strony miał nad nią wielką moc.



Wkrótce dotarli do jednej z niewielkich wysepek.

- Czas na lunch - ogłosiła Mary.

Tym razem Peta podążyła za nią po wąskich schodach prowadzących do kabiny.

- Pozwól mi coś zrobić.

Starsza kobieta spojrzała na nią znad malutkiej kuchenki.

- Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc...

- Naprawdę.

Mary skinęła w stronę produktów na sałatkę.

- Możesz się tym zająć. Ale zaczekaj kilka minut. Jak tylko wpłyniemy do Home Bay, będzie ci łatwiej.

- To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe, ale naprawdę cudownie spędzam dzień - wyznała Peta.

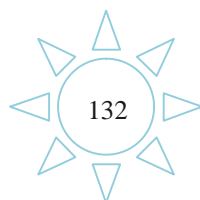
Mary spojrzała na nią zdumiona.

- Większość Nowozelandczyków pływało jachtem na długo przed osiągnięciem twojego wieku.

- Moi rodzice uważali, że wszystko w życiu można zdobyć tylko ciężką pracą, co oznacza, że nie miałam za dużo czasu na przyjemności - wyjaśniła Peta kolejny raz.

Chociaż odpowiedź nie zaspokoila w pełni ciekawości gospodyni, ta tylko skinęła głową i wróciła do krojenia placka z bekonem i jajkiem.

- Rozumiem. Cieszę się, że ci się podoba, bo Curt to wspaniały żeglarz.



- Nie znamy się długo, ale widzę, że to uwielbia.  
- To urodzony sportowiec. Jego największą miłością zawsze były żagle. Trenował nawet w drużynie olimpijskiej, ale okazało się, że jest potrzebny w firmie.

Peta wzięła kilka pomidorów, pokroiła je w plastry, dodała do sałatki i wszystko wymieszała. Po prostu nie mogła nie spytać:

- Czy to prawda, że Curt przestał rozmawiać z własnym ojcem?

- Bzdura - zdenerwowała się Mary. - To jego rodzice przestali rozmawiać z nim.

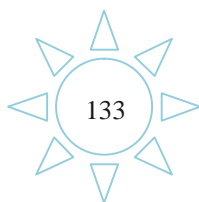
Nie trzeba było tłumaczyć Pecie, że rozmowa na ten temat dobiegła końca. Jednak kiedy rwała bazylię na kawałki, kolejne pytania nie dawały jej spokoju. Czy Gillian trwała u boku Curta i przez to też została wykluczona z rodziny? I czy właśnie dlatego był taki opiekuńczy w stosunku do niej?

Jacht zatrzymał się i do uszu obu kobiet dobiegł brzęk łańcucha kotwicy.

- W samą porę - ucieszyła się Mary. - Wybraliśmy uroczą zatoczkę pod koronami drzew pohutukawa. Idź pierwsza, a ja podam ci pojemniki.

Jak tylko wszyscy wygodnie usadowili się w kokpicie, Doug mrugnął do Pety.

- Wiem, że morskie powietrze wyostrza apetyt



- zażartował z żony - ale taką ilością jedzenia nakarmiłabyś całą armię. Będę musiał wykonać kilka kursów, żeby przetransportować wszystko na brzeg. - Zerknął na Curta. - Najpierw zawiozę ciebie i Petę, a potem wrócę po Mary. Już na brzegu Curt zapytał:

- Dobrze się bawisz?

- Bardzo dobrze - odparła uprzejmie i zaraz zapiszczała, kiedy stanęła bosymi nogami na rozgrzanym piasku.

Czym prędzej pobiegła w ocienione miejsce. Usiadła na jednej z niższych gałęzi rozłożystego drzewa, żeby założyć sandały. Curt zaczął cierpliwie, a potem porwał ją z zaimprovizowanej ławki prosto w ramiona.

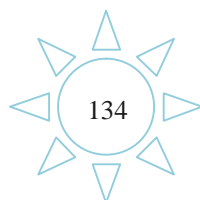
- Nie! - krzyknęła, zmagając się z gwałtownym przypiływem pożądania. - Nie tutaj.

Curt uniósł brwi, a jego twarz spoważniała.

- Myślisz, że niby czemu Doug przywiózł nas na brzeg jako pierwszych?

Jego pocałunek był nieczuły, prawie brutalny, ale tylko przez moment. Bardzo szybko jego usta zgotowały jej pieszczotę o wiele bardziej czułą i kuszącą. Nie reaguj, nakazała sobie, ale zdrowy rozsądek rozpląnął się niczym poranna mgła w tropikach.

Całowali się tak, jakby czekali na to latami. Zatracona w gorączkowym pożądaniu Peta wiedziała, że nigdy nie zapomni słonego powietrza,



ciepłego i zmysłowego niczym uścisk słońca, pomruku niewielkich fal rozbijających się o brzeg ani długi, przenikliwych pisków ptaków morskich, obcych i trochę złowieszczych.

- Nie - mruknęła, odsuwając się od niego. Curt wypuścił ją. Pochylił się, żeby podnieść

kapelusz, który wcześniej sfrunął na ziemię, i na powrót umieścił go na jej głowie. Spojrzał na nią, a Peta uniosła rękę i nakreśliła palcem linię jego ust oraz wydatnej kości policzkowej. W jego oczach rozblęsknęło błękitne płomienie. Odwrócił głowę i pocałował jej dłoń. Cofnął się dopiero na dźwięk silnika motorowego.

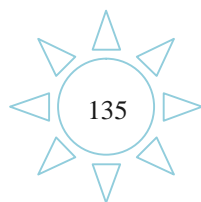
- Po co to wszystko? - szepnęła Peta. - Ci ludzie nie wyglądają na takich, którzy będą rozsiewali plotki na nasz temat.

- Pytasz o to, czemu przedstawiłem cię moim przyjaciółom? - Wzruszył ramionami. - Dla pozorów. Gdybym tego nie zrobił, Ian wiedziałby, że to tylko dobrze zaplanowane przedstawienie.

To miało sens. Andersonowie traktowali Curta jak syna.

- Ale czemu mnie pocałowałaś? - nalegała Peta. Wykrzywił twarz w grymasie.

- Bo nie mogłem się opanować. - Spojrzał w stronę przybijającego do brzegu pontonu. - Wyjdźmy im na spotkanie.



Peta odkryła, że bezbrzeżny smutek przypomina pustkę. I ta pustka wyjaławiała ją od środka, odbierając jasność, radość i ciepło. Jednak, skrywając się za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych, udało jej się wykrzesać uśmiech na powitanie Andersonów.

Skubiąc smakowicie wyglądające ciastka serowe, Peta pomyślała, że wszystko straciło smak. Nie odzywała się wiele, ale nie musiała z uwagi na intymny charakter spotkania. Z zadowoleniem stwierdziła, że dobrze się stało, iż Curt odnalazł w Andersonach rodzicielskie wsparcie.

- Czy Gillian zamierza wrócić do sztuki? - zapytała Mary.

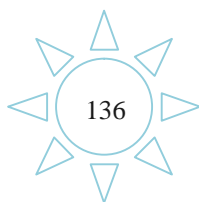
- Wątpię - odparł Curt. Mary westchnęła.

- Szkoda. Mogłaby być naprawdę dobra, gdyby tylko spróbowała. Dekorowanie wnętrza może i jest niezłym zajęciem, ale nie wystarczy komuś takiemu jak Gillian. Powinna przeżyć zawód miłośny.

- Wolałbym nie.

- Nie chcesz, żeby cierpiała, co jest zrozumiałe. W końcu jesteś jej bratem. Ale trzeba ją rzucić na głęboką wodę, zmusić do znalezienia własnej recepty na życie. Inaczej nigdy nie zazna szczęścia.

- Moja żona - wyjaśnił Doug Pecie - ma galerię w Auckland. Żyje dla sztuki, dlatego z ta-





kim zapalem zachęca innych do poświęceń dla niej.

Mary zaśmiała się. Niemniej postanowiła się bronić.

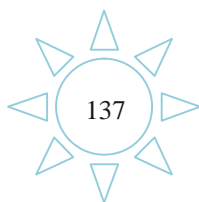
- To grzech marnować talent.

Peta przymknęła powieki. Kiedy ziewnęła, Curt przytulił ją mocno. Poczowała się dziwnie bezpiecznie, jakby nic na świecie nie mogło jej skrzywdzić. A potem przeszył ją dreszcz. Pożądanie? Zdecydowanie nie. To była miłość. Pozbyła się wszelkich wątpliwości. Przypomniała sobie chwilę, kiedy poczuła to po raz pierwszy. Kiedy Curt trzymał na rękach córeczkę księżniczki Lucii i uśmiechał się do niej czule.

- Zdrzemnij się, jeśli chcesz - mruknął Curt. Zmęczenie i wyczerpanie emocjonalne musiały przejąć nad nią kontrolę, bo, kiedy się obudziła, słońce przesunęło się na zachód, zalewając popołudniowe niebo złotym blaskiem. Zamarła, kiedy zdała sobie sprawę, że Curta nie było obok niej. Bardzo wolno uniosła głowę.

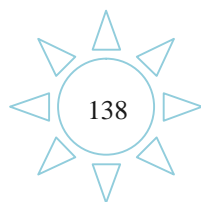
Najpierw ujrzała starsze małżeństwo. Doug wyglądał, jakby spał, a Maty leżała na brzuchu i czytała. Spojrzała znad książki i uśmiechnęła się do Pety, zanim na powrót pogрузzyła się w lekturze. Tuż za nimi siedział Curt, oparty plecami o gruby pień. Wpatrywał się w niebo.

Przez kilka minut Peta pozwoliła sobie na luksus przyglądania się mu. Chciała wyryć w pamięci



jego obraz. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość,  
dlatego tym bardziej pragnęła zachować cenne  
chwile, żeby móc je wspominać, kiedy znów zostanie  
sama.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Peta musiała przyznać, że spacerowanie z Curtem po plaży w promieniach zachodzącego słońca, było grzesznie rozkoszne. Nie mogła zrozumieć, czemu czuła się tak dobrze, skoro znalazła się tutaj z niewłaściwych powodów. Curt wykorzystał połączenie erotycznej charyzmy i bezlitosnych gróźb, żeby wmanipulować ją w tę sytuację.

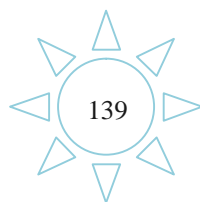
Ale jeśli dotknie jej raz jeszcze, całkiem zatraci się w niezwykle zmysłowym świecie, gdzie rozsądek przegrywa w walce ze zdradzieckim pożądaniem i miłością. Nie mogła pozwolić, żeby zapędził ją w tę pułapkę.

Mimo to spojrzała mu prosto w twarz, gdy wyciągnął rękę, żeby pomóc jej zejść z dużego głazu. Natychmiast pochłonął ją ogień. Ale on puścił ją i powiedział szorstko:

- Lepiej wracajmy.

Czując się tak, jakby odebrano jej coś cennego, próbowała przekonać samą siebie, że bezpieczniej było dołączyć do Andersonów.

Na miejscu okazało się, że oboje poszli się wykapać.



- Chcesz popływać? Możesz przebrać się za drzewem.

- Nie zabrałam stroju.

- A w ogóle umiesz pływać?

- Oczywiście, że umiem.

Curt posłał jej długie, oceniające spojrzenie, ale nic nie powiedział, tylko poszedł się przebrać. Peta usiadła na kocu i wyciągnęła z torby książkę.

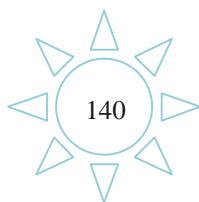
Przerzuciła kilka stron, gdy nagle dostrzegła kątem oka coś intrygującego.

Bardzo wolno odwróciła głowę i aż zapało jej dech. Ostatniej nocy magnetyzm Curta pozbawił ją trzeźwości umysłu. To samo stało się teraz, kiedy jej oczy błądziły po jego szczupłym, wysportowanym ciele.

Musiała przyznać, że seks z Curtem działał uzależniająco. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego stronę, żeby prymitywne pragnienie zawładnęło każdym centymetrem jej ciała.

W końcu zmusiła się, żeby wbić wzrok w książkę, ale litery tańczyły jej przed oczami, uniemożliwiając rozszyfrowanie kolejnych słów. Poddała się więc i ponownie spojrzała w stronę morza. Potężne ramiona Curta bez wysiłku przecinały wodę. Na ten widok całe jej ciało zareagowało podnieceniem.

Zamknęła oczy. Musiała zmierzyć się z faktami, które dotąd uparcie ignorowała. Od tej pory życie w bliskim sąsiedztwie farmy Tanekaha będzie



piekłem. Za każdym razem, kiedy wyjrzy przez okno albo spojrzy na padoki, przypomni sobie o nim. I za każdym razem, kiedy usłyszy jego imię, poczuje ból. Oddychając głęboko, objęła kolana rękami i ukryła w nich twarz.

Podjęła decyzję. Jak tylko wróci do domu, sprzeda gospodarstwo Curtowi, jeśli się zgodzi. Potem wyjedzie z Kowhai Bay, a nawet z Northland, żeby rozpocząć zupełnie nowe życie. Powinna być przerażona na myśl o tak radykalnej zmianie, a jedyne, o czym mogła myśleć, to pustka, jaka powstanie po rozstaniu z. Curtem.

Curt wyszedł z wody tuż za Andersonami i usiadł obok niej na kocu.

- Założę się, że nawet nie ma zadyszki - skomentowała Mary z uznaniem mającym niewiele wspólnego z matczyną dumą.

Jej mąż się roześmiał.

- Oczywiście, że nie ma.

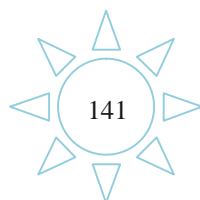
Peta udawała, że czyta, gdy tymczasem Curt podszedł do nich. Spojrzał na nią, dopiero gdy sięgnął po ręcznik.

- Nawet nie wiesz, co straciłaś - odezwał się do niej.

Peta przełknęła ślinę, zanim odparła:

- Nie marzę o dwudziestominutowym pływaniu. Wolę unosić się na wodzie i dryfować.

- Leniwiec - zadrwił z niej i odwrócił się w stronę drzewa.



Peta zamarła na widok jego pleców, na których wyraźnie widniały ślady jej paznokci. Krew uderzyła jej do twarzy, nadając intensywny kolor. Nie odważyła się spojrzeć na drugą parę. Po chwili Mary przerwała krępującą ciszę i chociaż Peta znów mogła oddychać, do końca dnia czuła się niekomfortowo.

Powrót do domu przyniósł jej pewnego rodzaju ukojenie. Akurat, kiedy przekroczyli próg, zadzwonił telefon.

- Nie zwracaj na to uwagi - rzucił ostro. - Musimy porozmawiać.

Jednak przenikliwy dźwięk dzwonka nie ustawał, dopóki nie włączyła się automatyczna sekretarka i oboje usłyszeli podenerwowany kobiecy głos.

- Curt, odbierz proszę. Mówi twoja matka. Ojciec bardzo źle się czuje. Chce się z tobą spotkać. Przyjeźdź. Proszę.

Curt porwał słuchawkę z widełek i warknął:

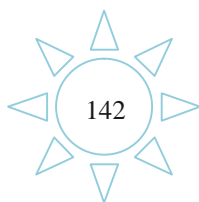
- Dokąd?

- Och, dzięki Bogu, Curt. Do domu, kochanie, ale proszę...

Curt wyłączył głośnik. Słuchał z uwagą, a napięcie wyostrzyło rysy jego twarzy. W końcu odezwał się:

- W porządku, przywiozę ją. Bądź dzielna, matko. Niedługo będę na miejscu.

To dość formalny sposób zwracania się do



matki, pomyślała Peta. Jak tylko się rozłączył, powiedziała na głos:

- Tak mi przykro, Curt.
- Jedziesz ze mną.

Zdezorientowana napotkała jego stalowe spojrzenie.

- Ojciec chce cię poznać. - Kiedy się nie poruszała, chwycił ją za łokieć i poprowadził do drzwi.

- Nie zamierzam się mu sprzeciwić. Jego serce słabnie z każdą chwilą.

Państwo Mcintosh mieszkali zaledwie dziesięć minut drogi od posiadłości Curta, w apartamencie z widokiem na Viaduct Basin, tętniącą życiem dzielnicę, gdzie załogi i właściciele potężnych jachtów mieszały się z tutejszymi mieszkańcami w doskonałych kafejkach i restauracjach.

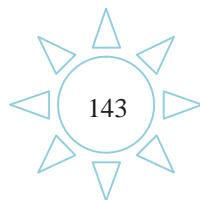
Curt nie odezwał się słowem, dopóki nie zaparkowali.

- Przez ostatnie dziesięć lat nie pozostawałem z rodzicami w najlepszych stosunkach. Właściwie to nasze pierwsze spotkanie od przejęcia firmy. Musiałem pozbawić ojca stanowiska, a on nigdy mi tego nie wybaczył.

- Przykro mi - powiedziała ze współczuciem.
- Ale czemu chce spotkać się ze mną?

Zaczekał z odpowiedzią do momentu, gdy znaleźli się w windzie.

- Pewnie po to, żeby przekonać się, jaką jesteś kobietą.



- Czemu sądzi, że różnię się od twoich pozostałych kochanek? - zapytała zdumiona.

- Żadna z nich nigdy nie wprowadziła się do mnie.

- Ale ja nie...

- Zachowaj tę wiedzę dla siebie.

Winda stanęła i Curt puścił Petę przodem. Stanęli oboje przed bogato zdobionymi drzwiami. Kobieta, która im otworzyła, bez namysłu wpadła w objęcia Curta, szlochając.

- Dzięki Bogu - powiedziała przez łzy. - Wchodźcie. Gillian i Ian już do nas jadą.

Hugh Mcintosh leżał w łóżku, a pielęgniarka mierzyła mu puls. Wyglądał jak starsza, wycieńczona wersja Curta. Kiedy weszli, otworzył oczy.

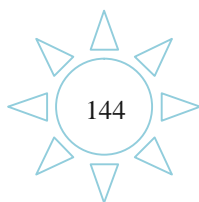
- Zostaw nas. - Jego głos był ochryply i słaby, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała ciężko przy każdym słowie. Kiedy pielęgniarka zaczęła protestować, dodał: - Umieram i żądam prywatności.

Trzymając rękę Pety, Curt odezwał się do ojca:

- Przecież ty się nigdy nie poddajesz. Zatrzymał się przy łóżku i posłał ojcu spojrzenie wyprane z emocji. Zabarwiony bólem uśmiech wykrzywił usta starszego Mcintosha.

- A więc to twoja ostatnia zdobycz.

- Nie - odparł Curt tonem nieznoszącym sprzeciwu. - To jest Peta Grey. Mieszka niedaleko Gillian i Iana. Ma bystry umysł i cięty język.





Umierający mężczyzna spojrzał na Petę.

- Tylko kiedy to konieczne - dodała cicho.

Klatka piersiowa chorego ponownie uniosła się i opadła ciężko. Przerazona Peta już zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu pielęgniarki, gdy zdała sobie sprawę, że ten się śmieje.

- A to dobre. - Tracąc nią zainteresowanie, przeniósł zmęczone spojrzenie na syna. - Przepraszam - powiedział. - Głupiec ze mnie. Nie miej mi tego za złe, Curt...

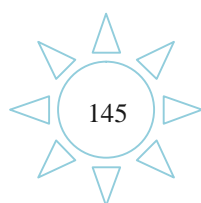
Jego głos załamał się, a powieki opadły. Pani Macintosh zaszlochała i ujęła jego dłoń, jakby chciała przelać w nią swoje siły witalne. Curt nacisnął brzęczyk, a kiedy pielęgniarka pojawiła się w pokoju, odezwał się do Pety:

- Możesz już iść.

Już za drzwiami Peta rozejrzała się dookoła, nie bardzo wiedząc, dokąd powinna się teraz udać. Wrócić do domu Curta? A może do domu w Kowhai Bay?

W końcu znalazła sobie miejsce w salonie wychodzącym na duży ogród pełen palisandrów i zacienionych alejek. Fontanna bulgotała w popołudniowym słońcu, a kilka osób grało w bule na białym boisku.

Chodząc nerwowo wzdłuż okien, próbowała zebrać myśli. Zostawiła pieniądze w innej torbie, więc nie mogła wezwać taksówki. Czy powinna wrócić pieszo? Ale tak czy inaczej musiałyby



poprosić go o klucze. Nie, musiała zostać i wspierać go. Tylko po co? Bolesny uśmiech wykrzywił jej twarz. Curt nie potrzebował wsparcia od nikogo.

Jednak musiała zostać. Usiadła na jednej z wygodnych leżanek na tarasie i postanowiła poczekać.

Kiedy kilka minut później pojawili się Gillian i Ian, otworzyła im drzwi. Potem wróciła na miejsce i patrzyła, jak słońce chowa się za horyzontem.

Peta zrozumiała, że Hugh Mcintosh nie żyje, kiedy uniosły ją silne ręce. Zdezorientowana uśmiechnęła się sennie do Curta i wtuliła w niego. Jego uścisk zacieśnił się.

- Zabiorę cię do domu - powiedział ochryłym głosem, który odbił się echem w jej głowie.

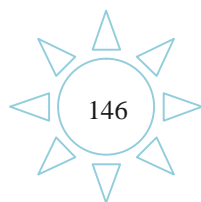
- Mmm.

I wtedy wszystko sobie przypomniała. Sztywniejąc, spojrzała mu w twarz. Zmęczenie odcisnęło na niej piętno. Uniosła rękę i dotknęła jego policzka, wyrażając współczucie. Poczowała delikatne ukłucie jednodniowego zarostu. Curt odwrócił głowę i pocałował jej dłoń.

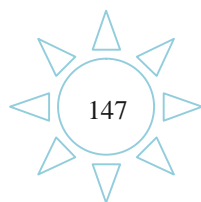
- Co z nią? - zapytał Ian ostrożnie.

- Jest cała mokra, ale nic jej nie będzie. Curt wszedł do pokoju.

- Możesz mnie postawić - zwróciła się do niego, mrużąc oczy.



- Czemu?  
- Bo już nie śpię.  
- Pozwól się zanieść - odezwała się zapłakana Gillian. - On musi coś zrobić.  
Ale mimo to Curt postawił Petę na ziemi. A kiedy zachwiała się lekko, chwycił ją za ramiona.  
- W porządku?  
Spojrzała najpierw na niego, a potem na Gillian.  
- Bardzo mi przykro.  
Uśmiech Gillian zdrzął, a z jej gardła wyrwał się szloch.  
- Dziękuję - odparła cicho.  
Curt skinął głową do siostry i szwagra.  
- Prześpijcie się - rozkazał. - Odezwę się rano.  
Jak tylko znaleźli się w windzie, Curt oparł się o ścianę i zamknął oczy.  
- Nie wiem, ile razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat zadręczałem się pytaniem, czy mógłbym postąpić inaczej. Ale nie uratowałbym firmy, gdybym się go nie pozbył. - Złość wyostrzała każde jego słowo. Wyprostował się, otworzył oczy i spojrzał na nią. - i gdybym musiał, zrobiłbym to jeszcze raz, pomimo konsekwencji. Nie rozmawiałem z matką przez cały ten czas. On kazał jej wybierać. A kiedy Gillian powierzyła mi swój fundusz, odwrócił się także od niej.  
- Porwałś jego dumę na strzępy - wyszeptała Peta. - Ale załóżę się, że on nieraz zastanawiał się, jak odzyskać rodzinę, nie ryzykując upokorzenia.



Nie odezwał się do niej, zanim nie dotarli na parking.

- Czemu tak sądzisz?

- Mój ojciec też był dumnym człowiekiem.

Uważał, że wszystko wie najlepiej i nie chciał przyjąć do wiadomości, że moja matka była zbyt delikatna na realizację jego marzeń. Próbowła ukrywać przed nim to, co oboje postrzegali jako słabości, ale on tak wiele od niej wymagał...

Światła samochodu rozbłysły, kiedy Curt otworzył automatyczny zamek. Kiedy przemierzali ciemne ulice miasta, ponownie podjął temat:

- Czy ukrywała, że jest chora? Peta zaczerpnęła powietrza.

- Tak długo, aż było za późno. To go złamało, bo mimo wszystko bardzo ją kochał. Założę się, że twój ojciec też cię kochał.

- Dwóch słabych ludzi - powiedział cicho Curt. Zerknęła na niego zdziwiona. Może miał rację.

Może jej ojciec uciekł do świata fantazji ze strachu przed prawdziwym światem.

- Tak - przyznała, wzdychając.

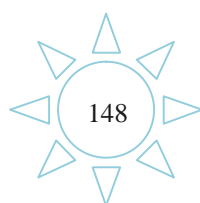
W domu powitał ich zapach gardenii.

- Jak sobie radzi twoja mama? - zapytała.

- Przed śmiercią ojciec za wszystko przeprosił.

Dzięki temu odzyskała spokój ducha. Oczywiście cierpi, ale nie jest już rozdartą. - Otworzył drzwi.

Chociaż na koniec ojciec spróbował wynagrodzić jej wszystko to, co wycierpiała.



Po tych słowach zamilkł, a jego myśli odpłynęły do miejsca, które nie było dla niej dostępne. Rzucił krótkie dobranoc i zostawił ją samą w pokoju. Nie zamierzał szukać u niej ukojenia.

Kiedy następnego dnia rano pojawiła się na śniadaniu, wiedziała, że podjęła dobrą decyzję.

- Powinnam wrócić do domu - oświadczyła, jak tylko usiadła.

Curt ściągnął brwi.

- Nie. Dziwnie by to wyglądało, gdybyś teraz mnie opuściła. - Jego twarz stężała. - Ludzie zastanawialiby się, czemu moja kochanka nie podtrzymuje mnie na duchu.

Peta uznała, że wołała Curta pogrążonego w żalu. Czy wściekał się na nią za to, że otworzył przed nią serce?

- Niech ci będzie. Ale muszę załatwić sprawy związane z gospodarstwem.

- Zajmę się tym.

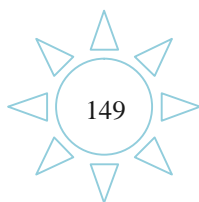
- Nie masz nic innego do roboty?

- Niewiele. - Napił się kawy. - Ojciec wszystkim się zajął. Do końca pozostał dziwakiem, który musi mieć nad wszystkim kontrolę.

- A może chciał ułatwić życie twojej matce? - zasugerowała łagodnie.

- Może.

Kolejne trzy dni ciągnęły się w nieskończoność. Choć Peta nie czuła żalu po śmierci Hugh McIntosha, nie mogła znieść tego, co działo się z Curtem.



Nawet nie próbował jej dotknąć, a w każdej rozmowie zachowywał powściągliwość.

Pogrzeb okazał się wyjątkowo stresującym przeżyciem, podobnie jak stypa, która odbyła się po ceremonii. Peta wciąż musiała się przedstawiać obcym ludziom. Na szczęście Curt nie odstępował jej na krok, więc udawało jej się ignorować za-intrygowane spojrzenia i dociekliwe pytania.

Jak tylko drzwi zamknęły się za ostatnim gościem, Curt odezwał się do niej:

- Przebierz się. Jedziemy na przejażdżkę. Potrzebuję świeżego powietrza i domyślam się, że ty też.

Wściekłość ustąpiła miejsca wyrozumiałości, kiedy dostrzegła zmęczenie na jego twarzy.

- Dokąd?

- Do Piha.

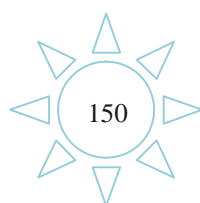
Przez całą drogę na zachodnie wybrzeże nie odezwali się do siebie słowem. Dopiero na miejscu Peta krzyknęła głośno z zachwytu.

- Nigdy wcześniej tu nie byłaś?

- Nie. Jak tu pięknie!

- I niebezpiecznie. Spójrz na te fale. Dzisiaj są bardzo łagodne, ale niech tylko dojdzie do głosu prąd odpływowy. Na tej plaży ginie więcej osób niż na jakiejkolwiek innej w całej Nowej Zelandii. Przejdźmy się.

Szli wzdłuż plaży, kiedy słońce zachodziło, pławiąc się w przepychu purpury i szkarłatu.



- Mój ojciec zostawił ci pół miliona dolarów
- odezwał się Curt, przerywając milczenie.

Peta stanęła jak wryta.

- Co takiego?

Curt uśmiechnął się tak cynicznie, że omal nie pękło jej serce.

- Słyszałaś.

- Ale dlaczego? - zapytała, potrząsając głową.

- Nie będziemy podważać jego woli. - Kiedy nic nie powiedziała, dodał beznamiętnie: - Pieniądze są twoje.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale napotkała jedynie obojętność.

- Nie chcę ich.

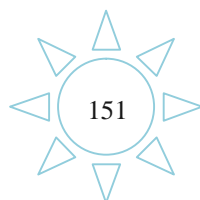
- Nie musisz podjąć decyzji już teraz. Jestem pewien, że za kilka dni zmienisz zdanie.

Peta zrozumiała, że Curt nigdy jej nie zaufa, więc nie miało sensu go przekonywać. Straciła nadzieję. Jej marzenie nigdy nie miało się ziścić.

- Chcę wrócić do domu - powiedziała cicho.

- Do Kowhai Bay.

- Jak sobie życzysz.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

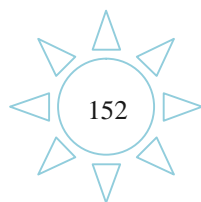
Peta wrzuciła na kompost pełne naręcze po-  
żółkłych liści. Fasola już dawno przestała wydawać  
plony, ale mimo to Peta nie planowała posadzić  
niczego na jej miejscu. Jutro już jej tutaj nie będzie,  
a ogródek warzywny stanie się zmartwieniem Joego.

Otrzepując kurz z rąk, ruszyła do domu. Jeszcze  
rok temu, a może nawet jeszcze parę miesięcy temu,  
byłaby zdruzgotana. Ale od rozstania z Curtem  
spowijała ją tak gęsta mgła przygnębienia, że nie  
odczuwała żadnych innych emocji.

Kilka tygodni po tym, jak wysiadła z jego  
helikoptera po raz ostatni, wpadło jej w ręce plot-  
karskie czasopismo. Na okładce widniało zdjęcie  
przystojnego potentata. Na jego ramieniu wisiała  
Anna Lee.

Wtedy zrozumiała, że dobrze postąpiła, wysta-  
wiając ziemię na sprzedaż. Na szczęście szybko  
udało się znaleźć nabywcę.

- Nigdy nie zgadniesz! - poinformowała ją  
podeksycytowana pośredniczka sprzedaży nieru-





chomości. - Zgłosiła się firma zainteresowana twoją ziemią.

- Co to za firma?

- Ma siedzibę w Wellington. Chyba chodzi o jakąś inwestycję. Masz czas do końca okresu przewidzianego w umowie dzierżawy, czyli jeszcze cztery miesiące.

Kolejne cztery miesiące w sąsiedztwie posiadłości Curta?

Czym prędzej chwyciła za telefon i zadzwoniła do Iana, który zaproponował, że Joe zaopiekuje się jej gospodarstwem do momentu pojawienia się nowego właściciela.

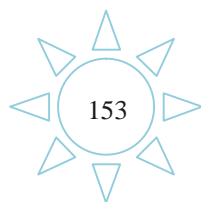
.- Świetnie poradziłaś sobie z cielakami - dodał po chwili. - Mógłbym zaproponować ci dodatkowe wynagrodzenie. Wiem, jak to jest. Przeprowadzka zawsze wiąże się z dużymi kosztami.

- Nie, dziękuję, ale jestem wdzięczna za pomoc.

Wymienili kilka uprzejmości na zakończenie rozmowy. Pewnie Ian cieszył się, że będzie miał ją z głowy. Co do Gillian nie miała wątpliwości...

Peta wierzyła, że czas leczy rany. Nie mogła doczekać się dnia, kiedy obojętnie wymówi imię Curta. Na razie musiała znosić kolejne noce i dni nieutulonego żalu. Ale już jutro rozpocznie nowe życie.

Szczekanie Laddiego wyrwało ją z zamyślenia. Marszcząc czoło, spojrzała w stronę nadjeżdżają-



cego jeepa. Nadzieja zapłonęła w niej żywym ogniem, póki nie rozpoznała Iana za kierownicą. Ruszyła do bramy na jego powitanie.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na zmęczoną.

- Jestem zajęta pakowaniem. - Czekala, a kiedy nie dodał nic więcej, zapytała: - Czego chcesz, Ianie?

- Przeprowadzamy się z Gillian. Udała zainteresowanie.

- Dokąd?

- Kupiliśmy posiadłość w Poverty Bay.

- Życzę wam wszystkiego najlepszego.

- A dokąd ty się wybierasz?

- Najpierw zrobię sobie krótkie wakacje, a potem znajdę pracę. Nie musisz się o mnie martwić.

- Rozmawiałaś ostatnio z Curtem?

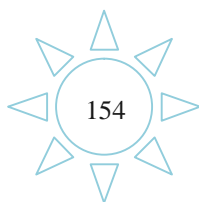
To nieoczekiwane pytanie odebrało jej na chwilę mowę.

- Czemu pytasz? - wydukała z trudem.

- Tak się zastanawiałem. - Po chwili wyciągnął rękę. - Powodzenia, Peto.

Uścisnęli sobie dłonie, po czym Ian wszedł do jeepa. Kiedy odjeżdżał, Peta próbowała zrozumieć, czemu w ogóle ją odwiedził. Miał do niej żal za to, że uległa urokowi Curta? Chciał jej obwieścić, że jego szwagier i Anna Lee znów tworzą szczęśliwą parę?

A może po prostu chciał się pożegnać, pomyślała



posepnie, zatrzymując się obok krzewu gardenii. Ostatni samotny kwiat krył się między lśniącoymi liśćmi. Chwyła go między palce.

Gdyby nie Ian, pewnie nigdy nie poznałaby Curta. Nigdy nie pozwoliłaby mu się szantażować. I nigdy nie straciłaby dla niego serca.

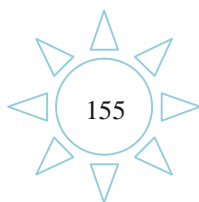
Nie wypuszczając kwiatka, weszła do domu, żeby wstawić go do wody. Strużki potu spływały jej po plecach, a ostry ból w skroniach zwiastował nieznosną migrenę. A przecież wciąż zostało mnóstwo pracy.

Ale najpierw prysznic. Czym prędzej udała się do łazienki. Po kilku minutach, kiedy spłukiwała szampon z włosów, ponownie usłyszała szczekanie Laddiego. Kto teraz? - pomyślała z irytacją. Pies bardzo szybko się uspokoił, a zatem musiał znać gościa.

Peta owinęła głowę ręcznikiem, włożyła bawełnianą koszulkę i wytarte szorty i pośpieszyła do drzwi. Otworzyła je szeroko, odgarniając z twarzy mokre kosmyki.

- Witam - powiedziała, mrużąc oczy, oślepią słońcem.

Nagle jej oczom ukazała się znajoma sylwetka potężnego mężczyzny. Szeroko otworzyła usta ze zdumienia i zakreśliło się jej w głowie. Musiała chwycić się klamki, żeby nie upaść. Curt chwycił ją w ramiona i wykrzyknął coś, czego nie zrozumiała.



- Co się z tobą stało? Jesteś taka chuda?
- zdenerwował się. - A do tego omal nie zemdlałaś. Jego troska całkiem zbiła ją z tropu.
- Czego chcesz? - zapytała, ignorując pytania.
- Przynieść ci szklankę wody i zaopiekować się tobą.

Odsunęła się od niego. Gdyby pozwoliła mu się dotknąć raz jeszcze, rozpadłaby się na tysiąc kawałków.

- Curt, nie chcę cię tutaj. Nie chcę, żebyś się mną opiekował!

- Awanturnica - zadrwił, szczerząc zęby w uśmiechu.

Potem oboje przeszli do kuchni. Curt chwycił szklankę z kwiatem gardenii, wyrzucił zawartość i umył ją, żeby po chwili napełnić wodą.

- Pij - rozkazał głosem nieznoszącym sprzeciwu.

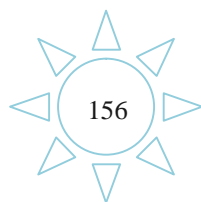
- Widzę, że nie pozbyłaś się jeszcze mebli - dodał po chwili, rozglądając się po domu.

- Skąd wiesz, że się wyprowadzam?

- Bo kupiłem to miejsce - wyjaśnił bez cienia emocji.

Oczywiście! Czemu wcześniej na to nie wpadła. Pewnie nie mógł doczekać się chwili, kiedy pozbędzie się jej raz na zawsze. Tak bardzo go nienawidziła.

- Firma przewozowa przyjedzie po meble jutro rano? - zapytał i zaczął rozpinać guziki koszuli.



Nie dowierając własnym oczom, Peta nerwowo polizała usta.

- Co ty wyprawiasz?

Na jego ustach pojawił się leniwy uśmiech.

- Zamierzam się z tobą kochać - oświadczył, rzucając koszulę na podłogę.

- Nie - zaprotestowała, chociaż jej ciało krzychało: Tak!

Peta nie sądziła, że go powstrzyma, ale ku jej zdumieniu Curt zatrzymał się i przeklął cicho. W jednej chwili odwrócił się do niej plecami. Na widok muskularnych ramion Peta mogła myśleć tylko o tym, że prawdopodobnie straciła ostatnią szansę na dzielenie z nim erotycznych fantazji.

- A co z twoją kochanką? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Odwrócił się, żeby spiorunować ją wzrokiem.

- Z jaką kochanką?

- Mówię o Annie Lee. Widziałam wasze zdjęcie w gazecie. Ona wie, że tutaj jesteś?

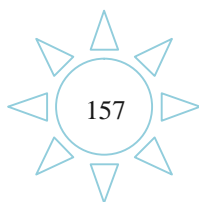
- Spotkaliśmy się na pięć minut i wtedy zrobili nam to zdjęcie. Nie należy wierzyć we wszystko, co widać na fotografiach.

- I kto to mówi?

- Przyznaję, popełniłem błąd. Peta z trudem przełknęła ślinę.

- Curt, po co przyjechałeś?

- Przyjechałem, bo nie mogłem wytrzymać z dala od ciebie. - Chociaż stał do niej plecami,



wyraźnie słyszała każde słowo. -Nie wiem, co mi zrobiłaś, ale czuję się jak idiota. Przyjechałem, żeby się do ciebie zalecać, żeby pokazać ci, że nie jestem zaślepionym głupcem, któremu zależy tylko na niezobowiązującym seksie. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na ciebie, żebym stracił nad sobą kontrolę. - Zamilkł na krótką chwilę, a potem obrócił się twarzą do niej. - Peto, wszystko zrobiłem nie tak. Czy możemy zacząć od nowa?

Jej serce zamarło na krótką chwilę, a potem znów zaczęło bić, tylko tym razem znacznie szybciej. Biło tak mocno i tak głośno, że zagłuszało jej własne myśli.

- Co mielibyśmy zaczynać?

Na twarzy Curta na moment wykwitła złość.

- Kiedy tak na mnie patrzysz, mam wrażenie, że widzisz kogoś zupełnie innego. Ojca?

- Czasami. - Po chwili milczenia dodała: - On też lubił dominować.

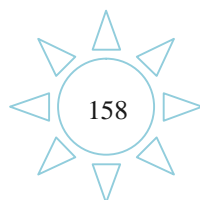
Ale to już nie miało znaczenia. Kochała Curta tak bardzo, że zamierzała podjąć każde ryzyko. Jeśli chciał ją na parę miesięcy, zgodzi się. Jeśli na dłużej, zrobi to tym bardziej. Nauczy się żyć z jego silnym charakterem.

- Nieważne.

- Ależ ważne. - Ściągając brwi, rozejrzał się. - Usiądź, a ja zaparzę herbatę.

- Ja to zrobię - odparła automatycznie.

Ale, gdy ona napełniała czajnik wodą, on



podszedł do lodówki i wyjął mleko. Ona znalazła w kredensie pudełko z herbatą i dzbanek, a on zajął się kubkami. Oboje poruszali się bardzo ostrożnie, żeby tylko przypadkiem się nie dotknąć. Kiedy już usiedli, Curt podjął temat.

- Opowiedz mi o swoim ojcu. Wydaje mi się, że był gotów poświęcić dla swojej obsesji wszystko i wszystkich, nawet tych, których kochał.

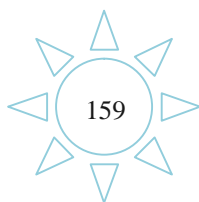
- Trama uwaga - zgodziła się, spoglądając na kubek. - Najgorsze było jednak to, że kochał moją matkę, a nie widział, jak jego działania ją wyniszczały. Doskonale grała na wiolonczeli, ale praca fizyczna zniszczyła jej ręce. Kochała sztukę, ale mawiała, że uprawianie ogródka warzywnego to sztuka sama w sobie. Uwielbiała kwiaty, ale twierdziła, że ich pielęgnowanie zabiera czas potrzebny na inne rzeczy. W pewien sposób ojciec pozbawił ją wszystkiego, co kochała, ale on tego nie widział.

- Jestem pewien, że twoja matka mogła bronić własnych interesów.

- Kochała go tak bardzo, że nie chciała odbierać mu szczęścia. I chociaż nie jestem taka jak ona, chyba ją rozumiem.

- Jednak czegoś się boisz. Mam wrażenie, że nie przeraża cię męska dominacja, ale miłość. Boisz się zakochać, bo wiesz, jak wielką moc może mieć to uczucie. Mam rację?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - mruknęła bez przekonania.



Ale cień, który dotąd przesłaniał jej życie, zniknął. Z lżejszym sercem Peta próbowała zebrać myśli.

- Policjant powiedział, że ten wypadek nie powinien być się wydarzyć. Naoczny świadek zeznał, że samochód nagle przyśpieszył, gwałtownie skręcił i wjechał prosto w słup wysokiego napięcia. - Curt ujął jej dłoń, a Peta wzięła głęboki wdech, zanim znów się odezwała. - Myślę, że w końcu zrozumiał, ile kosztowało ją dopasowanie się do jego życia. I nie mógł tego znieść.

- I dlatego uważasz, że miłość wiąże się z całkowitym poświęceniem jednej osoby dla drugiej?

- Miłość? - wyszeptała, nie mogąc uwierzyć, że użył właśnie tego słowa.

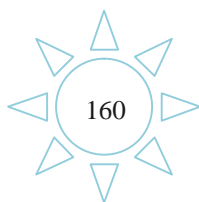
Nie poruszył się.

- Jeśli to, co czuję, nie jest miłością, to nie wiem, jak to nazwać! Kocham cię. Wywróciłaś moje życie do góry nogami. Wytrąciłaś mnie z równowagi. Zamieniłaś mój mózg w jajecznicę. Moi prawnicy martwią się, że straciłem rozum, a moja asystentka świeci za mnie oczami. Mój dom nawiedza twój cudowny duch. A kiedy czuję zapach gardenii, pragnę cię tak bardzo, że nie mogę złapać tchu.

Do oczu Pety napłynęły piekące łzy.

- Rozumiem. To trochę jak życie w otchłani.

- Więc to do mnie czujesz? - zapytał niepewnie.





Nerwowo uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, a kiedy dostrzegła w nich nadzieję, zrozumiała, że on też chciał to od niej usłyszeć.

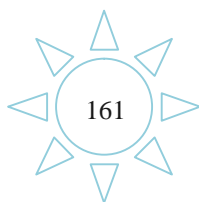
- Kocham cię. Jak mogłeś tego nie wiedzieć?
- A jak ty mogłaś tego nie wiedzieć?

Nie czekając dłużej, zamknął jej usta pocałunkiem, a potem chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Kiedy pochylił się nad nią, wyszeptał:

- Potrzebuję cię, kochanie. Tak bardzo cię potrzebuję.

Dużo później, kiedy leżała naga w jego ramionach, Peta poruszyła się niespokojnie.

- Co się stało?
  - Nie mogę przestać myśleć o tym, co powie Gillian, kiedy się o nas dowie.
  - Będzie zbyt zajęta ratowaniem małżeństwa i załatwianiem adopcji, żeby przejmować się nami. - Na widok jej skrzywionej miny dodał: - Po śmierci ojca odbyliśmy długą rozmowę. Chyba przekonałem ją, że powinna wrócić do sztuki. Wiem, że wyjaśnili sobie wszystko z Ianem. Mam nadzieję, że sobie poradzą.
  - Ja też - zawtórowała mu Peta. Curt pocałował ją w czoło.
  - Poza tym moje małżeństwo to moja sprawa. Mama kazała nam wyznaczyć datę ślubu.
- Peta spojrzała na niego z niedowierzaniem.
- Chyba wyjdiesz za mnie? Peto?



Szczyście mieszało się w niej ze zdziwieniem.

- Nie myślałam o małżeństwie. Jesteś tego pewien?

Curt pochylił głowę i pocałował czubek jej piersi.

- Będę kochał się z tobą tak długo, aż się zgodzisz.

Zanim załała ich fala namiętności, Peta pomyślała, że dominacja już na zawsze pozostanie jedną z jego cech, podobnie jak empatia i uczciwość. Wiedziała, że z nim będzie bezpieczna. A on będzie bezpieczny z nią.

RS

